

## PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Peterab. 4 na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranica: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (domnia, w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

# KRAJ

## A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyd. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryń. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Zeszłoroczne N-ra „Kraju”, jak również N-ra 2 i 3 „Kraju” z r. b., są w zupełności wyczerpane.

## T R E Ś Ć N - r u 9 :

Artykuł wstępny: Stuletni jubileusz «dworjanskiej hramoty». Sprawy bieżące: Konkurs krakowski. Z dycecyi wileńskiej. Korespondencye «Kraju»: z Wiednia, p. G. Smólskiego; z Kijowa, p. M. Trzaskę. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Nauka i metafizyka w nowej książce prof. Szokalskiego, p. Ad. Mahrburga. Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza, p. Wł. Łuszczkiewicza. Z literatury zagranicznej («Początki Francyi współczesnej» H. Taine'a), przez Ed. Grabowskiego. Nowa doktryna, p. M. Bobrzyńskiego. Uczta na cześć Władysława Zelenkiego we Lwowie. Po za krajem, p. Zglińskiego. Nowości literackie (W. Spasowicz «Dzieje literatury polskiej» p. J. Treliaka). Kronika powszechna. Odcinek: W głuszy, obrazek przez Ostoję. Ogłoszenia.

Petersburg, 1 marca.

□ Stuletni jubileusz «aktu nadawczego» cesarzowej Katarzyny II, od którego datuje w Rosyi samorząd stanu szlacheckiego, ma być uroczystie obchodzonym 21 kwietnia r. b. Pomimo, iż dotąd żaden program udziału władz miejscowych w obchodzie tym ogłoszonym nie został, wiadomo jednak, że święto będzie miało charakter urzędowy aczkolwiek skupiony, umiejscowiony. Pomijając krążące pogłoski o przygotowaniach czynionych w tym celu, zarówno jak przypuszczenia o mających jakoby w dniu tym nastąpić obwieszczeniach ustawy państwowego banku ziemskiego i rozdawnictwach tytułów książęcych i hrabiowskich niektórym starodawnym rodom szlacheckim, zastanowimy się tu jedynie nad znaczeniem odmian, jakie zaszły w stanowisku szlachty państwa rosyjskiego w ciągu ubiegłych lat stu.

«Akt nadawczy» z d. 21 kwietnia 1785 («*dworjannaja hramota*»), lubo uregulował i rozszerzył współudział «*dworjansstwa*» w zarządach gubernialnych i powiatowych, nie był przecież, mówiąc ściśle, zasadniczo-wstępnym krokiem ustawodawczym w tym zakresie. Podstawy nowego ustroju zarządu miejscowego położone zostały w «ustawie o guberniach», które na lat 10 poprzedził patent, nadany stanowi szlacheckiemu. Już w urzędzeniu gubernialnym z r. 1775 szlachcie przyznany został przywilej wybierania kandydatów na niektóre posady powiatowe, tak sądowe, jak administracyjne. Całkiem natomiast samoistną zasadą aktu nadawczego z r. 1785 było skupienie obywatelstwa każdej guberni w ciało pewne, w korporację odrębną, cieszącą się prawem samorządu wewnętrznego. Przed tą epoką stan szlachecki przedstawiał się w Rosyi jako wytwór społeczny, oparty na posiadaniu ziemi zaludnionej, do ogólnej służby państwowej powołany. «Ustanowienie o guberniach» najpierw wezwało szlachtę do urzędowania n a m i e j s c u,

wśród posiadłości własnych, w obrębie swego powiatu. Niemniej i w tym zakresie patent szlachecki z r. 1785 przyczynił się w stopniu pewnym do rozszerzenia zasady współudziału w zarządzie całej guberni, przyznał bowiem zgromadzeniom gubernialnym szlachty prawa przedkładania jeneral-gubernatorom i gubernatorom «potrzeb społecznych i interesów szlacheckich». Nadto, nadawał patent ten szlachcie gubernialnej nader ważny przywilej zanoszenia, za pośrednictwem delegatów «przedstawień swych i skarg», przed senat i «przed oblicze monarsze». W ten sposób, prawo szlacheckie, przysługujące dotąd wyłącznie jednostkom, przybrało charakter związkowy, i poza godnością dworzańską osobistą, wybitnie w ten sposób wystąpiło powołanie obywatelskie na gruncie urzędowania ziemskiego i reprezentacyi potrzeb miejscowych.

Pisarze rosyjscy, którzy się dziejami szlachty swojego czasu zajmowali, jednogłośnie utrzymują, iż stan, któremu drogą powyższą udzielono prerogatyw, stosunkowo dość znacznych, nie umiał ich zużytkować odpowiednio do zamiarów prawodawczyni, ani na rzecz własną, ani na korzyść kraju. Czy to przez wpływ odziedziczonego po ojcach i dziadach osobnienia od gromadzkiej w sprawach publicznych działalności, czy też z przyczyny bezwarunkowego wszechwładztwa, jakie w rzeczywistości posiadali jeneral-gubernatorowie i gubernatorowie, czy też może nareszcie wskutek oddziaływania innych jakichś czynników umysłowych lub prawno-politycznych, dość, że szlachta rosyjska od samego początku bierną i nawet niechętną rolę przybrała względem świeżo okrojonych dla niej przywilejów. Zapewne, brak ściślejszego w samym «akcie nadawczym» określenia wzajemnych stosunków między gubernialnymi władzami korony a instytucjami szlacheckimi, mógł w części spowodować następstwa tak niepomyślne. Z drugiej atoli strony niewątpliwe i to także, że poczawszy od samej cesarzowej Katarzyny aż do panowania Aleksandra II, aż do chwili, w której się urzeczywistniło uwłaszczenie włościan, przez trzy zatem niemal ćwierci wieku, spostrzegać się daje cały szereg ukazów, pomawiających szlachtę o niedbalstwo w pełnieniu powierzonej jej czynności obierania urzędników i sędziów. W tym względzie wyjątku nie stanowi panowanie cesarza Mikołaja, który, zkadina, niebardzo sprzyjał ogólnej zasadzie samorządu; owe to bowiem właśnie monarcha, pomimo zaznaczonych uprzedzeń, uzupełniał jeszcze atrybuty miejscowe szlachty, rozszerzył granice jej pełnomocnictwa wyborczego, włączając w nie wybór prezesów sądów gubernialnych i podnosząc niezależność marszałków gubernialnych przez zastrzeżenie, iż zatwierdzenie ich na urzędzie zależeć będzie od władzy najwyższej, zamiast od jeneral-gubernatora lub nawet gubernatora, jak się to praktykowało do onego czasu (1831) i jak to pierwotnie ustanowionem zostało w akcie, dla którego nadchodzi obecnie jubileusz stuletni.

Wspomnienie dwóch tych poważnych pomników prawodawstwa rosyjskiego jest niemniej blizkiem dla znacznej części społeczeństwa polskiego, jak dla obywatelstwa guberni wielkorusyjskich. Przyłączenie bowiem do państwa rosyjskiego guberni białoruskich zaledwie na lat trzy poprzedziło wydanie manifestu o instytucjach gubernialnych, inkorporacya zaś guberni litewskich i zachodnio-południowych nastąpiła w ośm lat po ogłoszeniu patentu szlacheckiego. Organizacya zatem urzędzeń prowincjonalnych, przeprowadzona w owych dwóch aktach prawodawczych, oddających cały samorząd powiatowy w ręce stanu szlacheckiego, zawiera w sobie te mianowicie warunki życia społecznego, w jakich się szlachta polska znalazła po zmianach w losach swojego kraju. Nie dość na tem: nie widzielibyśmy zbyt jaskrawego niepodobieństwa w tem nawet przypuszczeniu, iż samorząd szlachecki, istniejący uprzednio w prowincjach litewsko-ruskich na szerszą jeszcze skalę, stał się niejako wzorem, lub co najmniej pobudką dla prawodawczyni, przy obmyślaniu reform zarządu lokalnego w całym państwie. Okrom utworzenia godności «przywódców» (*predwoditelj*) szlachty, nie mającej dla siebie w Europie owoczesnej bliżej powinowatej modły nad marszałkowstwo w szlachcie polskiej, posiadamy w samym przebiegu reformy gubernialnej bezpośrednią wskazówkę, że istotnie zaszło tu pewne «kalkowanie» wzorów. Jakoż, pierwszym krokiem do powierzenia szlachcie prawa wyboru sędziów ziemskich, na dwa jeszcze lata przed postanowieniem ogólnem o guberniach, mianowicie w r. 1773, zaraz po wcieleniu Białorusi, było zaprowadzenie sądów ziemskich gubernialnych i prowincjonalnych w nowoprzyłączonych guberniach białoruskich. Prezesowie i członkowie trybunałów obierani tam byli przez szlachtę... przez «szlachectwo». Wiadomo bowiem, iż od czasów Piotra W. aż do wydania patentu z r. 1785, klasa uprzywilejowana w Rosyi nosiła dosłowne miano «szlachectwa», które dopiero po ogłoszeniu owego aktu, zmienionem zostało w dokumentach urzędowych na nazwę «dworzaństwa».

Lecz wróćmy do warunków samorządu, w jakich, na podstawie wspomnianych ustaw, znalazło się od początku obywatelstwo guberni zachodnich. Reformie zarządu miejscowego, tak jak takowa wyszła z rąk cesarzowej Katarzyny, przyświecała widocznie myśl zjednoczenia wszystkich części państwa i skupienia rozmaitych żywiołów narodowościowych w jeden społecznie wyrównany organizm państwowy. Jako sposób, ułatwiający osiągnięcie tego celu, uważała snadź ces. Katarzyna «za niezbędne nietylko pozostawić żywiołom bardziej postępowym te normy i warunki ich życia, w jakich się one koleją dziejową wychowały, lecz też jeszcze przypuścić żywioły więcej zacofane do wspólnego korzystania z nabytków dokonanych gdzieindziej. Zgodnie też z myślą cesarzowej, ustawa gubernialna, wraz z zawartą w niej, również jak i w pa-



tencie z r. 1785, formą samorządu miejscowego, miały być rozciągnięte nie tylko na gubernie zachodnie, lecz i na gubernie ostzejskie. Ukaz z r. 1783 stanowił, aby wybory na marszałków szlachty w guberniach pomorsko-baltyckich odbywały się w ten sam sposób, w jaki się one odbywać miały w innych prowincjach państwa.

Urządzenia miejscowe, wprowadzone w życie przez ces. Katarzynę, zostały po części zawieszane, po części zwichnięte przez Pawła I. Odbierając u szlachty guberni wielkorosyjskich niektóre ze świeżo nadanych prerogatyw (wkrótce wszakże, bo już za następnego panowania na nowo przywrócone), bez porównania natomiast hojniej traktował Paweł I gubernie mniej dawno wchodzące w skład państwa. On to przywrócił prowincjom pomorsko-baltyckim dawne tych kresów instytucje, on w guberniach małoruskich zaprowadził porządki administracyjne i sądowe, jakie istniały tam jeszcze przed Bohdanem Chmielnickim, to jest sądy ziemskie, grodzkie i podkomorskie; on w kraju zachodnim odświeżył (1798) coroczne sejmy dla obierania sędziów i urzędników ziemskich. Funkcje sędziów podkomorskich i powiatowych, podsędków i pisarzy stały się na nowo dożywotniami (1799), jak postanowionem było jeszcze na sejmie konwokacyjnym r. 1764 w celu zabezpieczenia sądom niezależności większej. Cała narzeczona szlachta zaściankowa odzyskała z rozkazu tego cesarza (1800) prawo udziału w wyborach szlacheckich.

Nieczmiernie trudnem, co prawda, acz w zasadzie swej ustawodawczej najsluszniejszem zapewne, było zadanie ściągnięcia do jednych i tych samych ram ustroju prawnopolitycznego tylu żywiołów różnorodnych, tylu nawykniętych i dążności w różnych historycznych warunkach powstałych. W samym przytem urządzeniu instytucyj gubernialnych i szlacheckich nie była osiągnięta miara, przy którejby obywatelstwo pewnych guberni można było pobudzić do żywszego udziału i większej energii w używaniu praw im udzielonych, a obywatelstwo drugich guberni powstrzymać od złudzeń i dać nadmiarowi jego rzeźwości odpływ ku płodnej ziemskiej pracy nad ulepszeniem warunków bytu. Zwięźlej mówiąc, zbywało tym

ustanowieniom na polu dla działalności realnej. Udział szlachty ograniczał się do samych wykazów, urzędnikom zaś, przez nią obieranym, prawo nie nadawało żadnej czynności gospodarczej, pozostawiając ich przy funkcjach sądowych i policyjnych. To też widzimy, że od samego zaraz wstępu ciągną się równoległe skargi administracyi wyższej koronnej, z jednej strony na apatję i niedbalstwo wewnętrznych części monarchji, z drugiej zaś na wykroczenia i rwania się naprzód tegoż samego stanu «dworzańskiego» w ziemiach kresowych. Narzekania szły niekiedy bardzo wysoko, otrzymywały dla siebie sankcję władzy najwyższej, odbijały się w ukazach i w dalszych dopełnieniach ustawodawczych. Tak np. już w r. 1802 rozkaz najwyższy głosi: «Doszło do wiedzy naszej, iż najlepsza szlachta, równie jak i obywatele miejscy, uchylają się od wyborów, z czego samo przez się wynika, iż sądy i zarządy ziemskie wpadają w ręce niepewne. Nie możemy przypuścić, ażeby przez takowe o dobro powszechne niedbalstwo, na widowni tak świetnej, w stanie obywatelskim, tembardziej zaś w szlacheckim, zgasnąć mogło współzawodnictwo». Później ukaz poleca senatowi, ażeby ponowił stanom wolę monarchszą pilnowania wyborów i własnego dobra. Gdy taką admonicyę dostaje «lepsza» szlachta, tymczasem minister spraw wewnętrznych ks. Kurakin, w memoryale wniesionym do komitetu ministrów w r. 1809, z powodu «nieporządków» zaszłych na sesjach szlachty w gub. podolskiej i wileńskiej, gorzko się użala na nieład, towarzyszący zebraniom szlachty, nawykłej do zaburzeń i przejętej «duchem nieuległości. Lubo «nieporządki», na jakie się wówczas powoływał minister, były natury całkowicie niepolitycznej, albowiem, według własnego jego określenia, przedstawiały się pod postacią «osobistych zatargów, zuchwalstwa i gwałtów», to jednak minister czuł się w obowiązku położyć nacisk na tę okoliczność, iż «prawo («akt nadawczy») wydane dla szlachty rosyjskiej, nie przewidywało najniechybniej ruchów podobnych, które tylko w tak zwanych podówczas oficjalnie «prowincjach zabranych» nastąpić mogły; ztąd to, powiada referent, «braknie temu prawu przepisów surowych, dla polskich tych

guberni nieodbitcie potrzebnych». Ustępę treści tylko przytoczonej, świadczące o niezadowoleniu władzy, tu z bierności, gdzieindziej ze zbytnej znowu gorliwości szlachty, nie są bynajmniej luźne. Wyjęte są one z całego szeregu podobnychże skarg. Nadmienimy tu pokrótce, iż faktyczne, z założeń tych wypływające ograniczenia samorządu szlacheckiego w kraju zachodnim, zaczęły się ukazywać dopiero od czasu wstąpienia na tron cesarza Mikołaja. I tak, w r. 1826 szlachta w guberniach północno-zachodnich pozbawiona została wyboru sprawników ziemskich, w 1831 zniesiono wybór asesorów w sądach powiatowych i prezesów gubernialnych izb sądowych; od tegoż roku marszałkowie szlachty w guberniach zachodnich zaczynają przybierać miano «predwoditelej», gdyż dotąd przysługiwał im urzędownie tytuł dawniejszy. Pomijamy ograniczenia nowoczesne, jako powszechnie znane.

Dopiero wielka sprawa uwłaszczenia włościan zmienia całkowicie panujący dotąd w sferach rządowych pogląd na powołanie szlachty w zarządzie miejscowym. Troskliwość o usunięcie z nadgromady, świeżo wyzwolonej z poddaństwa, przewagi żywiołu obywatelskiego, zawniesi powód do cofnięcia; tym razem już i dla guberni wielkorosyjskich, prawa szlachty do wybierania ze swego grona przedstawiciela władzy państwowej w powiecie: «sprawnika». Zmiana ta zachodzi na kilka lat przed wyzwoleniem włościan. Następnie, nowa organizacja samorządu miejscowego opiera się na podstawach, już nie wyłącznie szlacheckich, bez porównania szerszych, pod względem składu, a całkiem innych co do zakresu.

«Ustawa o instytucjach ziemskich» z r. 1864 odebrała szlachcie guberni wielkorosyjskich prawo obsadzania kandydatami swymi urzędów sądowych i administracyjnych, podobnie jak szlachta kraju zachodniego prawo to straciła w wypadkach lat 1863—1865. Zasada wyborów wszechstanowych, ziemskich, zastąpiła żywioł szlachecki kastowy, zamknięty odtąd w sferze czynności wyłącznie korporacyjnych. Pomimo to, w guberniach «ziemskich», marszałek powiatowy zachował stanowisko przeważne w powiecie, jako prezes zgromadzenia ziemskiego i

## ODCINEK «KRAJU».

(3).

### W GŁUSZY.

Obrazek

przez Ostoję.

(Dalszy ciąg).

Odtąd na całym bożym świecie dla niej był tylko ten jeden człowiek; wiedziała, że każdy od niego silniejszy, piękniejszy, pracowitszy może... ale lepszego nie znała! Teraz pragnęła jedynie, żeby malec podrośł prędzej, żeby choć gęsi mógł paść, potem do świń, do bydła poszedł, ot i wykierowałby się na człowieka! Tymczasem Józiek siedział przy ziemi, jak zaklęty: głowa rosła, ręce i nogi tłuściły, krzyżeć umiał, ale w górę iść nie chciał! Przychodziło jej na myśl, że może on już taki maleńki zostanie? Michałko mówił nieraz, że go na pastucha nie da, rzemiosła wyuczy i chłopem być nie pozwoli! Byleby tylko podrośł, potem już nie bieda! Wieczorami rozmawiali zwykle, jak to dobrze byłoby ziemi kawalek mieć. Chatę choć małą, dobytku wszelkiego potrochu! On kiwał głową i cmokał językiem, ona gadała, rozkoszne projekta rozgrzewały krew: rumieniec pokrywał policzki, oczy błyszczały! Szewc podnosił głowę i patrzył na nią, albo zarzucał rękę na szyję, przyciągał do siebie i całował w samą gębę!

— Eh, żeby nie ta wódka przeklęta!.. mruzczał. Ona zaś robiła tajemniczą minę. Chata, ziemia, dobytek musiały kosztować przynajmniej trzysta rubli — suma straszna. Michałko pojmywał całą jej wielkość. Natalia wiedziała tylko, że z groszów się składa, zbierała więc te grosze, jak mogła: w sienniku pod głową miała szmatę zwiniętą starannie, a w niej dwie asygmatki rublowe i sześć miedzianych dziesiątek! O skarbie tym milczała, nawet przed mężem! On nieraz, idąc w niedzielę do miasteczka, kręcił się po chacie zafrasowany, że grosza przy duszy niema, a tu i na towar trzeba, i między ludźmi bez szeląga wstyd jakoś... Spoglądał przytem na żonkę z pod oka. Ona zaciskała zęby, stała na miejscu jak nieżywa; nie wytrzymałaby może, ale, niedowierzając sobie, przysięgła raz w kościele przed Matką Bożą cudowną, że grosza jednego z tych pieniędzy nie da; teraz można ją było pokroić w kawalki, a nie wydalaby tajemnicy! Raz tylko jeden o mało nie naruszyła skarbu! Michałko po przepiciu zasnął, trzy dni leżał i tylko wodę pił! oczy zbiegły, gadać nie mógł! Natalia biegła jak szalona; wełnianą chustkę i nową spodnicę oddała znachorce za leki, w końcu postanowiła w niedzielę zanieść pół rubla na mszę! Wyjęła już nawet szmatę z siennika i przez cały dzień nosiła ją za koszulą na piersiach. Ozdrowiał przed niedzielą, i jakby przeczuwając niedoszłą ofiarę, zrobił się

jeszcze lepszy! nazywał ją teraz: rybka, duszka, a czasami «moje ty serce»! Chłopca ciągle przy sobie trzymał! Bóg tylko jeden wiedział o jej szczęściu i wdzięczności! Ludzie litowali się, nazywając ją biedną szewcówką, albo biedną Natalą! A ten Marcin głupi myślał, że ona o swoim Michałku choć na chwile zapomni! Wzruszała ramionami spoglądając przez okienko. Odszedł już, na dworze nie widzi nikogo, ale strach jakoś za drzwi wyglądać... Eh, może świni nie podra bielizny? Zuczek będzie pilnował! Zaspiając, postanowiła nie wspominać o niezem mężowi, a z Marcinem gadać po dawniejszemu, jak z dobrym sąsiadem; lękała się, żeby nie odebrał krowy, lękała się trochę i ludzkich języków; serce drżało na samą myśl, że znowu ludzie palem ją wytykać zaczną... Od złych gawęd skryłaby się choć do ziemi, tak jej dobrze było w tem ciężkiem, nieraz głodnem, ale spokojnem życiu!

Marcin, odchodząc, obejrzał się kilka razy na czarne ściany młyna; pewnym był, że Natalia wyjdzie zebrać pozostawione szmaty, w istocie zaś, żeby pogadać z nim trochę; widział przecież, jak zmiękla pod koniec, pijakiem przestała nazywać i... poweselała! oj to ba! Kręcił głowę i uśmiechał się do siebie! Rad był, że już pierwsze lody przełamał: przyszedł jak Michałka nie było, gadał z nią łaskawie, nie tak jak zawsze, gdyż dotąd nigdy z nią nie rozma-



najczęściej również jako prezes «uprawy», czyli zarządu ziemskiego. Dodac należy, iż, uosabiając w sobie najwybitniejszą powagę powiatową w oczach prawodawstwa, marszałek szlachty, skutkiem rozmaitych dalszych postanowień ogólnych, w przedmiocie np. odbywania powinności wojskowej, w sprawach organizacyi powiatowych rad szkolnych i t. p., skupiał przy sobie coraz więcej atrybucyj charakteru wcale nie szlachecko-stanowego, lecz czysto państwowego.

Zaznaczyć wszelakoż wypada, iż znaczenie, jakie dla marszałków powiatowych w guberniach wielkorosyjskich wypływa z zaszczytnej posady urzędnika koronnego, aczkolwiek wybieranego jak dawniej przez szlachtę, nie przysparza bynajmniej nowych sił i świeższej żywotności dawnym instytucjom szlacheckim. Marszałek gubernialny, równie jak powiatowy, widzi się co prawda członkiem przerwanych komitetów o charakterze mieszanym, składających się nawpół z urzędników koronnych i obieralnych. Lecz nowe to powołanie marszałków w guberniach wielkorosyjskich nie a nie wspólne nie ma z zadaniami instytucyj odrębnie szlacheckich. Bezwątpienia, obywatelstwo powiatów wielkorosyjskich stanowi w samorządach ziemskich cząstkę obecnie nawet jeszcze najczynniejszą; nadto, do gubernialnych zgromadzeń ziemskich obywatelstwo wchodzi po dziś dzień niekiedy, nie tylko jako większość, lecz nawet jako całość obecnych członków. Z tem wszystkiem, w miarę jak własność ziemska przechodzi w inne ręce, skład instytucyj ziemskich ulega powolnemu, lecz naturalnemu przeobrażeniu. Zmieniła się cała podstawa zarządu miejscowego obieralnego. Na mocy ustawy o guberniach i patentu, nadanego szlachcie przez cesarżową Katarzynę II, choćby w całym powiecie pozostało trzech tylko szlacheców, upoważnionych do udziału w zgromadzeniach szlacheckich, trzej ci «ostatni mohikanie» sami stanowią ciało wyborcze, wysadzające ze swego łona, wszystkich niemal urzędników i sędziów powiatowych. Obecnie inaczej. Szlachta o tyle tylko zatrzymuje przy sobie przeważną rolę w zarządzie ziemskim, o ile jeszcze nie dała się wywłaszczyć innym stanom z posiadłości ziemskiej. Lecz, wnosząc

ze stosunków, w jakim grunta obywatelskie guberni wielkorosyjskich przechodzą w inne ręce, nie trudnooby może było przewidzieć czas, kiedy żywioł szlachecki utraci swą przewagę w większości ziemstw. Wszakże dziś nawet mamy gubernie wschodnie, w których, z powodu, iż własność szlachecka jest tak nieliczną, a pozostali szlachecy posiadacze ziemi w dobrach swoich nie przebywają, samorząd ziemski już się znalazł ostatecznie w ręku kupców, przemysłowców i włościan. Dalsza, w przyszłość sięgająca faza rozwoju instytucyj lokalnych w Rosyi, o ile rzecz ta dochodzi do świadomości publicznej z roztrząsań odnośnych kwestyj w komisji kachanowskiej, skłania się widocznie na stronę rozszerzenia działalności żywiołu ziemskiego do granic powiatu. Krańcowym, jak dotąd, wyrazem dążności tej rozwojowej ziemstw, jest myśl stworzenia z powiatu jednostki administracyjno-ziemskiej, z marszałkiem szlachty na czele, w którego osobie miałyby być ześrodkowaną zarówno władza koronna w powiecie, jak też i przywództwo w sprawach. Ponieważ jednak postęp, jak sądzą, nie zatrzymuje się na jednym miejscu, z czasem tedy, szczególnie po znaczniejszym uszczupieniu majątności szlacheckiej, powstanie niezawodnie pytanie: dla czegożby organ, przodujący sprawom ziemskim powstawać i pozostawać miał zawsze w sferze żywiołów innych niż te, z których się składa samo ziemstwo? nie było słusznem, ażeby naczelnik jednostki administracyjno-ziemskiej wybieranym być mógł nadal nie przez mniejszość, lecz przez większość elektorów ziemiańskich? Rozstrzygnięcie tego zagadnienia stanie się, prawdopodobnie, dopełnieniem dni samorządu szlacheckiego, przemienionego ostatecznie na samorząd wszechstanowy. Bo jeśli gdzie, to w danym wypadku godzi się powiedzieć: *tempora mutantur*. A chociażbyśmy gotowi byli z całego serca podzielić aksjomat pocziwego naszego Reja, iż stan szlachecki «będzie zawždy wdzięczny a znaczny między wszystkimi innemi stany», to jednak nie brak już i obecnie objawów, zaprzeczających jego przepowiedni.

wiał; ona wie co to znaczy! Kręcił głową i uśmiechał się do siebie. Jutro przyjdzie, już jak do dobrej znajomej, od razu mrugnie znacząco, jutro już nie trzeba będzie wiele gadać... oj to baba! Żeby dojść do domu, musiał przechodzić przez cały szereg chat po jednej i drugiej stronie ulicy; ognia już nie widać, a czarne okienka wyglądały jakby zdziwione oczy sąsiadów. Wszyscy śpią, on jeden wleczy się... wruszył ramionami «ot czort nosi!» szepnął z pobłażliwym uśmiechem. Lękał się, żeby przez okienko nie wyjrzała jaka ciekawa twarz babska, zwabiona jego ciężkimi krokami; próbował stąpać ciszej, suwał nogami po piasku, jednocześnie przyszło mu na myśl, że tak muszą chodzić złodzieje! Gdy przyszedł przed chatę Jakóbowej, zwał przez ogród i łąkę młyn widać jak na dłoni, obejrzał się raz jeszcze, chciał nawet przysiąc na kamieniu, ale przypomniał, że przeszłej nocy pokradł ktoś sery Jakóbowej, a baba przysięgła na mękę pańską, że dopilnuje złodzieja. Ktoż wie, może czatuje gdzieś za drzwiami, ujrząwszy go, gotowa jeszcze harmideru narobić. Poszedł dalej, młyn skrył się w oddali, ale Natalia stała przed oczyma tak blisko, jakby wciąż jeszcze patrzył na nią! Jeżeli jutro przemówi po dawniejszemu, to będzie znaczyć «przyjdź wieczorem!» Pewnym był, że przemówi. Czy to ona pierwsza była w wiosce. W duszy już nawet ślubował złożyć krowę na ołtarzu miłości, był to jednak

ślub niewyraźny... może, zobaczę... eh, biednym ludziom dopomóż, tak przecie sam Bóg przykazał! rozmyślał, zbliżając się do chaty. Zamykając wrota ostrożnie, słyszał jak żonka kaszlała w izbie.

— Tleje jeszcze... umiera i zamrzeć nie może... męczy się tylko! Ja święty człek, dalibóg święty! Tyle lat żyję z tą złośliwą chorobą!... odpokutował ja za wszystkie swoje grzechy, aż do śmierci... a!... Nie zaszedł do chaty, wsunął się ostrożnie do siennicy, a w minutę potem chrapał już smaczno! Śniło mu się, że złoty wół, ten sam, którego dziś smagał przy oraniu, schwycił go na rogi i uniósł w powietrze, wysoko ponad wioskę! Niesie jak potępieniec! Już tylko karcznię widać malutką, niby lupina orzecha! Szmul stoi przede drzwiami... niech go licho! wyszedł o swoje trzy ruble krzyknąć... złodziej! Pod niebem nawet człowiekowi spokoju nie daje! Wół już wyżej obłoków leci!... w dole widać tylko staw bielejący, jak śniegiem usłany... Marcin trzymał się mocno za rogi, głowę do szyi przycisnął... Wtem wół spostrzegł dworską koniczykę za lasem, szarpnął naprzód!... rogi z ręką się wymknęły, a Marcin upadł jak długi na dno stawu! Oh, aż podskoczył na sianie, otworzył oczy:

— Tfu, zgiń maro, przepadnij! Spluwał raz, drugi; krew jak młotem biła w głowie i w piersiach. Nazajutrz żonka zasłabła bardzo; od kilku już dni siedziała skurczona

### KONKURS KRAKOWSKI.

Podziśdzień jeszcze niepodobna się rozjeżdżać z całą świadomością w faktycznym stanie rzeczy, w niewysłowionym zamęciu zdań, poglądów i posądzeń, jaki się wywiązał z uchwały, rozstrzygającej konkurs rzeźbiarski w Krakowie na pomnik Mickiewicza. Poważny i ze wszech miar kompetentny głos prof. Luszczkiewicza, którego prace kończymy w dzisiejszym numerze, godzić się zdaje w *post scriptum* jedynie z tą koniecznością, której w żaden sposób uniknąć dziś niepodobna. Powiada, że komitet, w którego ręku zostają fundusze, «nagrody wypłaci». Bezwątpienia, nie mogłoby żadną miarą być inaczej. Lecz co będzie z pomnikiem? Opinia publiczna stanowczo i z największą energią podzieliła się na dwie części: na potępiającą bezwarunkowo rezultat konkursu, który projekt p. Dykasa uwienczył, i na broniącą tego rezultatu. Druga ta jednak cząstka, niestety, reprezentowaną jest dotąd wyłącznie przez «Czas» w Krakowie, przez «Słowo» w Warszawie i przez «Przeгляд» we Lwowie, to jest przez pisma, zwane «stańczykowskiemi». Po stronie przeciwnej stanęła reszta—to jest cała niemal prasa polska, wszystkie koła i instytucje artystyczne i literackie, z mistrzem Matejką na czele. Zkądinąd, komitetu sędziów, wraz z pp. Zumbuschem i Guillaumem, nie sposób wszak posądzać o coś, graniczącego z nieuctwem lub ze stronnością zgóry powziętą; składają go ludzie, zaszczytnie znani na niwie piśmiennictwa estetycznego, lub z zamilowania pamiątek i starożytności ojczystych. Usuwając się tedy i tym razem jeszcze od wypowiedzenia zdania naszego o istocie rzeczy, przytaczamy tu parę szczegółów, ilustrujących sytuację, jaka się z wyroku wywiązała, bądź też niektóre szczegóły, związane z konkursem, miłszej natury. Do tych ostatnich należy niezaprzeczenie uczta, wydana w Krakowie na cześć zebranych gości-rzeźbiarzy, w niedzielę 1 marca, w chwili wzięcia się przed trybunałem rzeczoznawczym losów konkursu. Złożyli się na tę biesiadę w salach hotelu saskiego reprezentanci różnych stanów i zawodów, głównie zaś literaci i artyści. Goście rzeźbiarze zajęli miejsca honorowe, a powitał ich pierwszym toastem, w imieniu obywatelstwa miasta Krakowa, p. Zieleniewski, dziękując rzeźbiarzom za znakomity i liczny udział w przygotowaniu dzieła, które stawiane w holdzie dla miłośnika narodowego, przynosi zaszczyt sztuce polskiej. Poczem, Hubert hr. Krasinski wniósł toast za inicjatorów myśli postawienia pomnika, a poseł Tadeusz Romanowicz przedstawił smutny stan naszego narodu, dla któ-

na łóżku, okryta kożuchem, kaszlała strasznie; dziś już kaszlać przestała, oczy mgłą zasłazy, przytulila się do ściany, jak nieżywa! Na stole leżał klucz od skrzyni; był to bardzo zły znak: z kluczem tym jakby cała dusza Marcinowej oddzieliła się od ciała! Kury wskoczyły na stół, dziobiąc bezkarnie bochen chleba, oglądały się po izbie zdziwione; a chociaż już słonko podniosło się wysoko, na kominię niema ani śladu; stara ciotka krzątała się koło chorej. Marcin, wróciwszy z sochą, zajrzał do chaty: zimno, pusto jakoś, strawy ani na zawód... żonka zwróciła na niego szklane oczy, poruszyła ustami, potem na klucz spojrzła! wejrzeniem tem może przekazywała mu najlepszą cząstkę swego życia. On nie zrozumiał, odwrócił oczy i wysunął się za drzwi: Umrzeł Strach i żal go ogarnął; spojrzął na nowy świeronek, zamknięty nowym zamkiem, na kubły stojące w sieni.

— Niema co gadać, porządna była kobieta... rozmyślał, stojąc przed chatą; do izby jednak nie wrócił; odpychało go coś od łóżka, na którym żonka leżała. Zaprzęgi konia do woza, włożył wszystek len przygotowany do moczenia i wyjechał za wrota. Żonka pochwalilaby go za to — sąsiadzi jeszcze za tydzień może swój moczyć będą! Lżej mu się zrobiło na duszy! Jak wrócił, nakarmi kury i świnię, a może nawet przysiadzie na łóżku. Ulżyć jej nie może, ale niech widzi przynajmniej, że ja żałuje! Tak,



rego wśród ciosów, spadających z zachmurzonego nieba, jedną z gwiazd świecących jest sztuka, rozwijająca się coraz wspanialej i mogąca, jak niegdyś we Włoszech, być symbolem i zwiastunem lepszej doli. Gdy zaś z kolei Juliusz Kossak wniósł toast za zdrowie rzeźbiarzy w imieniu braci malarzy, a profesor Gadomski imieniem rzeźbiarzy wymownie i serdecznie podziękował obywatelstwu, artystom i literatom za przyjęcie. — wypito też nareszcie i zdrowie przybyłych, choć nie ogłoszonych jeszcze oficjalnie laureatów... Korzystając z chwili, z nastroju ogólnego, powstał p. Jan Grzegorzewski, i pod pięknym, szczęśliwie dobranym hasłem «*Ave... morituri te salutant*»... bo «i ten szczęśliwy, kto wśród zawodu, legł świetnym wiedzion zapalem», wniósł zdrowie zwyciężonych na konkursie. Oto jest piękny ten toast:

«Więc toast wnieść pragnę za poległych. Smutkiem jednak nie okrasimy tej czary. Przeszło trzydziestu stanęło do walki o wieniec sławy dla największego wieszczu narodowego. I wieniec będzie zdobyty... Ale trzech tylko wyjdzie ze szranków. Czy jednak bez zasługi i bez chwały reszty?»

Gdzie Aehil porwał w szranki bogów polubienie, Tam wielką mają wartość i dziesiąte wieńce.

A gdyby nie zwyciężeni — nie byłoby zwycięzców. Nie zupełna to wprowadzić pociecha dla poległych... Ale, panowie, ja piję toast nie na pociechę, jeno na chlubę, na ich zasługę. Za dumni są oni, aby przyjąć pociechę, zbyt zasłużeni, aby jej potrzebować. Trzech zwycięży, bo tyłu tylko musi zwyciężyć. I gdyby sam Apollo zastąpił z Olimpu — nie zdobyłby wieńca czwartego, bo go nie ma. A jednak wszyscy oni na głos narodu stanęli do apelu i wszyscy «zestrzeliłi myśli swoje w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy». I widzieliśmy, że więcej niż trzech kładło swe dłonie na gwiazdach. A jeśli blaskiem ich nie wszystkim danem będzie opróżnić Mickiewicza, to nie dlatego, aby pominięte gwiazdy miały być mniej wielkie i mniej jaane, ale, że barwa ich może się nienadawać w pojęciach jury... do barwy wieszczu polskiego. Nagroda ich mnie nie dlatego, że prace ich wszystkich są gorsze, lecz mniej w oczach jury odpowiedniemi; nie tyle chęci i zdolności tu rozstrzygały, ile... sposób pojmowania...» (Oklaski).

Przejdźmy teraz od uczty do kilku wybitniejszych faktów, które w następstwach swych spróbował wyrok konkursowy. Do «Kur. Warsz.» hr. Hubert Krasieński wystosował list, który zdaje się kłaść pewien nacisk na konkluzję, jakiej się prof. Luszczkiewicz pozwala domyślać w swem *postscriptum*, a mianowicie, że wyrok komitetu konkursowego nie jest jeszcze bynajmniej wyrokiem obowiązującym do postawie-

nia pomnika w warunkach świeżo uwieńczonych. Komitet rozporządzający funduszami powzięł decyzję w czasie właściwym, a niezależnie od orzeczenia sądu, kierując się wszechstronnymi względami w tej ważnej sprawie. W końcu tak się wyraża hr. Hubert Krasieński:

«Co do wyroku sędziów, nikt z rozważnych nie odmawia im ani kompetencji w przyznaniu tak blajej nagrody, ani podejrzewa ich o niesumienność. Uwieńczony artysta otrzymał w sądzie konkursowym 10 głosów przeciw jednemu (prezesowi Popielowi), nie jest zaś włościaninem z dóbr ks. Czartoryskich, lecz ubogim synem włościańskim z okolic Tarnowa. Kształcił się w krakowskiej szkole sztuk pięknych kosztem wydziału krajowego, a następnie w Wiedniu, mieszka zaś stale we Lwowie, nie w Krakowie, jak dzienniki podały, i, o ile oświadczyć mogłem, nie ma protekcji. Komitet pomnikowy zbierze się po otrzymaniu protokołu posiedzenia sądu konkursowego i motywów wyroku».

Inne pismo, «Kur. Codz.», który bardzo żywą kampanję rozpoczął przeciwko uchwale sędziów, tak się odzywa:

«Prasa nasza, która tak znakomicie się przyczyniła do powiększenia funduszy, powinna energicznie, z całą śmiałością, przeszkodzić zmarnowaniu pięknego dzieła i poprzeć dotychczas uczynione protesty. Ze wszystkich pism naszych najwięcej zasług w tej mierze położył «Tygodnik Ilustrowany», więc do niego należy w tej mierze główna inicjatywa, którą winien przeprowadzić z całą czystością obywatelskiego sumienia, wolną od prywaty i służalstwa, i dać dowód cywilnej odwagi w obec partii, tylokrotnie nadużywającej swych wpływów i przewagi. To pewna w każdym razie, że werdykt krakowskich sędziów potrzebuje sprawdzenia, albo powinien być zupełnie zmieniony. Niech eksperci z różnych stron zjadą do Krakowa i utworzą najwyższy trybunał kasacyjny w danym wypadku. Jeżeli zaś sprawa ma być załatwiona bez długich korowodów, to najlepiej możeby zupełnie porzucić drogę konkursową. Smutne doświadczenie uczy, że wobec prywaty i braku poczucia sprawiedliwości wśród sędziów, turnieje artystyczne stają się w Krakowie prosto czczą komedią, że wszelkie formalności i zastrzeżenia nie pomagają».

Ów trybunał kasacyjny, o który chodzi «Kur. Codz.» zapoczątkowanym już nawet został, jak się dowiadujemy z «Now. Ref.», która, zamieściwszy obszernie sprawozdanie z posiedzenia miejscowego Koła liter.-artystycznego, odbytego w dnia 7 b. m. marca n. st., na którym zapadła następująca uchwała jednogłośnie: 1) Koło wybiera komisję złożoną z pp. Bałuckiego, Bartoszewicza, Benedyktowicza, Kossaka, Loefflera i Niedziałkowskiego, która ma w przeciągu trzech dni zredagować i wnieść imieniem koła do

komitetu pomnika Mickiewicza przedstawienie, iż zdaniem koła projekt uwieńczony pierwszą nagrodą, ani ze stanowiska narodowego, ani ze stanowiska godności sztuki i tego, którego pamięć ma być pomnikiem uczczoną, nie odpowiada swemu zadaniu. 2) W piśmie tem do komitetu pomnikowego wniesiony będzie projekt, aby ustanowiono komitet znawców, mający ocenić, według którego z projektów nadesłanych do konkursu, pomnik ma być wykonany. Komitet ten ma się składać z delegatów: towarzystw przyjaciół sztuk pięknych w Warszawie, Krakowie i Lwowie, szkoły sztuk pięknych w Krakowie, towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, muzeum narodowego w Krakowie, towarzystwa technicznego w Krakowie i kół artystyczno-literackich w Krakowie i Lwowie. 3) Koło wyraża życzenie, aby we wszelkich tego rodzaju sprawach, ze względu na samą godność miasta, powoływani byli do orzekania reprezentanci instytucji, poświęconych specjalnie sprawom literatury i sztuki. Nie wesoło to wszystko. Nie wesoło przedewszystkiem z powodu rozdzielenia, jakie zajścia podobne sięgają wśród społeczności naszej, potrzebującej nauki, dyskusji i pracy, lecz bynajmniej nie zatargów, w których się stronnictwa obrzucać wzajem zaczynają epitetami takimi, jak «warchoły». Złagodźmyż na raz daną sprawę przez cytowanie swobodniejszego i szerszego na rzecz poglądu Bolesława Prusa, który tak o tem powiada:

«W tej chwili w Krakowie około setki ludzi wija się w strasznych cierpieniach. Rzeźbiarze myślą nad tem: który z nich najlepiej odgadł gustu sądu konkursowego na pomnik Mickiewicza? recenzenci nad tem: w jaki sposób nie należy robić pomnika Mickiewicza? a sędziowie — w jaki sposób wydać wyrok, któryby ich najmniej kompromitował! To nawarzyli piwa! Przyśmęmy bowiem, że z pomiędzy nadesłanych modeli jeden zostanie uwieńczony, wykonany i ustawiony w rynku. Co z tego?... Ha, Kraków żył jeszcze jedną pamiątkę: posąg z twarzą Mickiewicza, stojący na kolumnie okrągłej lub wielościennej, opartej na kwadracie lub ośmiościanie. Dobrze, ale co dalej? Czy ten posąg będzie odbiciem wizerunku poety, jaki każdy z nas nosi w duszy, czy może dopełni nasze wyobrażenia pod tym względem?... Bynajmniej. Dla nas Mickiewicz to nie mężczyzna z faworytami, w takim czy innym płaszczu, ale — to «Pan Tadeusz» to «Sonety», to «Walenrod», to — słowem poematy, które on wyspiewał. Gdzie zaś jest rzeźbiarz, który potrafił w stylu greckim czy nowożytnym, w marmurze czy brązie, odtworzyć wszystkie postacie, barwy, głosy, myśli i uczucia oznaczone jednym wyrazem: Mickiewicz? Czy zresztą rzeźba, a nawet malarstwo, posiadają choć odrobine środków niezbędnych do wykonania tego? Dla rzeźbiarza tematem jest ludzkie

posiedzi przy niej... wieczorem nawet do młyna nie pójdzie! Natalia nie ucieknie, a zonka, któż wie, może dziś, jutro Bogu ducha odda. Pamiętał, że przez sześć lat wspólnego życia nie był ani razu głodnym, koszulę miał czystą i całą... z jej śmiercią skończy się ład i dostatek... trudno zgadnąć, czy druga będzie taka. Len pochylony nad wodą, nie oglądał się wcale, a tylko rozmyślał: czy ona mnie widzi, czy nie? Potem wyprostowywał się coraz częściej i coraz dłużej spoglądał w puste okna starego budynku; okienko szewca było nie z tej strony. Sam do młyna nie zajdzie, ale chciałby, żeby ona wyszła; pogadali o chorej zonce... tylko; teraz nie mógłby mówić o czem innym! Zawczasu już ścigał brwi, nastrojał poważną minę, żeby Natalia, przyszedłszy, nie miała odwagi wspomnieć o wczorajszej gawędzie! Ale Natalia nie przychodziła; już tylko kilka wiązek pozostało do namoczenia, zaraz skończy i odjedzie; czyż głupia baba myśli, że on tu nocować będzie? czemu nie przychodzi? Szewc jeszcze nie wrócił przecie? Hm... może zajść do niej? Obejrzał się. Na stawie trzcina pozółkła szeleściła z cicha, z brzegu wiatr marszczył wodę zlekka, dalej tam pod zarośla pleśń zielona zczerniała miejscami; ani śladu życia: ptastwo odleciało, ryby drzemały na głębinie; na brzegu młyn starzy z dniem każdym, połowę dachu wiatr

zerwał onegdaj, zgniłe krokwie sterczą tu i owdzie, pokrzywy i łopuchy, zwarzone mrozem, stoją przy scianie ogołocone z liści; pusto, nędznie i cicho jak w grobie! Dalej wioska długa, spokojna na pozór, pochmurny dzień jesienny wszystkich do chaty zapędził, ani żywego ducha nie widać na ulicy... cisza; ciemne chmury płyną sobie swobodnie; nad strzechami przeleci czasem wrona, albo kilka wróbli przysiadzie na płocie; ot tam nad jego chatą kilka wron naraz zakrakowało żałośnie; to zły znak! Zawracał konia ku wiosce, sam zaś oczami wpil się w ściany młyna; czyż nie wyjdzie... ani na minutkę? eh, żeby też wiedziała, jak mu ciężko na duszy! Do chaty wracać nie chce, do młyna — nie śmie jakoś! Stary jest już prawie, gdyż w czarnym zaroście ma kilka siwych włosów, za sobą dużo lat pracowitych, jednostajnych; miał dość czasu, żeby się rozum nauczyć... ustatkować się i żyć spokojnie, jak ta woda w stawie grubą pleśnią pokryta! Rowieńnicy jego mają już synów wyrostków, a on? Jemu głupstwa w głowie! Chatę, zonkę, dobytek, wszystko za nic ma, wszystko oddałby za jedną... babę! a...! ot, żeby ludzie wiedzieli, że on taki głupi!

Niech wiedzą! Dziś jeszcze pójdzie na cały wieczór do młyna, chłopcu zanieśli kilka jabłek i pogawędzi z Natalią spokojnie, nie tak jak wczoraj! Powie że ją lubi, wówczas nie będzie potrzebowała udawać, że

nie wie, czego on chce od niej. Tak, powie jej to dziś jeszcze, gdyż jutro szewc wrócić może, a przy mężu to zawsze jakoś niezręcznie!... Nie sądzono mu było załatwić całą sprawę dzisiejszego wieczoru! Nim wrócił, w chacie zgromadziły się prawie wszystkie baby ze wsi; wiadomo, że dusza nawiedza tych, z którymi się nie pożegnała za życia; śpieszyły tedy do umierającej, zawodziły przytem żałośnie! Marcin, widząc, jak każda z żalu nos palcami uciera, zmarmotniał trochę, do chaty nie wchodził, tylko konia odłożył i usiadł na kamieniu przede drzwiami; głowę odwrócił w stronę ogrodu, żeby żadna baba twarzy jego widzieć nie mogła. Opowiadały też o nim rozmaicie: jedne mówiły, że zczerniał z żalu jak węgiel, inne zaś — że zbladł jak płótno! Wszystkie ubolewały mówiąc, że drugiej takiej nie znajdzie, chyba że weźmie Marysię kowalównę, albo Zośkę, albo Maciejową komornicę, co miała cztery świnię i dwie najpiękniejsze krowy we wsi. Ze swataniem jednak wstrzymały się aż do pogrzebu! Wiedziały, że wkrótce ożenić się musi; po żonce zostało odziedzić wszelakiej dosyć, kozuch nowy i parę nowiusieńkich bucików, dażych, na każdą nogę przydatnych; wszystko to zmarnieje bez pory, jeśli zaraz porządnej kobiety nie weźmie; przytem stara ciotka sama jedna w chacie, rady sobie nie da z robotą! Wracając z pogrzebu, pilnowały, w którą stronę patrzeć będzie: jeśli na prawo, gdzie chata



ciała i jego ruchy. Chłopak jadący na rozbrykanym koniu, rzeźnik, który pasuje się z wolem, dwu pflaków ciągnących się za bary, są miljon razy więcej wari dla rzeźbiarza, aniżeli wszyscy poeci, muzycy i uczeni całego świata. Bo jak tu wyrzeźbić np. poetę i w jakiej chwili: czy w tej, kiedy schylony nad biurkiem — pisze, czy w tej, kiedy, paląc fajeczkę — marzy? Czy otoczyć go rojem serc, które zapalał, czy legionem postaci, jakie skomponował? Czy ubrać go w togę, której nigdy nie nosił, czy w płaszcz, w jakim dziś chodzą tylko furmani? A może całkiem go rozebrać i zdumionym widzom ukazać jego chude żebra i nogi jak u koguta? A tymczasem kraj, wezwany do skladek, złożył przeszło stotysięcy guldenów, czeka na spełnienie obietnic i ludzi się, że mu choć na krakowskim rynku pokażą Mickiewicza tego o jakim marzył i jakiego podziwiał. Zobaczywszy zaś kamienną czy spiżową lalę, z niesmakiem odwróci oczy i powie: Na tożem się składał, aby mi w brutalny sposób zartowało ten posąg poety, jaki on sam zbudował sobie w mojej wyobraźni?... Oto skutki projektów rzuconych od ręki, w chwili dobrego humoru. Gdyby nawet między modelami znalazło się arcydzieło, o którym zresztą nie słychać, to jeszcze i ono będzie tylko karykaturą naszych idei o Mickiewicza. Bo jak tu w rzeźbie przedstawić już nie urok poezji, albo choćby tęczę, a nawet — choćby światło elektryczne?... Posąg wielkiego męża ani na jotę nie potęguje jego wpływu na społeczeństwo, a co gorsza — nie przynosi pożytku sztuce. Zniszczmy wszystkie posągi Göthego, Szylera, Mozarta i na włos nie obniżymy ani poezji, ani muzyki, a żaden rzeźbiarz po nich nie zapłacze. Ale zniszczmy grupę Laokona, a zaraz w dziejach rzeźby zrobi się puste miejsce. Oddajcie rzeźbę, co jest rzeźbiarskiego, a poezji zostawcie to, co jest poetycznym, to dziś z pewnością myśli niejednego sędziego i niejednego recenzenta. Na nieszczęście jest już za późno».

W powyższym głosie nie zupełnie tylko zrozumiałym jest minorowy ton wyrazów: «już za późno...» Za późno na co? Jakkolwiek bardzo jesteśmy ubodzy, to przecież sześć do siedmiu tysięcy guldenów, przeznaczonych dla uwiecznienia drugiej próby konkursowej na pomnik takiego wieszczą, jak Adam, nie jest z pewnością groszem złe użytym.

#### Z DYECEZYI WILEŃSKIEJ.

Wiadomość, kursującą od tygodnia w prasie petersburskiej, o wywiezieniu ks. Harasimowicza, zastępcy biskupa wileńskiego, za nieposłuszeństwo okazane władzy, potwierdza poniedziałkowy «Wil. W i e s t.», w następującym urzędowym komunikacie:

«Wiadomo czytelnikom, że były rzymsko-katolicki biskup wileński Hryniewiecki, wyjeżdżając z Wilna, własnowolnie i nieprawnie zamianował swoim następcą księdza Harasimowicza. Powołany z tego powodu do Peters-

burga ks. Harasimowicz odmówił zrzeczenia się włożonego nań przez Hryniewieckiego pełnomocnictwa. Z racji niedogodności powrotu ks. Harasimowicza do Wilna w takich okolicznościach, wysłany on został na mieszkanie do miasta Welska, guberni wologodzkiej, zarząd zaś wileńską dyecezyę rzymsko-katolicką, polecono wileńskiemu konsystorzowi rzymsko-katolickiemu».

Szczegóły, poprzedzające i wyjaśniające deportację ks. Harasimowicza, przytaczamy w porządku chronologicznym.

Przedewszystkiem «Mosk. W i e d.» doniosły, że w wigilię wyjazdu biskupa Hryniewieckiego konsystorz wileński otrzymał od biskupa manifest, który następnie w okólniku konsystorza został ogłoszony. Podług tłómaczenia gazet warszawskich treść okólnika jest następująca:

«Od rzymsko-katolickiego konsystorza w Wilnie. JE. Karol Hryniewiecki, biskup wileński, dnia 21 stycznia L. 95, oznajmił konsystorzowi, że zgodnie z prawami kanonicznymi, na czas nieobecności Jego Ekscelencji, albo w razie usunięcia go z dyecezyi, zarząd rzymsko-katolicką dyecezyą wileńską, z zupełną władzą biskupią, poleca na zawsze swemu wikaryuszowi jeneralnemu, kanonikowi Maciejowi Harasimowiczowi, oświadczając przytem, że po dzień śmierci Jego Ekscelencji lub tranzlokacji, dopełnionej za zgodą świętej stolicy apostołskiej, albo nareszcie z chwilą zamianowania przez Ojca ś. rzeczywistego następcy na biskupstwo wileńskie, kapituła katedralna wileńska nie jest w prawie ani przystępować do wyborów, ani wybierać wikaryusza, pod nieważnością wyboru i karą ekskomunikacji wyborców *(ipso facto)*, w tym wypadku, gdyby kapituła poważyła się wybrać kogokolwiek innego. A gdyby inną drogą ktokolwiek został mianowany administratorem dyecezyi, nominat taki, pod rygorem tejże kary, nie może przyjąć ani wyboru, ani nominacji, ani też nie może zarządzać dyecezyą. Tak samo duchowieństwo i wierna owczarnia katolicka, pod tymże rygorem nie mogą uznawać w nikim innym administratora lub wikaryusza. W razie usunięcia lub śmierci kanonika Harasimowicza, poruczamy zarząd dyecezyi na tych samych prawach temu, kogo on osobiście wskaże. O powyższym konsystorz zawiadomi wszystkich, komu o tem znać i wiedzieć należy».

Z okazji tego okólnika, «N o w. W r.» taki daje od siebie komentarz:

«Gdyby było potrzeba szukać jakichkolwiek zewnętrznych dowodów niezgodności ducha, wprowadzanego przez Hryniewieckiego do swojej dyecezyi z jego obowiązkami względem Rosyi, względem rosyjskiej władzy świeckiej, to dowody te są widoczne w tym ciekawym liście. W samej rzeczy zagrożenie ekskomunikacji kościelnej, jeżeliby sprawami dyecezyi miały zarządzać nie takie osoby, jakie podobają się biskupowi Hryniewieckiemu i jakie

odpowiadają pozostawionemu przez niego programowi kompetencyi administratorów dyecezyalnych — czyż to już nie zawile? Albo też może nad dyecezyą wileńską niema już żadnej innej władzy prócz Rzymu? A jeżeli ona nawet i istnieje, to jako coś anormalnego, przypadkowego, dopuszczonego przez inną potężniejszą powagę i to tylko dopóty, dopóki się podoba temu ostatniemu? Nic dziwnego, że pobyt Hryniewieckiego w Wilnie stał się niemożliwym «nawet wśród głębokiego pokoju», jak wyrzekają polskie gazety, jeżeli nawet do poważniejszej swojej praktyki w administrowaniu katolicką owczarnią wprowadzał równie doskonale zasady. Podobne niesłychane rozszczenia byłyby poważnie potępionemi, a nawet obudzilyby śmiech w każdym kraju, pozostawiając nawet na uboczu odrębny charakter i obecną fazę właściwych polsko-rosyjskich stosunków. Ale te ostatnie stanowią okoliczność komplikacyjną. Władza świecka, która wogóle z istoty swojej stoi wyżej nad kościelną, obecnie musi występować niejako w roli obrońcielki porządku i interesów rosyjskich w zachodnim kraju, obrońcielki przeciw wtargnięciu osób, pokrywających imieniem kościoła katolickiego swoje cudzoziemskie interesa, swoje nieprzyjazne względem władzy państwowej dążenia».

Przytoczywszy z «Mosk. W i e d.» okólnik powyższy «P i e t. W i e d.» powiadają:

«Manifest zamierza spowodować do zera skutki wydalenia Hryniewieckiego, gdyż, mianując Harasimowicza administratorem dyecezyi, tem samem kierunek w niej i zarząd główny usiłuje zatrzymać przy zwierzchniku wydalonym; rozumie się, że patrzeć na to z krwią zimną władze rosyjskie nie mogą».

W trzy dni potem organ kraju przywileślanckiego «W a r s z. D n i e w n i k» zamieścił następującą uwagę:

«Wiele gazet stołecznych uważało za konieczne przedrukować cyrkularz biskupa Hryniewieckiego, w którym tenże mianuje swego zastępcę i zabrania kapitule wileńskiej wybierać innego wikaryusza, a każdemu innemu przyjmować na siebie zarząd dyecezyi wileńskiej. Coś podobnego zrobił b. arcybiskup warszawski, Feliński, wyjeżdżając z Warszawy, dokąd, jak przewidział, już nie powróci, tem niemniej jednak, archidyecezya warszawska nie pozostała bez administratora. Prawda, że wypadło wysłać z Warszawy trzech zastępców przezeń wskazanych, ale w każdym razie cel został osiągnięty. Wojna, więc wojna, lecz my mamy po swojej stronie wiele szans, aby zwycięstwo zostało przy nas. Rosyjski rząd i rosyjski naród mogą się obejść bez jednego, a nawet bez kilku rzymsko-katolickich biskupów, a kto wie, czy to leży w interesie katolicyzmu i polonizmu?»

«N o w o j e W r e m j a» w artykule wstępnym rozbiera zachowanie się «Dzien. Poznańskiego» w sprawach dyecezyi wileń-

kowała, znaczy Marysię na myśli ma, jeśli zaś na lewo, najpewniej komornicę weźmie! On pewno spojrzalby w którąkolwiek stronę, ale, przechodząc koło Szmula ujrzał szewca!

— A!... już go licho przyniosło! mruknął więcej zły niż zdziwiony.

Szewe, dobrze już cięty, z zaczerwienionym nosem i uszami, trzymając się za kłanek, próbował próg przestąpić, udało mu się jakoś! Zadowolony, spojrzął na świat boży z przymilonym uśmiechem, tak mu teraz wszystko przyjemnie wyglądało! Poszedł za drugimi w ulicę, chwilejny trochę, ale spokojny, na pijano nie dokuczał nikomu, owszem lagodniał, znacznie, a tylko czasem, gdy zwykłą miarę przebrał, zdawało mu się, że jest uwiedziona dziewczyna!

Wówczas śpiewał żałośnie o swoim kochanku, o wianeczku utraconym; sąsiedzi; słysząc znajome pieśni, mówili:

— Oho, już szewe aż do dziewczyny się napił!

W chacie też harmideru nie robił nigdy; zaledwo wędził, mruzył oczy i prosto do łóżka kładł się; zasypiając, mruknął czasami: oj ja... biedna!... albo: oh... mój wianuszek... i na tem koniec. Żonca jednak serce z żalu bolało; wiedziała, że na jednym razie nie skończy, będzie pił przez dni kilka, a potem będzie cherlał przez tydzień cały; zarobku niema i zdrowie mar-

nuje bez potrzeby. Probowała przemawiać do niego w różny sposób, on jej na to zwykle odpowiadał:

— Eh, babo moja, ty nie wiesz, że człek bez trunku żyć nie powinien! Sam Chrystus pił wodę z początku, a potem wziął i w wino przemienił, dalibóg prawda, wszyscy o tem wiedzą! a jak przemienił, tak potem wody ani do gęby! We mszy ksiądz nie co innego robi, tylko wino spija, chcesz komu dobre serce okazać, pijesz za jego zdrowie! Taki już obyczaj! nie my go ustanowili, i nie my przemienim!

— A jednak są ludzie co wódki do gęby nie biorą! mówiła nieśmiało.

— Szewcy?

— Nie, różni... gospodarze, parobcy...

— A, chłopci! wiadomo, że są! Szewcy nawet zdarzają się nie pijacy, ale to już z takich, co nie mają czem płacić, a na kredyt nikt im dać nie chce; porządny rzemieślnik zawsze wiarę u ludzi ma! Mnie Szmula każdego dnia zaprasza, i żebym ciebie i chłopca nie miał, chodźlibym częściej do niego; teraz mam dla kogo grosz i zdrowie oszczędzać! Tak mówił. Pił zaś bez namysłu, jak tylko choć kilka miedziaków zarobił, albo na traktament natrafił; wówczas chowała przed nim swoją święteczną spódnicę i inne drobiazgi, jeśli towaru było trochę w zapasie, oddawała do schowania sąsiadce, gdyż w chacie Michalko wysle-

dziłby go pod ziemią nawet, taki już miał wytrawny węch względem swojej profesji!

Ujrawszy go razem z Marcinem, struchlała biedaczka! Marcin teraz pewno pić zacznie — jego z sobą ciągać będzie; taki już zwyczaj, rzadko który sam do siebie przepija! Może dziś jeszcze pójdą razem na cały wieczór do Szmula! Chociaż serce drgało ze strachu, ręce się trzęsły, słowa nie rzekła, tylko, gdy wszedł do izby, chłopca mu swego na kolana posadziła, sama zaś koło wieczery krzątać się zaczęła. Na dworze ciemniało, wiatr szumiał i drobny deszczyk jesienny kropił z wolna; w chacie zaś jasno od smolnego lucywa, pachnie świeżym chlebem, na kominię gotują się kartofle, skwierczy trochę stęchła słonina! Marcin i Michalko zasiedli na ławie za stołem; Natalia postawiła przed nimi misę z kartoflami; nim zjedli, spoglądała przez okienko: noc nasuwała się szybko... dziś może nie pójdą już do Szmula! Szewe zjadł trochę, oparł głowę o ścianę i zaczął drzemać; Marcin rozparty na stole, spoglądał na niego z pod nachmurzonych brwi. Cienka szyja, chuda twarz, szczególnie zaś spiczasta broda, pokryta rzadkim zarostem, wzbudzały w nim pogardliwą litość. Siła, według niego, stanowiła główną zaletę człowieka; kobiecie tylko przebaczał słabowość; bo też kobieta, to jeszcze niepełny człowiek; za pańszczyzny nie liczone jej za «duszę», teraz robotę jej opłacają o połowę taniej; dziesięć córek jesz-



skiej i między innymi przytacza szczegół następujący:

«Korespondent «Dz. Pozn.», wysławiając działalność biskupa Hryniewieckiego, zwraca uwagę innych biskupów na księży niegodnych, wedle zdania korespondenta, swego powołania. Atestatycy te są wydane z wyłączeniem nazwisk, nie trudno zatem odgadnąć, od kogo one pochodzą. O ich właściwości można sądzić np. z tego, że jeden z księży, ks. Milewicz, oskarżonym jest ni mniej ni więcej, jak tylko o spowodowanie śmierci biskupa plockiego. Oto do jakich środków uciekała się «armia czarna» dla «oczyszczenia» kraju zachodniego. Kto chce, niech zgaduje, co mogłoby zostać po takim «oczyszczeniu».

## Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 28 lutego.

Trudność kreślenia obrazu sytuacyjnego. Tlejące niezadowolenie pomiędzy klubami prawicy wybuchło płomieniem. Zachwiana solidarność prawicy. Większość mniejszości. Rokowania. Szansy regulacji rzek galicyjskich. Górą odnowienie przywileju północnej drogi żelaznej. Z koła polskiego. Niezadowolenie w kole polskim. Chwilowe zwycięstwo gabinetu. Jakoś to będzie! Przedewszystkiem sprawa ugody z północną drogą żelazną.

Nie łatwa to rzecz kreślić obraz sytuacyjny austriackich stosunków wewnętrznych w obecnej chwili. Teraźniejszy bowiem położenie, to istny kalejdoskop, który, jeżeli nie codziennie, to z pewnością co tygodniowo inny przedstawia widok na przyszłość, a tą ustawiczną zmiennością nuży i bałamuci wzrok chociażby najbystrzejszego spostrzegacza tak dalece, iż tenże, jak gdyby wśród gęstej mgły, nie dalej, jak o kilka kroków przed sobą widzieć może. Zmienność i ciągła zmienność, oto piętno chwili!

Rozumie się samo przez się, iż wynikiem tego jest przedewszystkiem niepewność stosunków politycznych w ogóle, co w wielu znowu kierunkach oddziaływa ujemnie, rozstrajając, a nawet destrukcyjnie. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że większość parlamentarna, którą dotychczas opozycja niemiecka, dla silnej solidarności, zwała «żelazną obręczą», obecnie tak się rozluźnowała, iż jej dziś prawie niema. Zamiast dotychczasowej bowiem, silnie spojonej i politycznie dobrze zorganizowanej większości, która w każdej, choćby najdrobniejszej sprawie, w zwartej falandze występowała przeciwko lewicy, posiada parlament austriacki p r z y p a d k o w ą większość, a to właśnie czyni całe położenie wielce niepewnym i w swych skutkach do nieobliczenia.

Mimo to, będziemy się starali zoriento-

wać wśród chaosu, zalegającego widownie polityczną i wyciągnąć z danych warunków pewne wnioski i konkluzje na przyszłość. Zanim jednakże to uczynimy, należy nam zbadać przyczyny rozkładu, objawiającego się w łonie większości parlamentarnej, gdyż tylko na tej podstawie można w ogóle zrozumieć obecne symptomy polityczne, ocenić ich doniosłość i w ogóle zcharakteryzować prawdziwie istniejące przesilenie od początku bieżącej sesji w łonie stronnictw prawicy, przesilenie, które stało się chronicznym.

Co do nas, nie należeliśmy nigdy do entuzjastów «nowej ery», inaugurowanej przez gabinet hr. Taaffego, czego dowodem są nasze «pesymistyczne» listy wiedeńskie, o których z przekąsem odzywały się organa niektóre, rozpromienione różowymi nadziejami prasy lwowskiej. Nie da się zaprzeczyć, że początki «nowej ery», łamiącej lody długich rządów niemiecko-centralistycznych, mogły budzić piękne nadzieje i napawać otuchą serca narodów, systematycznie upośledzanych i uciskanych przez klikę «wiernokonstytucyjną», a teraz powołanych do równouprawnienia. Były to jednakże krótkie tylko miodowe miesiące, po których nastąpiło obopólne rozczarowanie i wzajemne niezadowolenie pomiędzy rządem z jednej, a stronnictwami prawicy, tworzącymi większość parlamentarną, z drugiej strony, w skutku czego, lubo ostatnie gabinet popierały do ostatniej chwili, wynikało coraz większe oddalenie się rządu od prawicy, znajdujące wyraz w «nieparlamentaryzmie» ministerstwa i w usiłowaniu tegoż ministerstwa, skierowanych ku wytworzeniu stronnictwa *par excellence* rządowego, które półrządowe organa prasy nazywały «stronnictwem środka» (*Mittelpartei*). Stosunki pogarszały się ciągle, a już w zeszłym roku objawiało się niezadowolenie z rządu wcale niedwuznacznie w pojedynczych klubach prawicy, w ich zaśliczbie i w kole polskim, które pomimo wszelkich przyrzeczeń ze strony ministerstwa przegrało, jak wiadomo, sprawę co do zamierzonej decentralizacji państwowych dróg żelaznych w Galicyi.

Prąd reakcyjny, jaki następnie zaczął cechować niemal wszystkie czynności rządu, a który, pomiędzy innymi, wymowny znalazł wyraz w ogłoszeniu stanu wyjątkowego dla Wiednia i okolicy, zwiększył niepopULARNOŚĆ rządu pomiędzy liberalnymi żywiołami prawicy. Wprawdzie, większość klubów prawicy szła ulegle za gabinetem, niemniej przeto w łonie klubów opozycje zwiększyły się i rosło też ogólne niezadowolenie.

Kiedy na początku grudnia zwołano radę państwa, nie było, z powodu krótkości

sesji przedświątecznej, sposobności, ażeby to tlejące niezadowolenie znalazło donioślejszy wyraz. W przedświątecznej bowiem sesji załatwiono tylko bieżące sprawy mniejszej wagi. Była więc cisza przed burzą. Widać to było z całej atmosfery otaczającej parlament. Po feryach świątecznych, gdy rząd zaraz na pierwszym posiedzeniu izby poselskiej wniósł cały tuzin przedłożeń ze swej strony, pomiędzy temi przedłożenia takiej doniosłości, jak nowa ugoda z północną drogą żelazną, dwie ustawy przeciw socyalistom i ustawę o regulacji rzek galicyjskich, drzemiąca w powietrzu burza zerwała się rychło i wstrząsała posadami całego parlamentu. Trzeba tu dodać, że stojące przed drzwiami nowe wybory, t. j. względ, że posłowie starający się na nowo o mandat, będą musieli się odnieść do wyborców, oddziaływają na wszystko z nieprzeparą siłą. A tu, jak na dobitkę, pownosił rząd tak niepopularne ustawy, jak ugoda z północną drogą żelazną, identyczną z odnowieniem przywileju dla tejże drogi, wyzyskującej na podstawie zbyt wysokich taryf ogół publiczności i w szczególności handel galicyjski, i ustawę socyalistyczną, która *de facto* znosi wszelkie swobody konstytucyjne i utrwała system absolutnych rządów policji. Sprawa regulacji rzek galicyjskich, wydała się klerykałom posłom niemieckim, należącym, jak wiadomo, do składu prawicy, ze względu na ich wyborców, również wielce niewygodną, chociaż ta sprawa, mimo, że nakłada na skarb państwa ciężar przeszło 15 milionów złr. rozłożonych na lat piętnaście, ma swoje zupełne uzasadnienie w corocznie niemal powtarzających się w Galicyi powodziach, które miliony mienia i dobytku niszcza. Ale niemieckim klerykałom idzie przede wszystkim o to, żeby ich wyborcy nie narzekali, iż zezwolili na obciążenie skarbu państwowego piętnastoma milionami na rzecz Galicyi, chociaż w zeszłym roku polacy głosowali za udzieleniem 8 milionów na cele regulacji rzek w Tyrolu, gdzie podobnie jak w zeszłym roku w Galicyi, powodź w poprzedzonym roku wielkie wyrządziła szkody.

Nietrudno się domyślić, że opozycja niemieckich klerykałistów zaczęła słuszenie budzić w kole polskim wielki niesmak, a tymczasem rząd naglił, ażeby załatwiono w jak najprędszym czasie ustawy socyalistyczne, ugoda z północną drogą żelazną, a nadto ustawę o kongruji (podwyższenie płacy dla proboszczów) i jeszcze w dodatku tak zwaną «nowelę należytowościową», zwalającą masę nowych ciężarów w formie rozmaitych opłat na ogół ludności. Obrady w rozmaitych komisjach wskazywały na wzmagający się rozstrój pomiędzy klubami prawicy

do pracy powróci. Bolało ją to przedewszystkiem, że ludzie mieli go za ostatniego pijaka, że teraz nikt inaczej jak pijanicą nie nazwie? Oh, bo dotąd jeszcze nigdy tak długo nie walał się w karczmie? Raz nawet noc całą przespał w ulicy pod płotem! Odtąd każdego wieczora czatowała na niego przy karczmie. Bosa, w koszuli tylko i w wynoszonej spodnicy, w dzinrawej chustce na plecach biegnie ze młynem przez wioskę; noc ciemna, chłodna, zdaleka już błyszczą oświetlone okna karczmy, niby wilcze oczy! Do izby wejść nie śmie; stoi przytulona do ściany, dzwoni zębami z chłodu i niepokoju. W karczmie gadają, słyszy głosy, ale słów zrozumieć nie może, gdyż wiatr huczy jej nad głową, suche liście szleszczą w sadach i przy drodze. Trochę na stronie, jak raz naprzeciw karczmy, cmentarz porośnięty drzewami, z tamąd co chwila jęczący, głuchy szum dolatuje do niej; spogląda machinalnie w tę stronę i znowu zwraca oczy na okna karczmy. Drzwi skrzyknięte: wychodzą powoli jeden za drugim; jesienny wieczór prawie każdy w karczmie przepędza, ale więcej gadają niż piją, to też każdy o swoich siłach do chaty wraca. Michałko wypił nie więcej od drugich, tylko, że głowę ma słabą bardzo, więc lada czarka z nóg go zbija, wychodzi też zwykle ostatni, wyrzucają go raczej.

— Nu, posioł won! — słychać głos Szmulca, — po co ławę zajmujesz! Nu, posioł! — krzy-

cze chaty nie stanowi; gdy niema syna, ziemię zabiera bliższy lub dalszy krewny, więc jakież to człowiek kobieta? jej można nie mieć sity. Małenki i słaby mężczyzna, to niby na wpół baba... Choćby dzień cały gorliwie pracował, nie robi tego, co duży i mocny! Spi nawet nie po ludzku, ot teraz odemknął usta i chrapie jakimś piszczącym, ochryplym głosem, czy to tak chrapie prawdziwy mężczyzna? oho! duszy w nim musi być mało!

— Idźcie już do chaty, szepnęła Natalia, prząając ze stołu chleb i próżną misę. — Spojrzył na nią, ale nie ruszył się z miejsca.

— Czy ty zła na mnie? spytał, gdy ściągając stół fartuchem zbliżyła się ku niemu. Wzruszyła ramionami obojętnie.

— Ja tobie dobrze życzę, dalibóg! tak dobrze, że duszę własną na potępienie za ciebie dam, szeptał, a słowa jego brzmiały jak mruczenie przyduszonego zwierza, chciał chwycić ją za rękę; odskoczyła, spojierając bystro na męża, to znowu na niego. Kiwnął głową na znak porozumienia... Lęka się męża i ma racyę; każdy bije swoją żonkę, jak zobaczy że na drugiego okiem rzuci! Licho go przyniosło tak prędko! Jutro upoi go u Szmulca... o teraz nikt mu nie zabroni szafować własnym groszem! Tymczasem wziął czapkę i milczkiem za drzwi się wysunął. Poił go przez cały tydzień.

Szewe wychudł, osłabł i tak przywykł do żeńskich końcówek, że nawet na trzeźwo mylił się często. Natalia chodziła jak odurzona; a chociaż teraz roboty było dużo w każdej chacie, nie najmowano jej wcale, gdyż zupełnie rozum straciła: zaczęła len cesać, czy inną jaką robotę robi, wtem rzuca wszystko, wybiega z chaty i wraca pod wieczór, albo i wcale nie wraca; zbłądła do reszty, oczy zrobiły się wielkie, błyszczące a takie straszne, że gdy szła przez wioskę, baby zakrywały dzieci fartuchami, troskliwsze chowały kury i prosięta, lękając się żeby nie «rzuciła uroku». Zalaowały jej przytem i pocieszały po swojemu, przynosząc chleb, jadło, czasem trochę kartofli w fartuchu.

— Żeby go już raz wódka spaliła! mówiły najlitościwsze, rozwiązałyby wam ręce, moglibyście za drugiego pójść i żyć nie gorzej od innych!

Słowa te klutły ją w serce dotkliwie — milczała, czyż miała wyznać, że ten pijak miłszym jest dla niej, niż własna dusza? Baby patrzyłyby na nią jak na waryatkę, przestałyby może nosić kartofle i strawę? Już i tak mówiono, że ich zły duch opętał, a całe to nieszczęście z przeklętego młynka pochodzi! Dzień za dniem przechodził, cieszyła się nadzieją, że bieda wkrótce się skończy, Michałko ledwo już nogi włóczy, zasłabnie, poleży dni kilka, a potem znowu



a kiedy przyszło w izbie do obrad nad ustawą o kongru, rozstrój ten zmanifestował się tak dalece, że część prawicy: niemieccy klerykaliści, słoweńcy i dalmatyńcy głosowali z lewicą i dopięli, wbrew woli rządu, przeprowadzenia kilku poprawek w wymienionej ustawie. Teraz dopiero pokazało się, że dotychczasowa większość parlamentarna jest zachwiana. Ale na razie pocieszano się, że wyniki nieporozumienia, jak to już nieraz bywało, dadzą się załatwić i że maszyna parlamentarna będzie znowu funkcjonowała w porządku. Tymczasem, kiedy przyszło do obrad nad «nowelą należytowościową», której przyjęcie rząd jak najgoręcej zalecał, znowu stało się to samo, mianowicie, że dotychczasowa większość pozostała w mniejszości, a lewica, posilkowana przez tych samych secesjonistów prawicy, odniosła zwycięstwo polegające na tem, że «nowelę» odesłano napowrót do komisji, co równa się zepchnięciu jej z porządku dziennego bieżącej sesji. Teraz wszczął się już popłoch po prawicy. Wiedzano bowiem, że tu już nie chodzi o przemijające zachwianie się większości, lecz o jej zupełne zniszczenie. Rozpoczęły się też rokowania na całej linii: z jednej strony pomiędzy klubami prawicy, z drugiej już pomiędzy prawicą a rządem. Komitet wykonawczy prawicy ogłosił się w permanencyi; głównie i najgodniej żalono się na to, iż rząd w przededniu nowych wyborów żąda od prawicy rzeczy prawie niemożliwych, mianowicie załatwienia wielce niepopularnej ugody z północną drogą żelazną i ustaw socjalistycznych. Nadto, niemieccy klerykaliści oświadczyli swoje *non possumus* co do regulacji rzek galicyjskich, również zakrywając się swoimi wyborcami, a słoweńcy i dalmatyńcy wytoczyli swoje skargi na rząd, który uzasadnionym ich żądaniem narodowym nie chciał zadośćuczynić. Słoweńcom chodziło specjalnie o urządzenie kilku paralelnych klas przy gimnazyjach w Marburgu i Cilli, jako też w Gorzyca z wykładowym językiem słoweńskim, zaś dalmatyńcom o większe uwzględnienie języka kroackiego przy sądach w Dalmacyi. Po długich rokowaniach w komitecie wykonawczym prawicy, gdzie nie przyszło do porozumienia, zebrała się u hr. Taaffego konferencya wszystkich prezesów klubów prawicy, którzy, wskazując na różnice zachodzące pomiędzy klubami prawicy, zgodni byli w tem, żeby parlament załatwił tylko budżet i został rozwiązany. Temu sprzeciwił się rząd stanowczo, żądając prócz ustawy dynamitowej, konieczności załatwienia ugody z północną drogą żelazną tak, jakby od odnowienia jej przywileju, zależało ogólne dobro monarchji. Prezesowie klubów, biorąc

zyczenie rządu do wiadomości, uznali za niezbędne odwołać się do swych przyjaciół politycznych i w tym celu powoływali na naradę wszystkie kluby prawicy. W kole polskiem odezwało się niezadowolone z powodu opozycyi, na jaką trafia sprawa regulacji rzek galicyjskich, sprawa największej doniosłości dla tego kraju. P. Chrzanowski i inni żądali, żeby koło zajęło wobec rządu energiczniejsze stanowisko i oświadczyło rządowi kategorycznie, że, jeżeli nie postara się o to, żeby sprawa regulacji w myśl przedłożenia rządowego była załatwiona, koło polskie prócz budżetu za niczem innem głosić nie będzie. Wszczęły się więc nowe specjalne rokowania pomiędzy rządem a kołem polskiem. Rząd obiecał uczynić z swojej strony wszystko, ale obstawał, żeby załatwiono konieczną ugodę z północną drogą żelazną. Koło zadowolniło się na razie tą odpowiedzią, chociaż przy trwającej opozycyi niemieckich klerykalistów, obietnica rządu niewiele ma wartości, i zajęło się na seryo sprawą ugody kolejowej, co też wskutku nalegań gabinetu uczyniły i inne kluby prawicy. Sprawa regulacji rzek galicyjskich zepchnięta została na razie na plan drugi, a zachwiana solidarność prawicy wzmocniła się, na podstawie odnowienia przywileju kolejowego, co także jest rzeczą bardzo charakterystyczną. W kole polskiem toczyły się nad sprawą północnej drogi żelaznej bardzo ożywione rozprawy. P. Bilinski przedłożył odnośny elaborat podkomitetu kolejowego, wypracowany przez siebie i bronił go z zapalem dowodząc, że upaństwienie wymienionej drogi żelaznej dla trudności finansowych, jest niemożliwem. Temu zdaniu sprzeciwił się głównie p. Lewakowski, nowo obrany poseł miasta Lwowa, dowodząc na podstawie niezbitych liczb i argumentów, że państwo darowuje grupie Rothschildów, w której rękach spoczywają akcye, na podstawie elaboratu podkomitetu, polecającego odnowienie koncesyi na lat 55, nie mniej jak 180 milionów. Korzyści, jakoby skarb państwa odiał z upaństwienia, są tak wielkie, że mówca nie pojmując wcale, jak tu można mówić o trudnościach finansowych i jak można też żądać przedłużenia koncesyi. Na interes, mający przynieść 10% dochodu, znajduje się zawsze dość pieniędzy. P. Grocholski był za przyjęciem elaboratu p. Bilińskiego. Tymczasem poseł Chrzanowski wystąpił z wnioskiem, żeby koło polskie na razie nie uchwalało takiego, czemby sobie wiązało ręce, że przeto należy elaborat przyjąć tylko do wiadomości, pozostawiając sobie wolność dalszej decyzji do czasu, kiedy sprawa północnej drogi będzie załatwiona w komisji. Wniosek ten zyskał też większość.

Tymczasem rozpoczęły się rozprawy budżetowe i przygluszyły na razie wszelkie dysonanse. Przedstawiciele wszystkich klubów prawicy, nie wyjmując niemieckich klerykalistów, zapisali się do głosu za budżetem, a ze strony koła polskiego będzie przemawiał dr. Euzebjusz Czerkawski.

Mamy przeto chwilowe zawieszenie broni. Co przyniesie jutro, tego nikt nie wie. Zdaje się jednak być pewnem, że rozstrój pomiędzy klubami prawicy znowu się uwidoczni i ostatecznie doprowadzi do tego, że parlament będzie przed świętami wielkanocnymi odroczone. Chodzi jednakże głównie o to, czyli rząd zdoła przeprowadzić ugodę z północną drogą żelazną. Na to pytanie trudno bardzo odpowiedzieć. Koło polskie, klub czeski i klub Hohenwarta będą ostatecznie głosowały z odliczeniem tych, co usuną się jako jednostki od głosowania za ugodą. Jednakże klub Liechtensteina oświadczył się przeciw ugodzie, a bez tego klubu niemasz większości. Lewica bowiem, dla powodów politycznych i taktycznych, będzie głosowała przeciwko odnowieniu koncesyi, chociaż w gruncie rzeczy jest ona największą zwolenniczką grupy Rothschildów. Rozstrzygnięcie sprawy leży przeto w klubie Coroniniego, który jest za ugodą, ale stawia poprawki, pomiędzy którymi najważniejszą jest ta, żeby to, co przechodzi 100 guldenów rocznej dywidendy od akcji, wpłaconej w wysokości 1,050 guldenów, dzielone było na połowę pomiędzy towarzystwem a skarbem państwa. Dyrekcyja północnej drogi żelaznej nie chce jednak, jak zapewniają jej organa, zgodzić się na to, dlatego cała sprawa jest wielce zakwestyonowana. Jednakże może być bardzo łatwo, że to tylko fikta dla wywarcia presyi na klub Coroniniego. Pewności niema pod tym względem, a dlatego też i całe położenie parlamentarne jest zawsze jeszcze bardzo niepewnem, smutno, że głównie z powodu takiej sprawy!

Mimo tego wszystkiego, stanowisko rządu jest wcale niezachwianem nawet na wypadek zarzucenia ugody. «Nieparlamentaryzm» rządu wyprobowuje swe siły i święci, jeśli się tak wolno wyrazić, tryumfy. W najgorszym razie, kombinuje rząd z swego stanowiska, skończy się tylko na uchwaleniu budżetu, poczem parlament będzie rozwiązany. Ugoda z północną drogą żelazną niema znaczenia wotum ufności lub nieufności. Przy nowych wyborach rozwinięty rząd czynność niemałą, ażeby wytworzyć nowe rządowe *par excellence* stronnictwo, swoje ulubione dziecię ochrzczone półrządowo mianem «stronnictwa środka» i jakoś to będzie. Jeżeli nie teraz, to w przyszłym

czy coraz głośniej. Jednocześnie drzwi się otwierają szeroko, ciężkie bezwładne ciało wypada z izby na ziemię w ciemnych sienicach. Natała jest już przy nim; podnosi, magnie za sobą; drży cała, ale siły ma dosyć. Michalkowi roi się może, że to djabeł schwycił go, jak swego. Najprędzej jednak nie mu się nie roi; idzie z wolna, wsparty na jej ramieniu, głowę przechyla z ramienia na ramię, mruży oczy i uśmiecha się. Oho, zaraz już będzie dziewczyna; krzywi usta jak dziecko, gdy się do placzu zabiera; odchrząknął, na, to już pewno zaśpiewa cośkolwiek.

— Biedna... ja... ja... dziewczynka! — zaciągnął jęklawie, echo powtórzyło w nocej ciszy.

— Eh, milcz ty! Bożeż mileńki! — błaga żuka.

— Biedna ja została... — ciągnie dalej coraz głośniej.

— Cicho, ty nie dziewczyna, ty szewc Michalko, słyszysz? — Rękę mu do ust przycisną, głowę ramieniem obejmuje i ciągnie z całych sił, byle prędzej minąć ciemną, mśpioną wioskę; w chacie niech już sobie śpiewa do woli.

Baby mówiły jej nieraz:

— Po co ty go włóczysz? Niechby sobie nocował na dworze, bliżej byłoby do karczmy wracać. Nie odciągniesz od wódki... Oh nie! Tak mu już sądono zginać marne!... doli swojej nikt nie przerobi! Kwały

głowami apatycznie. I w ich doli nie jedno było «sądzonem»; zło i dobro oddawna zapisane w niebie, żadna siła nie potrafi odwrócić przeznaczenia. Czasami zdawało jej się, że baby miały słusność: że doli swojej nikt przemienić nie może... On ginie, więc i jej zginać trzeba...; może kiedy wracając w nocy, upadną zmęczeni i zamrą, nim słonko wejdzie. A dzieciak? Przyciskała go do piersi gwałtownie:

— Oj... dola... dola... a! Czy ja w taką czarną godzineńkę rodziła się... czy mu już tak sądono całe życie przez łzy na Boży świat patrzeć... a!...

Marcin zachodził do niej każdego wieczora, lub zrana, gdy Michalko w pół martwy spał na łóżku przykryty dziurawą siermięgą zonki i swoim czarnym surdudem; gawędy między nimi nie było żadnej; najczęściej usiadł przy drzwiach na ławie i patrzył jak ona kądziel przedzie, albo z chłopcakiem w ramionach siedzi odrętwiała, wpatrzona w ciemny kąt izby. Serce go boli, gdyż widzi, że wychudła, znedzniała jak po ciężkiej chorobie i siebie przeklina w duchu; ale jak pomyśli, że Michalko trzeźwy do roboty zasiądzie, ona zaś przy nogach jego, znowu z czoła włosy odgarniać będzie, gadać i śmiać się po dawniejszemu, w chacie zapanuje spokój i zgoda... Wówczas krwawa zazdrość serce mu oblewa, w głowie szumi, a w piersiach tak wszyst-

ko drętwieje, że mu nie żal nikogo, prócz siebie. Traktował Michalka codzien kwatarką lub czarką tylko, byleby pokosztował, resztę już tam sobie dokupi; a gdy spostrzegł, że szewcowi na policzki występował chorobliwy rumieniec, uszy i koniec nosa poczerwieniały, wysuwał się z karczmy cichutko i szedł do młyna. Żeby Natała raz jeden wypadła na niego z krzykiem, z lamentem, żeby go przekleła, złażała i choć wiadrem z wodą na głowę cisnęła, wówczas może zrozumiałby, że go naprawdę nie chce, że męża swego lubi i żałuje. Ale ona milczy, płacze i patrzy mu w oczy załośnie. Któż ją zgadnie?... Namysła się może, sama nie wie co począć? Czasami chwytą się za głowę jak waryatka... Przystąpić do niej trudno, odejść jeszcze trudniej. Zła jakaś siła trzyma go, jeśli nie w izbie, to choć przed drzwiami; chce pluć na wszystko i odejść — nie może. Raz tylko przemówiła do niego z cicha, niby wiatr, co w dzień letni w liściach szeleści:

— Na co wy go traktujecie, Marcinie? Bez was możeby już przestał? Dawniej nigdy tak długo nie zapijał się! Odciągnijcie go od karczmy, a ja za was przez całe życie Boga prosić będę! — Ikała przytem jak dziecko we śnie. Eh, ta kobieta nawet plakać krzykliwie nie umiała. Odszedł, i odtąd ani jednej kwatarki nie kupił szewcowi...

(DOK. ZAST.)



parlamentem nastąpi ratyfikacja ugody, która zdaje się szczególnie przygniać serce gabinetu całym ciężarem milionów, o które chodzi. Jakos to będzie: w Austrii wszystko jest możliwym.

G. Smólski.

Kijów, 23 Intego.

Zawiedzione nadzieje kontraktowe. Bankructwa postronne. Niedola, jako warunek powodzenia i prywatny bank ziemski. Posiedzenie Tow. rolniczego i „ziemledelje”. Towarzystwo techniczne. Zebranie Tow. giełdowego.

Za parę dni zamykają się już kontrakty kijowskie, nie wydawszy żadnych znaczących rezultatów. Spodziewano się, iż ku końcowi zwiększy się napływ przyjezdnych, i że zatem nastąpi ożywienie w interesach, ale nadzieje te bynajmniej nie ziściły się: przyjezdnych mało, a interesów głośniejszych żadnych. Brak pieniędzy daje się czuć na każdym kroku. Przygnębiające wrażenie na interesu tutejsze wywarły bankructwa w Moskwie, z początku firmy cukrowej Klejna, obecnie zaś jeszcze takież firmy Henner'a; obie te firmy wcale nieposłędni udział przyjmowały dotychczas w operacjach tutejszego cukrowego rynku. Niektóre domy kijowskie blisko zestosunkowane z powyższymi firmami, poniosły znaczne straty i w sferach handlowych obawiają się z tego powodu nowych bankructw w Kijowie. Brak gotówki odbija się też na zwykłych corocznych wypłatach kontraktowych, każdy bowiem stara się uzyskać albo prolongatę *ad feliciora tempora*, albo też płaci wartościami, zastępującymi pieniądze. Nawet towarzystwa cukrowe starają się, aby część tylko dywidendy wypłacać teraz, drugą zaś część odkładają na później; niektóre zaś towarzystwa urządzają się jeszcze lepiej, zatrzymują bowiem całą dywidendę u siebie na kredyt do przyszłych kontraktów, akcyonaryuszom zaś płacą od niej niewielki procent; w ten sposób, zaiste, mają dość tani kredyt. Nie skarży się tylko prywatny kijowski bank ziemski, którego interesu, można powiedzieć, świetnie stoją. Zarząd w swym sprawozdaniu zalicza nawet rok ten do najświetniejszych od czasu swego założenia, tak co do ilości wydanych pożyczek, jak również co do sumy czystego zysku, który w tym roku dosięga poważnej cyfry 628,979 rs., co stanowi 15,86%. Tak pomyślny rezultat bank otwarcie zawdzięcza ogólnemu niepowodzeniu w sferach rolniczych i przemysłowych. «Niebywałe dotychczas zapotrzebowanie pożyczek», powiadają sprawozdawcy, «wyzwane było ciężkim ekonomicznym stanem kraju, zupełnym prawie brakiem popytu na zboże, silnym obniżeniem cen na mączkę cukrową i t. p. pomyślnościami. Jednym słowem, gdyby, uchojaj Boże, stan ekonomiczny kraju się... polepszył, bank chybaby musiał zbankrutować! Za 12 lat istnienia banku do 1 stycznia r. b. pod zastaw majątków ziemskich na termin 43½ lat wydano zaliczek 30,307,295 rs. 71 kop., zabezpieczonych zastawem 1,129 majątków z zawartością 950,075 dziesiątyn; na termin zaś 27½ lat, a także 18 lat i 7 miesięcy wydano 5,032,584 rs., pod zastaw 438 nieruchomości miejskich. W pierwszym roku (1874) działalności bankowej, każda zastawiona dziesiątyna obciążona była długiem w ilości 25 rs. 47 kop., obecnie zaś «przy warunkach dla banku pomyślniejszych», dług urosł do 31 rs. 89 kop. Kapitał zapasowy banku wynosi dziś 650,000 rs., składkowy zaś równa się 3,250,000 rs. podzielonych na 13,000 akcyj, po 250 rs. każda. W ciągu 12-letniego istnienia banku, sprzedano z licytacji za nieakuratne opłacenie raty na termin 14 majątków ziemskich i 18 nieruchomości miejskich. W r. 1884 sprzedany z wolnej ręki został jeden tylko majątek ziemski, z zyskiem 500 rs. Zatem w skutek nieuiszczenia się na termin w drugiej połowie 1884 r., przeznaczonych było na sprzedaż publiczną w styczniu i lutym r. b. 86 majątków ziemskich i 14 miejskich. Za majątki, przeznaczone na sprzedaż w styczniu, opłaty zostały już wniesione. Nieruchomości miejskich sprzedano w roku sprawozdawczym 3 w Kijowie i 2 w Zytomierzu.

Wydatki na administrację banku w r. z. dochodziły 120,521 rs. Bank wypłaca dywidendy: na akcje pierwszych pięciu seryj — 35 rs., szóstej — 31 rs. 50 kop. i siódmej — 12 rs. 15 kop. Wiadomość o blizkiem zatwierdzeniu państwowego banku ziemskiego, czas jakiś niżkowo wpływała na akcje banku prywatnego, obecnie jednak zarząd banku ogłasza, iż obawy na przyszłość żadnej być nie powinno, ponieważ «bank nasz, mając możności szczegółowo wystudytować nie bardzo obszerny zakres swych czynności, przy pomocy dzielnych i zręcznych agentów, potrafi z powodzeniem konkurować z bankiem rządowym, mającym centralny swój zarząd w stolicy i rozprzestrzeniającym swoją działalność na całą Rosję»; w każdym razie «konkurencja banku państwowego nie prędko jeszcze da się uczuć bankom prywatnym, które będą miały dość czasu, aby przy pomocy racjonalnych środków zastrósować się do nowych warunków». Kilku członków zarządu banku na zasadzie nowych prawideł «o pochodzeniu», przestają należeć do zarządu. Zebranie akcyonaryuszów banku postanowiło wybrać komitet nadzorczy, któryby w stosunku do zarządu przedstawiał niejako delegację zebrania ogólnego. Do komitetu wybrani zostali pp.: L. Jankowski, Rakowski i Brodzki.

Towarzystwo rolnicze odbyło posiedzenie, na którym wysłuchało sprawozdania z działalności za rok ubiegły biura nasion i narzędzi rolniczych. Ze sprawozdania widzimy, że nasion biuro wypisało w r. z. 3,959 pud., w tej liczbie gatunków rosyjskich 2,877 pud. i zagranicznych 1,082 pud., wszystkiego na sumę 12,721 rs., przyczem, otrzymując na swoją korzyść tylko 2—3% za komis, miało zysku 552 rs. Co do narzędzi rolniczych, okazuje się, że w roku sprawozdawczym postąpiło do biura zamówień na 18,000 rs. od 25 osób, na czem biuro zarobiło 1,461 rs. 89 kop. i jeszcze zwróciło klientom 822 rs. 32 kop. Wogóle, można śmiało przewidywać, iż coraz więcej klientów będzie się zgłaszać do biura; w tym roku od 1 stycznia zrobiono już zleceń na 8,000 rs. Wszystkie zamówienia wykonywano według cen daleko niższych, aniżeli naznaczone są w cennikach magazynów, a nawet, niekiedy, niż w cennikach fabryk. Długie debata toczyły się na tem posiedzeniu w kwestyi «Ziemledelja», tygodnika, wydawanego przez towarzystwo rolnicze. Wydawanie jego wymaga przynajmniej 450 prenumeratorów, obecnie zaś jest ich tylko 100 prenum. Jedni tłumaczyli niepowodzenie pisma, które, zdawałoby się, mogłoby liczyć na większą ilość czytelników w naszym przeważnie rolniczym kraju, brakiem środków, inni winę przypisywali nieumiejętności redakcyi co do wyboru interesujących artykułów, niektórzy proponowali odstąpić tygodnik antreprzyzie prywatnej, etc.; skończyło się na tem, że postanowiono zamknąć tygodnik «Ziemledelje», jeżeli do 1 marca nie zgłosi się bodaj 400 prenumeratorów. Naturalnie, że się nie zgłosi, bo obojętność dla tego pisma w żadnym razie nie może się tłumaczyć obojętnością dla kwestyj rolniczych, lecz warunkami wcale odmiennej natury, nie mówiąc już o źle opracowanych (w większości) i redagowanych artykułach tego pisma. A szkoda wielka, bo pismo takie mogłoby nie tylko pożytek przynieść ziemianom naszym i być rzeczywistym wyrazicielem potrzeb rolnictwa, ale też do pewnego stopnia być łącznikiem między członkami tego towarzystwa, którzy oprócz zebrań dorocznych nie mają innego sposobu, aby wzajemnie sobie komunikować wyniki osobistej pracy i obserwacji naukowo-rolniczych.

W d. 16 b.m. odbyło się posiedzenie tutejszego towarzystwa technicznego. Ze sprawozdania towarzystwa za r. ub. widzimy, że liczy ono 229 członków. Działalność naukowa towarzystwa wyraża się zwykle w wydawaniu «Zapisek» i «Rocznika przemysłu cukrowego», a także w wielu specjalnych opracowaniach w kwestjach technicznych. Praktyczna zaś działalność towarzystwa polega na czynnościach laboratoryjnych, które, przy pomocy uniwersytetu i niektórych fabryk cukrowych, zrobiło w tym roku 111 analiz, na sumę 960 rs. Czynności laborato-

toryum coraz się zwiększają i, jak widzimy ze sprawozdania, w ciągu ostatnich 6 lat dokonało ono 367 analiz, na sumę 3,489 rs. Na temże posiedzeniu odczytany był bardzo zajmujący referat p. Tolpygina «Przegląd cukrownictwa w Rosyi za rok 1883—84».

Zebranie kijowskiego towarzystwa giełdowego odbyło się dnia 20 bież. mies., w nowo-wybudowanym domu giełdy. Bilans towarzystwa po 1 stycznia podaje: aktywa na 169,424 rs., pasywa na 83,174 rs. 99 k., posiada więc towarzystwo ruchomego i nieruchomości majątku na sumę 86,249 rs. 52 kop. Stan finansowy towarzystwa nieświetny, ponieważ w roku sprawozdawczym na wybudowanie i utrzymanie nowego domu musiało wydać 64,501 rs. 47 kop., potrzeba więc było zaciągnąć znaczny dług, z którego towarzystwo myśli się uiszczać sposobem opłaty 1/10% od sumy eskontowanych weksli, jakową opłatę na korzyść towarzystwa giełdowego będzie pobierało za zezwoleniem p. ministra finansów w ciągu pięciu lat biuro banku państwowego. Na przedstawienie niektórych fabrykantów cukru o krytycznym stanie przemysłu cukrowego, towarzystwo giełdowe, podzieliłając zdanie fabrykantów, postanowiło prosić p. ministra finansów: 1) o urządzenie syndykatu dla wydawania zaliczek na odpowiedzialność solidarną samychże fabrykantów, 2) o prolongowanie terminu wypłaty akcyzy za produkcję cukru 83—84 r., 3) o urządzenie towarzystwa warantowego i 4) o otwarcie przy komitecie giełdowym statystycznego biura cukrownictwa. Według wiadomości, dostarczonych przez hof-maklera, za rok ubiegły obrotów handlowych, przy pośrednictwie giełdowych maklerów, uczyniono na sumę 45,846,954 rs., w tej liczbie mączki cukrowej na sumę 41,134,807 rs. Następujące towarzystwa cukrowe wydają swym akcyonaryuszom dywidendy: tow. cukr. honorowieckie 20% (w r. u. 20%), tow. cukr. «Skomorozki» 15% (w r. u. 15%), tow. cukr. chodorkowskie 20% (w r. u. 35%), tow. cukr. «Sobolówka» 25% (w r. u. 40%), tow. cukr. iwankowieckie 15% (w r. u. 25%), tow. cukr. szchedrowieckie 30% (w r. u. 30%), tow. cukr. szpanowskie 12% (w r. u. 20%), tow. cukr. cybulowieckie 20% (w r. u. 15%), tow. cukr. sitkowieckie 25% (w r. u. 35%), tow. cukr. sewerynowieckie nic nie daje w tym roku. Kijowskie towarzystwo wzajemnej asekuracji od ognia wydało 7%. Na rynku cukrowym za tydzień ubiegły, od 17—23, sprzedano mączki cukrowej w gotowiznie: 10,000 pud. na zimowe miesiące, st. poł.-zach. kolei po 4 rs. 32½ kop., termin 7 miesięcy, i 10,000 pud. na letnie mies. st. fast. kol. zel. po 4 rs. 45½ kop.; z przyszłej kampanji: 10,000 pud. jesien. mies. st. fast. kol. zel. po 4 rs. 30 kop.; 20,000 pud. st. Kijów po 4 rs. 75½ kop., termin 6 mies.; 20,000 pud. i 50,000 pud. jesien. i zim. mies. st. fast. kol. zel. po cenie o 1 rs. 50 kop. niżej od przeciętnej ceny, jaka będzie określona przez kijowskie towarzystwo rafineryjne za rafinadę sprzedaną na miejscu.

M. Trzaska.

## Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Domniemany związek ze sprawą o Herat ostatniej podróży ks. Bismarka. Głosy w prasie angielskiej i rosyjskiej. Wycofywanie się z widowni sudańskiej. Akcja francuzów w Tonkinie.

Jeżeli stosunek rządu królowej Wiktorji do Rosyi uległ pewnemu zaognieniu, to zato nieporozumienia anglo-niemieckie ułożyły się nagle tak pokojowo, że jest mowa nawet o sojuszu. Podróż hr. Herberta Bismarka, starszego syna kanclerza, odniosła skutki widome: kompromis stanął. Urzędowy organ berliński «Reichsanzeiger» opublikował w zeszłym czwartek następującą notatkę skromną: «Między rządami niemieckim i angielskim nastąpiło porozumienie, na mocy którego komisya ogólna, mająca być uorganizowaną w Kapsztadzie, rozstrzygnie pretensje poddanych angielskich, mieszkających na terytorjum zostającym pod niemieckim protektoratem, między ujściami rze-



ki Oranżowej i buchtą Frío, z wyjątkiem buchy Wielorybiej, równie jak i pretensje do Anglii poddanych niemieckich, mieszkających na brzegach buchy Wielorybiej i na wyspach leżących przy Angra Pequenie». Jak widać z tego, nie tylko zatargi afrykańskich Niemców i Anglików załatwionemi zostały, ale też i protektorat niemiecki na gruncie afrykańskim uzyska niechętnie dotąd przyzwolenie angielskie. Ks. Bismark może pochłubić się nowym zwycięstwem dyplomatycznym. Nastrój angielskiej opinii publicznej tak dalece się zmienił, że organ stronnictwa konserwatywnego «Daily Telegraph», przepowiada niewątpliwie odąd przymierze anglo-niemieckie.

Komunikat urzędowy o załatwieniu nieporozumień afrykańskich, potwierdza niejako możliwość podobnej kombinacji. Jeżeli, co bardzo prawdopodobne, hr. Herbert Bismark zdołał porozumieć się z gabinetem Gladstone'a o główniejszych zadaniach międzynarodowych chwili bieżącej, nowe ugrupowanie się mocarstw europejskich, zmieniające dotychczasowe stosunki europejskie, jest do przewidzenia. Ewentualność podobna ma za sobą widoczne poparcie w taktyce ministrów angielskich Gladstone'a i lorda Grenwilla, którzy, w wyrażeniach nadzwyczaj pochlebnych, starali się w parlamencie usunąć wszelki cień nazadowania ze strony Niemców. Jeżeli przypomnieć, że ci sami ludzie państwowi, niedawno jeszcze otwarcie występowali przeciwko Niemcom, nie dbając wcale o gniew potężnego kanclerza niemieckiego, nie można nie przyjść do wniosku, że zwrot tak w gruncie rzeczy poniżający dla Anglii, musiał być okupiony korzyściami rzeczywistymi i doniosłymi. W związku z tą nową sytuacją, ciekawą będzie rzeczą, jak zachowają się urzędowe dzienniki niemieckie względem zatargu rosyjsko angielskiego, który dotąd starannie rozdmuchiwały. Co się tyczy pism rosyjskich, oto jak ocenia położenie jedno z nich: «Wszystko zmusza przypuszczać, powiada, że w stosunkach międzynarodowych państw europejskich, przygotowuje się radykalna zmiana, ogniwem której będzie sojusz anglo-niemiecki. Nie trzeba zapominać, że niemal od drugiej połowy roku 1881, ogólny nastrój polityki europejskiej, ze wszystkimi jej dalszemi zmianami, opierał się na głuchej nienawiści między Anglią a Niemcami, a to od chwili, kiedy w Berlinie zauważono, że rząd angielski wrogo zachowuje się względem projektów austro-germańskich co do półwyspu bałkańskiego. Ks. Bismark manewrował tak zresztą, że pozbawił Anglię dwóch jej możliwych sojuszników Francji i Rosji i zmusił Gladstone'a prosić o przebaczenie. Teraz, dla zamaskowania zupełnej swojej przegranej dyplomatycznej, rząd angielski postara się zapewne wykazać podwójną energję w polityce kolonialnej i w innych kwestiach międzynarodowych o charakterze kolonialnym.

Sprawy o Herat najzupełniej usunęły z widowni wojnę sudańską. Korzystając z odwrócenia uwagi opinii angielskiej w inną stronę, rząd angielski odłożył poskromienie mahdiego i zemstę za zamordowanie Gordona ku jesieni. Jen. Wolsley w proklamacji wydanej do wojska, oświadcza, że ruszyć na Chartum wypadnie nie wcześniej jak w końcu bieżącego roku. Jednocześnie z Anglikami, włosi również uważają za stosowne odroczyć swoje zdobycze w strefach podzwrotnikowych. Interesa natomiast francuskie w Tonkinię świetnie się rozwijają. Prawda, że nowe zwycięstwo pod Kelungiem, kosztowało Francuzów słono, stracili bowiem 240 ludzi w zabitych i rannych, co dla oddziału złożonego z 5,000 ludzi stanowi szczerbę nie małą. Ale gdzie drwa rąbią, tam wióry skaczą. Kiedy jednak tej rąbaniu położony będzie koniec, przewidzieć trudno. Żeby zmusić Chiny do ustępstw, potrzebny byłoby zwycięstw daleko znacniejszych i choć cokolwiek dotkliwszych dla tego olbrzymiego cielska państwowego.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Paryż, 8 marca. Zaprzeczają tu pogłosce o ukazaniu się cholery w Marsylii. Dzienni-

ki, które szerzyły wiadomości podobne, zostały pociągnięte do odpowiedzialności.

Paryż, 8 marca. Jenerał Brière de l'Isle donosi, że w dniu 3 b. m. przed przybyciem do Tuyen-Kwang spotkał oddział czarnych flag i armję yunnańską, i stoczył z niemi zaciętą bitwę przed zajęciem Tuyen-Kwangu. Chińczycy siedm razy przypuszczali atak do francuzkiego garnizonu i ponieśli znaczne straty.

Wiedeń, 9 marca. Na Szlązku w kopalniach karwińskich miał miejsce okropny wybuch, w którym zginęło 105 górników. Wybuch nastąpił podczas silnej burzy, wskutek używania dynamitu. Naprzód wszczął się pożar, potem dopiero nastąpił wybuch. Szkody wynoszą kilkaset tysięcy zlr. Lament nieopisany. Uratowano 18 osób.

Wiedeń, 9 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa przyjęto rezolucję d-ra Euzebjusza Czerkawskiego, żądającą hojniejszego wyposażenia krakowskiej szkoły sztuk pięknych.

London, 9 marca. Według «Standarda», W. Porta zaproponowała Anglii przymierze zaczepno-odporne. W razie przyjęcia propozycji, Turcy dostarczą Anglii znacznego kontyngentu wojsk na wszelkie usługi.

Bern, 10 marca. Wczoraj przy otwarciu sesji w szwajcarskiej izbie prawodawczej, prezydent pochwalił środki, przedsięwzięte przez radę związkową przeciw anarchizmom i oświadczył, że Szwajcaryja nadal będzie dawała przytułek wychodźcom politycznym, ale nie zbrodniarzom i nie anarchistom.

London, 11 marca. Wobec doniesienia dzienników angielskich o zdjęciu flagi angielskiej w Wiktorji przez Niemców, «Pall Mall Gazette», opierając się na zapewnieniu sekretarza misji baptystów w Wiktorji, mitema, że nie chodzi tu o Wiktorję, ale o sąsiednie terytorjum górskie, gdzie rozwijał angielską flagę Rogoziński. Zresztą, brak dotąd wszelkich stanowczych wiadomości o tym wypadku. Na posiedzeniu wczorajszej izby wyższej, lord Granville oświadczył, że ani rząd, ani ambasada niemiecka w Londynie nie otrzymała potwierdzenia wiadomości o obrazie, wymierzonej fladze angielskiej. Minister przekonany jest, iż do nieprzyjemnych zakłóceń z tego powodu nie przyjdzie. Podobnie wyraził się w izbie niższej Gladstone wśród ogólnych oznak zadowolenia.

London, 12 marca. W izbie gmin O'Konner zażądał wyjaśnienia od rządu, czy prawdziwą jest wiadomość o dalszym posuwaniu się wojsk rosyjskich ku granicy afgańskiej. Childers odparł, że niema o tem żadnych wiadomości. «Standard» donosi, że dziś odbywało się posiedzenie ministrów, z powodu ważnych depeesz, otrzymanych od rządu rosyjskiego.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Wiadomo, że dwa pisma staroruskie w Galicji «Słowo» p. Ploszczańskiego i «Nowy Prołom» p. Markowa, coraz bardziej w ostatnich czasach przychylają się ku pismom ni, składni i wymowie poprawniejszej, zarzucając mniej wdzięczny dyalekt miejscoworuski, ludowy, posadzony zresztą o dążność do samodzielności. Zdarzają się jednak chwile uroczystsze, w których i te pisma uważają za właściwe przypomnieć sobie biedną tę zarzuconą gwiarę gminną. Chwilami takimi są przedewszystkiem chwile zbliżającej się przedpłaty, kiedy z samej natury rzeczy, każde pismo stara się o jak największą wśród swego społeczeństwa popularność i wyrozumiałość. Tem się tłumaczy króciutka odezwa do prenumeratorów, jaką świeżo w N-rze 212, z dnia 6 (18) lutego zamieścił «Nowy Prołom». Różni się ona całkowicie tonem, nastrojem i formą od prozy, zapelniającej resztę kolumny dziennika, i brzmi dosłownie, jak następuje: «*Prosim umilno o prysyłku przedpłaty i restancyi. Kto nie żelaje dalsze naszaz hazzetu przedpłacowaty, zwolit sej numer dostaty relour*» (sic).

«Słowo» zwraca uwagę w najnowszym numerze na wzmagające się w ostatnich czasach w nadgranicznych powiatach wychodźstwo włościan ruskich za kordon, gdzie za protekcją otrzymują grunta pod bardzo korzystnymi warunkami po 25 rubli za morgę. «Pieterb. Wied.» umieściły niedawno artykuł, wskazujący korzyści przesiedlenia z Galicji na Wołyn i Podole, w miejsce Niemców i Czechów, których kolonizacja w tamtych okolicach, głównie przy linjach kolejowych, w ostatnich latach olbrzymio rozrastać się poczęła. Wychodźstwo galicyjskich włościan za kordon upowszechnia się najwięcej w powiatach żółkiewskim, sokalskim, kamionieckim i brodzkim. Z Bariatycz w powiecie żół-

kiewskim wywedrowały już trzy partye włościan, i jak donosi «Słowo» właśnie w tych dniach bawiła we Lwowie deputacja tamtejszej gminy, która poszukiwała tu kredytu, ażeby gronda mogła nabyć pozostałe po emigrantach grunta około 200 morgów ornej ziemi, które obecnie żydzi za bezcen wykupują.

Zagrzeb. (Koresp. «Kraju»). Wiele wrzawy narobiła sprawa profesora uniwersytetu dr. Krsznjavi'ego, doprowadziwszy do zatargu rządu z władzą duchową i ze stronnictwem Strosmajera. Profesor Krsznjavi wykłada nie tylko na uniwersytecie, ale i w seminarjum duchownem. Pewnego dnia w tym ostatnim zakładzie w godz. zwykłej dla prelekcji, wyszli w korytarzu na spotkanie profesora dwaj klerycy z oświadczeniem, że nie mogą słuchać jego wykładów, gdyż w skutek udziału jego w pojedynku, muszą (jak ich objaśnił rektor Smetisko) uważać go za podpadającego klątwie kościelnej. Na podstawie uchwał soboru trydenckiego. Na podstawie urzędowej relacji profesora, ban zakomunikował konsystorzowi arcybiskupiemu sprawę, domagając się odpowiedzi. Przed arcybiskupem kardynałem Michałowiczem rektor oświadczył, że na Krsznjavi'ego klątwy nie rzucił, klerykom zaś odczytał jeno uchwałę soboru trydenckiego, przyczem dodał w końcu: ponieważ Jego Eminencya więcej daje wiary słowom Krsznjavi'ego niż rektora, przeto on, rektor, rezygnuje z rektoratu. Kapituła i konsystorz nastają na arcybiskupa, żeby dymisi rektora nie przyjmował, zaś rząd domaga się przywrócenia Krsznjavi'ego. Cały spór jest tylko pretekstem, bo po za nim kryją się pobudki polityczne rządu i dwóch stronnictw: rządowego (narodowej partyi) i niezawisłego (strosmajerowskiej), każda z nich chciała dokonać przeciwnikowi i osłabić go przez zdyskredytowanie. Kimże jest dr. Krsznjavi? Człowiek wykształcony i utalentowany, niezwykłej energii i ruchliwości, artystyczno-przemysłowe muzeum, szkoła przemysłowa, towarzystwo artystyczne, szkoła tkacka w Brodziej, to są jego dzieła. Jest on profesorem historii sztuki na uniwersytecie zagrzebskim i dyrektorem galerji strosmajerowskiej w akademji umiejętności; jednocześnie powołano go na odegranie ważnej roli przy urządzeniu oddziału kroackiego na przyszłej wystawie krajowej w Peszcie. Stanowiłko to, wykształcenie i karierę w znacznym mierze zawdzięcza dr. Kr. Strosmajerowi. Biskup diakowski wychowywał go swoim kosztem, dawał mu wszelkie możliwe poparcie i torował mu wszędzie drogę. Qwóż, w czasie wyborów w mieście Brodziej, dr. Kr. stanął do walki przeciw kandydatowi Strosmajera i otrzymał nad nimi zwycięstwo. Nie dość na tem: aby salwować honor partyi narodowej i swych nowych adherentów wnieśli się do sprawy Pankowicza-Pawłowicza, i odbył pojedynkę z Pawłowiczem. Stronnictwo tedy niezadowolone oburzone na renegata, skorzystało z tej okoliczności, powołując się na ustęp uchwały soboru trydenckiego dotyczący pojedynków. Oczywiście, w obronie d-ra Kr. stanęło stronnictwo rządowe i sam rząd. W walce, rzucono się nawet na osobistość, będąc chlubą całego narodu: nie oszczędzono i czcigodnego Strosmajera. Ale też, tem większą przez to samo znaczenia nabrał uroczysty obchód 70-letniej rocznicy urodzin biskupa diakowskiego. Ze wszech stron nie tylko Chorwacy, ale i najdalszych kręgów słowiańszczyzny posypały się gratulacje dla solenizanta, papież przysłał mu swe błogosławieństwo, obywatelstwo diakowskie urządziło dlań wspaniałą pochód z pochodniami i serenadę. Zatarło się całkiem wrażenie przykre; jak zaś niewłaściwymi były zarzuty czynione Strosmajerowi, dość przytoczyć ten jeden, o pustozemiu jakoby lasów biskupich. Dyrektor lasów Strosmajera, był zniewolony publicznie w «Narodnych Nowinach» bronić biskupa przeciw temu zarzutowi. Pierwotny stan lasów tych wynosił 48,000 morgów, z których 30,000 morgów, pozostało nietkniętymi. A jednak przez czas 33-letniej gospodarki biskupiej, ani razu nie uchybiono wymaganiom racjonalnej gospodarki lasowej, mimo, że Strosmajer to, co brał z lasów, oddawał narodowi, wówczas, gdy inny biskup, tępiąc lasy, obracał z nich dochód na obce cele. W sferach jurystów chorwackich podniesiono dwa nie małe doniesienia projekta. Pierwszy dotyczy reorganizacji wewnętrznego zarządu Chorwacyi. Jest on nawet już częściowo opracowany. Z dawniejszego projektu, pod rządem poprzednim, rozwiniętego przez barona Živkovića prawie nic nie zostało, a nowy projekt bardziej zapożyczony z węgierskiego systemu rządowego, wprowadzając instytucję nadżupanów do naczelnego zarządu komitatami i wydział zawiadowczy, jako radę przyboczną z zatrzymaniem jednak nominacji urzędników. Odstąpiono od planowanej pod banem Pejaczewiczem redukcji personelu urzędniczego, jako też okręgów sądowych. Projekt jednak przejść jeszcze musi przez liczne stadya. Projekt drugi, jest dalszym, ale też i donioślejszym. Na walnem



zgrupowaniu towarzystwa prawniczego, prezes onego Derencin (były minister sprawiedliwości) miał mowę, w której pochwalił, że towarzystwo powołane jest do tego, aby domagać się jednolitości cywilnego i karnego prawodawstwa na południu słowiańskim. A w tej mierze powoływał się mówca na świetne rezultaty, osiągnięte przez niemieckie towarzystwo prawnicze co do jednolitości prawodawstwa niemieckiego w czasach jeszcze rozdrobnienia i rozbitcia Niemiec. Chorwacy i Serbja mogłyby drogą taką samą stopniowo osiągnąć podobne rezultaty. Dodał w końcu mówca, że kwestyę dalej rozwijać będzie na przyszłym kongresie literatów południowo-słowiańskich, który zwoleje akademja zagrzebska. *Zen.*

**Rzym.** Dnia 1 marca w wielkiej sali dawnego kolegium jezuitów profesor Henryk Panzacchi z Bolonji będzie miał prelekcję o Adamie Mickiewiczu na rzecz... rodzin, dotkniętych trzęsieniem ziemi w Hiszpanji i alpejskimi lawinami w Piemencie.

**Waszyngton.** (Koresp. «Kraju»). Trudno wytłómaczyć dlaczego od niejakiego czasu, bardzo często się zjawiają poszukiwania kolosalnych fortun w Ameryce, zmarłych polskich, nieznanymi pierwej, za życia kuzynach. Ma to jakiś koloryt Dumasowego Monte-Cristo: zawsze wywiadywania się takie mają w sobie coś dowodzącego, że—albo zapytujący sam sobie i wieściom nie ufa, albo też znów, że ufa wszystkiemu zanadto. W każdym razie, trzeba raz na zawsze zaznaczyć sobie w głowie pewnik, że niepodobna przecieć coś znaleźć, kiedy się miejsca z pewnością nie wie. Odwoływania się do czyichś tam, het gdzieś, zkaćś odebranych listów, wtedy, gdy tych listów widzieć nawet nie można, lub o nich słyszał ktoś tylko, jest to coś nakaztalt mostu, o którym Jędrzej Śniadecki powiadał nam niegdyś na prelekcjach swoich: że jest oparty z jednej strony na zerze faktycznym, a z drugiej na nieskończoności urojenia. Wielkie fortuny i dziedzictwa, trudniejsze są do ukrycia w Ameryce niż gdzieindziej. Nietylko sąsiedzi wiedzą co kto ma, ale jak chowa swe zbiory. Owoż, niezdarzyło się tu od lat 40 słyszeć o żadnych milionowych bogactwach polskich w Zjednoczonych Stanach, chyba tylko drogą wieści głuchych na Uplię, Smorgonie, Uściłgu i Zduny. A jednak, pomimo to, ciągle się rodzą hrabiowie i książęta nie w Lembergu to w Żyżmorach, którzy jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, przynajmniej do koligacji ze srebrnymi i złotymi górami w Ameryce. Dwie są w Zjednoczonych Stanach znane schedy, albo raczej prawa do spadków: 1) po generale Tadeuszu Kościuszkę; 2) po generale Kazimierzu Pułaskim, poległym pod Sawannah w r. 1779. Kościuszko, mógł i miał sposobność osobiście w r. 1799 zabrać to, co się mu należało z prawa. Pieniądze te wszakże zostawił on w ręku Jeffersona, który je złożył w ręce prawnej opieki sądowej. Po długich zawikłaniach z administratorami, sąd ocalił całą urosłą z procentów sumę 60,000 dolarów dla prawnych sukcesorów. O ile wiem nie wszyscy sukcesorowie otrzymali przypadające na nich części schedy; do rąk niektórych nie doszło, ale to nie z winy sądów, ani z winy Stanów Zjednoczonych. Sukcesya po Pułaskim, *ex re n a l e z n o s c i*, rzeczywiście nie istnieje pod postacią określoną, istnieje tylko niewatpliwe do niej prawo. Do sukcesorów należy dochodzenie tej sprawy, a nie jest to bynajmniej łatwe. Oznaczenie wielkości i jakości spadku należy do kongresu. Kongres nie zdaje się być temu przeciwnym. Ale trzeba rozumieć, że to jest ciało całkiem niezależne, drażliwe, nie trafi się z nim do ładu, jeśliby jakakolwiek inna władza chciała mu nadmienić, co ma robić, lub czego nie robić. Dla tego spadkowierycy udający się czy to drugą dyplomatyczną, czy przez władzę administracyjną, niemogą się spodziewać końca, chyba w wieku przyszłym. Żywy na to dowód mamy przed oczyma w kwestyi reklamacyi między Francją a Zjednoczonymi Stanami zaczętej w r. 1802. Czterdzieści razy w kongresie podnoszono tę sprawę i wczora znowu do rozmaitych komitetów ją odesłano. Dwie osoby z familji s. p. Pułaskiego znajdują się obecnie w Ameryce: p. Kazimierz Suffczyński i p. Józefa Jaročka; obok nich silnie reprezentowany Bogucki z Witkowskim, z Radomskiego. Suffczyński i Jaročka wiodą swe pochodzenie od Pauliny Suffczyńskiej i Józefy Sławoczewskiej dwu siostr Kazimierza Pułaskiego. Boguny z Witkowskimi dowodzą aktem przed 3 wydziałem cywilnego trybunatu w Warszawie z r. 1768, że są jedynymi sukcesorami dwóch córek (Luizy i Józefy) Antoniego Pułaskiego generala, zmarłego w Peterab., brata rodzzonego Kazimierza. Antoni miał mieć oprócz dwóch córek Luizy Boguckiej i Józefy Witkowskiej syna Kazimierza, lecz umrzeć on miał około r. 1848 czy 1849 bezdzietnie. W aktach departamentu stanu, jest złożona reklamacya Walewskich, potomków

Marji z Pułaskich Walewskiej trzeciej siostry Kazimierza poległego w Ameryce. Słyszano tu także o Burzyńskich, o Adamie Pułaskim i innych. Z tego wniesie wypadła, że spokobierców jest wielu, lecz czuwających w kongresie i po komitetach kongresowych bardzo mało. Byłoby to jednak zle najmniejsze jeszcze, gdyby zawikłania i niestosowności wszelakie, od osób prywatnych nie zależne, nie zniechęciły członków kongresu i sprawy nie rzucono między pleśnięjące gdzieś szpargaly. *H. Kalusowski.*

## PRZEGLĄD PRASY.

**DWIE METODY.** Godny uwagi artykuł zamieścił niedawno konserwatywny «Przeгляд» lwowski:

«Oto spaliła się w Jakobsztadzie drewniana cerkiew prawosławna, zrestaurowana ze składek, zbieranych przez komitet, stojący pod protekcją któregoś z Wielkich Książąt. Pożar wybuchł w warunkach dość dziwnych, bo skonstatowano, że poprzedził go wybuch na tyle silny, iż szyby okien popękały w okolicznych domach. Powstało więc podejrzenie, iż pożar był politycznym zamachem, jako odpowiedź na polityczną propagandę rusycyzmu i prawosławia w okolicy, zamieszkałej przez Niemców i protestantów. Podejrzenie miało za sobą wszystkie pozory prawdopodobieństwa i wywołało w szowinistycznej prasie rosyjskiej krzyki oburzenia. Cóż na to robią baronowie kurlandcy? Oto zjeżdżają się do Mitawy, odbywają spokojną naradę i na niej uchwalają: polecić komitetowi towarzystwa rolniczego niemieckiego, aby wyraziwszy reprezentantowi władzy rządowej ich ubolewanie z powodu spalania się cerkwi, wyznaczył 1,000 rubli na wykrycie zbrodniarza. A teraz położmy rękę na sercu i zapytajmy siebie, cożbyśmy zrobili w podobnych warunkach? Przedstawmy sobie dokładnie sytuację. Więc naprzód w danej prowincyi, jak w tym wypadku w Kurlandyi, jesteśmy żywiołem dominującym; z nas zrekrutowany jest cały stan rycerski, cały stan mieszczański i spora część włościan. Jesteśmy wszyscy ludźmi majątkowo niezależni, należymy w naszym narodzie do najlepszych rodów, mamy wszędzie po wszystkich dworach Europy mnóstwo osób spokrewnionych, a za plecami, prawie na podreżcu, mamy olbrzymie cesarstwo polskie, posiadające pierwszorzędną w Europie armję, grające na pierwszych skrzypkach w dyplomatycznej orkiestrze i uwiecznioną postacią takiego Bismarka. Dalej, mówimy językiem, który do welszprachów należy, posiadamy rozwinięty przemysł i handel, bogatą literaturę, całe legjony uczonych, których teorie, zle czy dobre, służą jednak za strawę codzienną rosyjan; mamy w naszej berlińskiej stolicy giełdę, której pulsacyom przysłuchują się, a od której gustu zależy kurs rubla; mamy w naszych rękach połowę wszystkiej liczby wychodzących w Europie dzienników. I w końcu, co ważnem jest także, mamy w Petersburgu ludzi wpływowych, którzy potrafią nas obronić, wytłómaczyć, usprawiedliwić. W takiej sytuacji znajdujemy się w chwili, w której spaliła się prawosławna cerkiew. Kilku szowinistów rosyjskich rzuca na nas podejrzenie i wzywa rząd do represyi. A my co? No, oczywiście robimy ogromny hałas. Wszystko co jest krzykactwem rzuca na prawo i na lewo impertynencye rosyjanom. Jedni, ci np., którzy są w Berlinie i których nie dosięgnie polleya rosyjska, ogłaszają manifest, w którym solidaryzują się z podpałaczem i powiadają, że są dumni z tego, bo trzeba przecie zamarkować solidarność naszą ze wszystkimi żywiołami rewolucyjnymi; inni biją w bębny wszelakich frazesów i wzywają sąsiadnie cesarstwo polskie, aby wypowiedziało wojnę Rosyi; inni żądają od giełdy berlińskiej, pod groźbą ogłoszenia jej zdradzą sprawę narodowej, aby zdeprecjonowała zupełnie papierowy rubel; inni domagają się, aby wszelki kurlandczyk, piastujący jaki urząd w Petersburgu, rzucił z siebie ten «lokajski mundur»; inni pragną zawierać sojusz braterski z finlandczykami, szwedami i innymi narodami, przeciw Rosyi ostrzem wymierzony; a we wszystkich naszych parlamentach i sejmach od północnego morza aż po Bodeńskie jezioro, wnoszone są interpelacje do odnośnych sądów, poprzedzone długimi frazeologicznymi mowami, a streszczające w sobie całe nasze patryotyczne oburzenie na śmiałość Rosyi. Czyż przesadziliśmy choć cokolwiek? Toż popatrzmy tylko, co piszą nasze krzykackie organa dzisiaj, gdy ani siły, ani znaczenia żadnego nie mamy, gdy z gruntu fałszywa, bezmyślna i z jakiejś idyotycznej abnegacyi zrodzoną polityką doszliśmy do tego, że niemal nigdzie nie mamy swoich na

posterunkach wpływowych; gdy materialnie jesteśmy zroznowani, przez wszystkich sąsiadów za nasz dziecinny szowinizm zniechęceni, przez wszystkie rządy za nasze solidaryzowanie się z żywiołami rewolucyjnymi uznani za nieuleczalnych; przez wszystko, co jest w Europie poważne i rozumne, uważani za politycznie niedojrzałych. Więc bierzmy lekce od Niemców. Uczmy się od nich, jak są ostrożni, wyrozumiali, oględni. Wszak Katkow i Suworyn rzucają im impertynencye nie mniejsze od tych, jakimi nas zwykle karmią. A czy którykolwiek dziennik niemiecki napisał choćby jeden taki frazeologiczny artykuł, jakie na kopy fabrykuje codziennie nasza warcholska prasa? Naśladować nam przeto Niemców w ich politycznym rozumie. Albo... chyba oświadczyć, że oni się na patryotyzmie nie rozumieją i że trzeba im posłać tuzin naszych krzykaczy, aby ich nauczyli, jak mają bronić «narodowej sprawy».

**VERBA VERITATIS.** Sprawy handlu i przemysłu rosyjskiego są, według «Pet. Wiedom.», w wielkiem zaniedbaniu. Nie istnieje nawet żadna instytucja, któraby przedstawicielką takowych uznana być mogła. Departament przemysłu i handlu, działając w zbyt ciasnym zakresie, poprzestaje na wydawaniu patentów i ogłaszaniu sprawozdań handlowych, komitety giełdowe przedstawiają interesa handlu i przemysłu ogólnorosyjskiego, lecz miejscowego, które nie w wielu miejscowościach, jak w Petersburgu i Odesie, wskutek przewagi w komitecie żywołu żydowskiego, w prowincjach zaś nadbałtyckich niemieckiego, są z państwem i narodem wręcz sprzeczne. Jeden tylko komitet giełdowy w Moskwie może być do pewnego stopnia uznanym za przedstawiciela interesów przemysłu narodowego. Ministerstwo finansów jednak, które niekiedy zwraca się z zapytaniami do pomienionego komitetu, ma całkiem odmienne widoki i cele.

«Zapewne (tłomaczy gazeta), nikt nie może nie sprzyjać rozwojowi przemysłu i handlu owszem, każdy powie: bardzo to nam przyjemnie. Błędem jednak jest mniemanie, jakoby ministerstwo finansów miało być opiekunem ekonomicznego rozwoju kraju. Przeciwnie, często występuje ono w duchu nieprzyjaznym, już to w celu ułatwienia sobie zarządu sprawami skarbowymi, już to wskutek braku inicjatywy w sprawach przemysłowych. Np. przy ogłaszaniu przepisów pobierania akcyzy, ministerstwo ma na widoku dogodności poboru i kontroli, nie zaś interesy przemysłowe. W ważnej kwestyi taryfy kolejowej, ministerstwo finansów zwraca uwagę nie tyle na ekonomiczny wpływ transportu taniego, ile na widoki skarbowe w gwarancji rządowej, realizacyi obligacyi i t. p. Zatem działalność ekonomiczna państwa nie tylko pozbawiona jest przedstawicielstwa, ale jeszcze znajduje się w zależności od ministerstwa, widoki którego często są z nią w sprzeczności».

Słowom tym, wskazującym na konieczność ustanowienia nowego ministerstwa przemysłu i handlu, nie można odmówić słuszności; z drugiej wszelakoż strony, nadzieje pokładane przez gazetę w projektowanem ministerstwie, są przesadzone. Ministerstwo przemysłu i handlu nie zastąpi inicjatywy ekonomicznej i nie usunie kryzysu przemysłowego.

**PANSLAWIZM RZECZYWISTY.** Do liczby pojęć politycznych niedostatecznie wyjaśnionych należy także panslawizm, dotąd formułowany bardzo różnorodnie przez zwolenników zjednoczenia sławiańskiego. Z biegiem czasu jednak, program ów polityczny coraz bardziej otrząsa się z rozmaitych obsłonek i dodatków, zaciemniających jego treść rzeczywistą. Z tego właśnie powodu pisze dziennik charkowski «Jużnyj Kraj»:

«Najlepszą miarą stopnia niejasności i płataniny, istniejącej u nas w przedmiocie kwestyi sławiańskiej, jest zachowanie się dziennika rosyjskiego («Nowosti»), który cytuje z zapalem i niemal uwielbieniem zdanie brukselskiej gazety «Nord», że pojawienie się panslawizmu zachodniego, katolickiego, wyraźnie odgraniczzonego od panslawizmu rosyjskiego, prawosławnego, nieodzwrotnie rozproszy szczerę czy obłudną obawę, jakoby z czasem wszystkie sławiańskie narodowości poddały się wła-



dzy Rosyi. Zdanie to «Nord'u», jest tylko owocem zupełnego niezrozumienia właściwego sensu tej walki cywilizacyjno-historycznej, która się wyraziła w kwestyi wschodniej. Sens ten «Nord» obniża do walki, że tak powiemy, etnograficznej, nie zaś cywilizacyjnej, w tem tkwi cała omyłka, ztąd wypływają wszelkie nieporozumienia; sens ten i mianowicie szeroki sens zawiera się tylko w «kwestyi wyznaniowej» i w niczem innym. Wszelkie zjednoczenie możliwe jest tylko na gruncie cywilizacyjnym, nie zaś na jakimkolwiek innym i najmniej na gruncie etnograficznym. Cywilizacja rosyjska jest prawosławną i zjednoczenie «w duchu i prawdzie» między nami i ludami słowiańskimi, możliwym jest jedynie na tym gruncie, zgola na żadnym innym. Oto dlaczego prawosławni greki bliższymi są dla nas, aniżeli skatoliczeni słowianie, oto dlaczego cały sens panslawizmu zawiera się mianowicie w propagandzie prawosławia pośród naszych braci ze krwi, jeżeli bowiem ci bracia ze krwi, nie staną się braćmi naszymi z ducha, to będą oni dalszymi dla nas, aniżeli nawet obcy. Oto czego nie chcą zrozumieć pp. publicyści i politycy, sprowadzający kwestyę, jedynie na grunt etnograficzny i polityczny. Etnografja i polityka odegrywają tutaj rolę drugorzędną, wchodzi do kwestyi jako szczegół, jako jeden z jej pierwiastków. Nie w nich zawiera się sens i duch tej kwestyi.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 22 lutego do 1 marca, następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. dworu. Mianowany: mistrz ceremonji *Saltykow* — drugim wielkim mistrzem ceremonji.

W min. wojny. Mianowany: pomocnik wojen, prokuratora sądu okr. woj. petersb. *Rylke* — prokuratorem woj. odeskiego okr. sądu.

W min. marynarki. Mianowani: taganrogski naczelnik miasta, kontr-adm. *Zielonyj* — odeskim naczelnikiem miasta; na jego zaś miejsce kontr-admirał *Wogak*.

W min. sprawiedliwości. Uwolniony z zaliczeniem do min. towarzysz prok. kijowskiego sądu okr. *Braun*.

W sądach pokoju. Mianowani: sędzia śled. (p. o.) 2 ucz. m. Kowna *Kraszanowski* — ucz. sędzia pok. i prezesem zjazdu sędziów pok. okr. zwenigródzkiego gub. kijowskiej; towarzysz prok. elizawetgradzkiego sądu okr. von *Szein* — sędzia pok. m. Warszawy.

W sądach gminnych. Zatwierdzony z wyborów *Gelgul* — sędzią gm. 3 okr. pow. wołkowskiego gub. suwańskiej.

× W składzie osobistym duchowieństwa rzymsko-katolickiego, zaszyły następujące zmiany, potwierdzone przez władzę rządową:

W archidiecezyi mohylowskiej: ks. *Antoni Wróblewski*, dr. teologii, czasowy wikaryusz metrop. kościoła w Petersburgu (na 1 rocice), mianowany został moskiewskim dziekanem i proboszczem kościoła św. apost. Piotra i Pawła; administrator kościoła horbaczewskiego w dekanacie połockim ks. *Józef Kłopotowski* — przeniesiony na taką posadę do polńskiego kościoła w pow. lucińskim gub. witebskiej; na jego miejsce mianowany został b. wikaryusz kościoła połockiego ks. *Józef Leśniewski*; administrator kościoła lepelskiego ks. *Sylwester Kimbor*, naznaczony został kapelanem zakładów naukowych w Witebsku; na jego miejsce mianowany wikaryusz kościoła siennickiego ks. *Karol Śliwowski*.

× «Praw. Wiestnik» ogłasza ukaz Najwyższy o zmianach w W. Księstwie Włodzimierz na przewodniczącego w komisji, mającej znieść obowiązujące obecnie ustawy o Rodzinie Cesarzkiej.

× «Pet. Wiedom.» donoszą, że ministerstwo finansów, oprócz założenia ziemskiego banku państwowego, uważa za konieczne wprowadzenie pewnych zmian, przez praktykę wskazanych, do ustaw akcyjnych banków ziemskich. A zatem: 1) pożyczki przez banki mogą być wydawane tylko na zastaw majątków ziemskich, przynoszących nie mniej jak 500 rs. dochodu i nieruchomości miejskich, przynoszących nie mniej jak 1,600 rs.; 2) pożyczki mają być wydawane w setkach okrągłych na walutę kredytową i na walutę metaliczną w sumach wielokrotnych 125 rubli, w obu razach pożyczka nie powinna przenosić 60 proc. szacunku; 3) w razach, gdy przy udzielaniu pożyczki był przyjętym pod uwagę dochód otrzy-

wany z majątku, właściciel nie ma prawa wprowadzać żadnych zmian bez zezwolenia banku, któremu służy prawo wymagania zwrotu części sumy pożyczkowej przed terminem, jeśli projektowane zmiany mogą zmniejszyć dochód czysty; 4) ponieważ praktykowany dotychczas porządek egzekwowania części długu przy zmniejszeniu wartości majątku uznano za nieodpowiedni, wskutek opieszłości procedury, więc na przyszłość ustanawia się, że bank, przysyłając dłużnikowi wymaganie zwrotu części długu, winien ogłosić o tem w «Praw. Wiest.» i organach miejscowych; po upływie zaś 3 miesięcy, majątek może być wystawionym na licytację; 5) zmniejszenie kapitału zakładowego może być tylko w razie uszczuplenia operacji bankowych, w każdym jednak razie stosunek kapitału zakładowego i rezerwowego do sumy listów zastawnych, znajdujących się w obiegu, powinien być nie mniejszym od 10 proc.; 6) za kapitał zakładowy należy uważać kapitał wniesiony przez akcyonaryuszów i takowy może być umieszczony tylko w papierach państwowych i obligacjach, zagwarantowanych przez państwo. Przepisy te obowiązują we wszystkich istniejących bankach ziemskich i będą zastosowane stopniowo w pewnym przeciągu czasu.

× Wobec wciąż rozlegających się w prasie hałasów, że polacy i żydzi zagarniają wszystko w swoje ręce i w tej liczbie, ma się rozumieć, przemysł cukrowniczy w kraju południowo-zachodnim, nieobojętnem być powinno przytoczenie poniższej tabelki, wyjętej z referatu, wygłoszonego w tych dniach przez M. A. Tolpygina w technicznym Towarzystwie kijowskim. Według referatu, wszystkie fabryki (w 1884—85 r.) należą i zostają pod zarządem firm następujących:

Liczba fabryk i do kogo należą one.	POD ZARZĄDEM.						
	Liczba fabryk.	Samych właścicieli.					W administracyi.
Prawosław.		Katolików.	Ewangelik.	Żydów.	Cudzoziemc.	Towarzystw	
WŁAŚCICIELE.							
Prawosławni . . . . .	99	67	11	—	4	—	3 9 5 —
Katolicy . . . . .	49	35	—	3	—	6	1 3 1 —
Ewangelicy . . . . .	4	4	—	—	—	—	— — — —
Żydzi . . . . .	15	14	—	—	1	—	— — — —
Zarząd dóbr cesarsk.	3	—	1	—	—	—	2 — — —
Towarzystwa . . . . .	77	74	—	—	1	—	— 1 — —
Cudzoziemcy . . . . .	4	4	—	—	—	—	— — — 1
Ogółem . . . . .	251	198	12	3	4	8	4 14 7 1

× «Grażdanin» przytacza rozmowę jednego z p. ministrów z niejakim obywatelem gub. charkowskiej, który, skarżąc się na oplakane położenie obywateli rosyjskich, dzielił ich na trzy kategorie, a mianowicie, na obywateli, których posiadłości są zastawione w ziemskim banku wzajemnego kredytu i jeszcze w dodatku zadłużone osobom prywatnym; żniwa ten skazanym jest na ciężkie roboty; do drugiej kategorii należą obywatele, których dobra do czasu tylko są zastawione w banku, ci są pozbawieni niektórych praw i przywilejów i zesłani na osiedlenie; kategorię trzecią stanowią obywatele, których majątki nie są jeszcze zastawione, tych zaliczyć trzeba do rzędu nieobecnych i niewiadomo gdzie się znajdujących (*bezwieństwo odsutstwujuuszczich*). Na pytanie p. ministra, zkadby to pochodziło, oryginał odpowiedział mniej więcej temi słowy: od marca do października obywatele opłacają włościan, ale już w maju muszą pożyczać pieniądze na pokrycie weksłów płatnych w październiku i listopadzie, włościanie zaś przepijają te pieniądze, w październiku przeto ani u obywateli, ani u włościan niema ani grosza: tak, że zboże zabiera «*kabak*» i posiadacz weksli za co łaska.

× Zamierzona reforma prawa wekslowego blizką jest urzeczywistnienia. Kwestya zniesienia oddziałów wekslowych przy sądach handlowych rozstrzygnięta twierdząco. W celu śpieszniejszej egzekucyi długów wekslowych, takowe przechodzić będą wprost od sędziów pokoju, lub sądów okręgowych czy handlowych do komorników sądowych, (*sudiebnyje prystawa*), obowiązanych niezwłocznie żądać od dłużników pokrycia długu. Dłużnikom wszakże przysługiwać będzie prawo protestu na piśmie, złożonego na ręce komornika. Każdy tego rodzaju protest uznany przez sąd za nieważny, karany będzie grzywnami na rzecz skarbu i powoda. Jednocześnie z oddaniem wekslu w ręce komornika sądowego, sąd postanawia sposób zabezpieczenia powództwa, które uskutecznia się niezależnie od protestu i zachowuje swoją moc w razie powstrzymania egzekucyi, w ciągu trzech miesięcy. Oprócz tego, nowy kodeks handlowy zmienia radykalnie położenie poręczycieli. Obecnie egzekwowanie weksłów zaczyna się od poręczycieli zerantów, kolejno przechodząc od jednego do drugiego, opuszczenie którego oplaty; nowy zaś kodeks handlowy wzmacnia prawa wierzyciela, pozostawiając mu prawo wzywania do opłaty któregoś z zeranta, lub wszystkich jednocześnie; odpowiedzialność zerantów kończy się tylko z opłatą weksla. Pozbawienie wolności za długi, praktykujące się obecnie w niektórych wypadkach niewypłacalności handlowej, ma być stanowczo zniesione i całkowicie przeprowadzona zasada wyłącznie majątkowej odpowiedzialności za długi. Nadto, zamierza się również prawo wydawania weksli rozciągnąć na wszystkich pełnoprawnych obywateli bez wyjątku.

× W chwili, gdy powstawała kwestya szlachecka, gdy mowa o tem, jakimi środkami możnaby się przyczynić do odrodzenia szlacheckiego stanu w Rosyi, «Grażdanin» uważa za stosowne pomyśleć też nad kwestyą majoratów, które nie zaszczepiły się w Rosyi, gdyż z większych majoratów możnaby się tylko powołać na trzy; hr. Strogonowa, hr. Orłowa-Dawydowa i ks. Woroncowa. Ponieważ, zdaniem gazety, majoraty rokrocznie stają się coraz bardziej niezbędnymi, więc w artykule o majoratach zastanawia się ona nad korzyściami materialnymi i moralnymi, jakie może zapewnić utrwalenie majoratów. Do pierwszych należy zaliczyć: majoraty przeszkadzają ruinie i drobieniu majątków, utrzymują majątki w ręce posiadaczy, strzegą majątki od drapieżnej gospodarki pierwszego lepszego kulaka i przechowują bogactwa w tej samej rodzinie. Do korzyści moralnych należy zaliczyć: majorat stoi na straży rodowych tradycji czci i obowiązku, utrwała związki rodzinne i stanowi główną podwalinę siły zachowawczej stanu szlacheckiego. Wszystkie powyższe względy powinnyby, jak sądzi «Grażdanin», skłonić rząd do możliwych usiłowań w kierunku poparcia i utrwalenia majoratów w Rosyi. Następujące środki byłyby w tej sprawie skutecznymi: 1) Udzielić właścicielom majoratów prawa obecności przy wyjściach dworskich; 2) prawa być członkami zgromadzeń ziemskich, gubernialnego i ziemskiego, bez wyborów; 3) prawa być honorowymi sędziami pokoju bez wyboru i 4) prawa podlegać sądowi jedynie na mocy uchwały szlachty guberni.

× Podobno jeszcze w ciągu sesyi bieżącej rada państwa rozpatrzy projekt nowych przepisów o handlu trunkami. Nowe przepisy mają być wydane w celu ograniczenia pijaństwa, którego głównym powodem jest drobny handel napojami. Otóż właśnie ów handel drobny (*raspiwoocznyj*), ma być wzbroniony wszędzie, gdzie niema ludności napływowej, dla której jest on koniecznością. Ludność osiadła może zaspakajać swe potrzeby w sklepach wódecznych.

× «Piet. Wied.» donoszą, że na ostatnich posiedzeniach komisji kachańkowskiej w dalszym ciągu rozpatrywaną była kwestya uorganizowania zarządu



powiatowego. Uchwalili, iż stanowisko przewodniczącego w zarządzie powiatowym ma zajmować marszałek szlachty, komisya zajęła się rozstrzygnięciem następujących kwestyj szczegółowych: 1) Czy należy wyznaczyć przewodniczącemu w zarządzie powiatowym pensję? 2) Kto ma zastępować przewodniczącego? 3) Czy może przewodniczący zajmować jednocześnie inne urzędy? 4) Kto ma się zajmować sprawami zarządu i takowe do decyzji na posiedzeniach przedstawiać? Co do pierwszego, większość komisji zdecydowała, iż żadnej pensji wyznaczyć nie należy. W kwestyi zastępstwa wypowiedzianymi były trzy poglądy: a) jedni członkowie byli zdania, iż zastępować przewodniczącego powinien sprawnik; b) inni proponowali kandydatów na marszałka szlachty; c) mniejszość wreszcie członków uznała te propozycje za nieodpowiednie, ponieważ sprawnik z powodu swoich interesów służbowych, rzadko w mieście przebywa, kandydaci zaś (na marszałka zarówno zwykle po za obrębem miasta mieszkają i są z czynnościami służbowymi całkiem nieznajomymi. A zatem, mniejszość proponowała, aby przewodniczącego zastępował jeden z członków, wybrany z łona zarządu, zatwierdzany na urzędzie, w razach długo trwającej nieobecności tegoż, przez gubernatora. W kwestyi zajmowania innych urzędów, komisya jednomyślnie uchwiliła, że stanowisko marszałka szlachty nie może być połączone z zajmowaniem jakichkolwiek urzędów, pensją opłacanych. Co do czwartego punktu wreszcie, komisya zdecydowała, aby na każdy powiat mianowany był urzędnik specjalny (na prawach członka zarządu), którego obowiązkiem będzie zajmowanie się sprawami urzędu i przedstawianie takowych do decyzji na posiedzenia zarządu.

× W tych dniach uorganizowaną została rada zarządzająca sprawami szkół cerkiewno-parafjalnych przy synodzie najświętszym. Prezesem, jak donosi «Now. Wremia», uznaczonym został biskup tambowski Paladysz, wiceprezesem zarządzający kancelaryą synodu kamerher Sabler, na członków powołano pp. Anina i Krzyżanowskiego, a na sekretarza p. Szemiakina.

× Według informacji «Pet. Wiedom.», ma być utworzoną komisya dla rozpatrzenia reformy zarządu instytucji imienia cesarowej Maryi, pod przewodnictwem barona Nikolai; a członków zamianowani: p. minister oświaty Deljanow, admirał Unkowski, radca tajny Markus, członek rady państwa Derwiz i senator Gerard.

× «Grażdanin» donosi, że z powodu stulecia «duorianskiej hramoty», mają być przedstawione do Tronu następujące żądania szlachty: 1) Aby znieść prawo uzyskiwania szlachectwa, przywiązane do rang i orderów. 2) Aby nadanie szlachectwa było łaską, zależną tylko od Woli Monarszej. 3) Aby zebrania szlacheckie mogły prosić o nadanie szlachectwa osobom tylko szczególnie zasłużonym wobec ojczyzny. 4) Aby marszałek szlachty wraz z delegowanymi mieli prawo rządu honorowego, do którego mogą się udawać także osoby z innych stanów, w razie nieporozumień ze szlachtą. 5) Sąd honorowy ma prawo dawać ostrzeżenia osobom pochodzenia szlacheckiego, po trzecim ostrzeżeniu nazwisko ma być wykreślone z księgi szlachectwa (rodosłownia) i winny ma być swego szlachectwa pozbawionym. Podobnie mają być karane osoby po trzykroć wydalone z zebrań szlacheckich. 6) Znieść dla szlachty służbę obowiązkową w wojsku. 7) Szlachcic, jeżeli jest szeregowcem w armji, może nosić znak wyróżniający. 8) Do korpusów kadeckich może być przyjmowana tylko szlachta. 9) Uwolnić osoby pochodzenia szlacheckiego od sądów przysięgłych, oddając je pod sąd sędziów koronnych przy udziale delegowanych od stanu szlacheckiego. 10) Obdarzyć obywateli ziemskich tanim długo- i krótko-terminowym kredytem. Atoli tak nawet zapalony zwolennik «idei szlacheckiej», jakim jest redaktor «Grażdanina», uznaje podobne żądania jako «pia desideria». Według niego, szlachta powinna tylko odegrywać rolę naczelną w zarządzie powiatowym.

× Projekt podwyższenia cła od przywożonego z zagranicy żelaza w najlepszych gatunkach ostatecznie już został opracowany i niebawem przedstawiony będzie do rady państwa.

× Okólnik ministra finansów do zarządów

akeyzy z d. 23 lutego st. st. wyjaśnia, iż gorzeźnie, wyrabiające wódkę ze zboża, które zamierzają wyrabiać takową z melasy, składać muszą odpowiednio dopłaty do wykupionego patentu.

× Nowe przepisy o karach za przemytnictwo wprowadzone będą od 1 lipca r. b. i jednocześnie we wszystkich miejscowościach pogranicznych będą stosowane kary, ustanowione dla Królestwa Polskiego za przejazd samowolny przez granicę.

× Komisya, rozpatrująca taksę aptekarską zniżyć ją miała, jak się dowiaduje «N. Wrem.», do poziomu taksy używanej w Prusach.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

— Przed kilku tygodniami w gazetach polskich, rosyjskich i niemieckich podano wiadomość, że na wakującą katedrę fizjologii w uniwersytecie krakowskim po śmierci prof. Piotrowskiego ma być obrany zastępca, przyczem wymieniano dwóch kandydatów: prof. Dogiela z Kazania i d-ra Cybulskiego z Petersburga. Obecnie dowiadujemy się, że wybory wydziału lekarskiego w uniwersytecie krakowskim wypadły pomyślnie dla d-ra Cybulskiego. Jakkolwiek było rzeczą niewątpliwą, że uczone ciało potrafi uczynić wybór należyty, a ogólnie niekompetentny zwykł się mało tego rodzaju sprawami zajmować, jednak wobec szczupłej liczby katedr uniwersyteckich, jakie posiadamy, nie może być dla nas rzeczą obojętną, kto je zajmuje. Młody nasz fizjolog, rodem z Litwy, ukończył z odznaczeniem gimnazjum w Mińsku litew. i następnie studiował nauki lekarskie w akademji medycznej w Petersburgu, którą ukończył w roku 1880 z dyplomem na medal złoty za rozprawę. Jeszcze będąc studentem, d-r Cybulski gorliwie oddawał się studjom fizjologicznym, przez wzgląd na co prof. Tarchanow przybrał go sobie już wtedy za pomocnika. Zostawiony po ukończeniu kursu przy akademji dla dalszego kształcenia się naukowego d-r Cybulski aż dotąd pełnił obowiązek prorektora przy katedrze fizjologii w akademji. Była to wyborna szkoła dla badacza doświadczalnego: demonstrując w ciągu lat kilku doświadczenia studentom, d-r C. z konieczności każdą rzecz musiał przerobić; nadto zaś pod jego okiem i przy jego pomocy i radzie zajmowało się wciąż wielu młodych ludzi piszących rozprawy. Dowody tego spotykamy w rozprawach, gdzie autorowie wyrażają d-rowsi C. wdzięczność swoją za jego współudział w pracach. Tak np. świeżo ogłoszona rozprawa d-ra Smirnowa: «O wpływie siarkowodoru na organizm zwierzęcy» składa chlubnie tej treści świadectwo, na wczorajszym zaś zgromadzeniu tow. lekarskiego w Petersburgu d-r Belarminow publicznie oświadczył, że dzięki przyrzadowi i metodzie d-ra C. otrzymał bardzo ważne i dokładne krzywe fotograficzne zwięzania się i rozszerzania żrenicy. Z własnych prac d-r Cybulski ogłosił: «O wpływie postawy ciała na ciśnienie krwi, puls i oddychanie», «Określenie masy krwi u zwierząt», «O rozpowszechnianiu się błonicy za pośrednictwem mleka», «O stosunku pomiędzy nerwami depressorius i vagus», (wspólnie z d-rem Wartanowym), «Badania fizjologiczne w dziedzinie oddychania i nerwów naczynioruchowych (wspólnie z d-rem Anrepem); «Zur physiologie der Gefässer weiterderrn und gefässverengernden Nerven» (wsp. z d-rem Anrepem); «Ein Beitrag zur Physiologie der Nervi phrenici» (wsp. z d-rem Anrepem), «Sposób określenia prędkości ruchu krwi oparty na zasadzie rurki Pitot», «Rzecz o fotograficznym sposobie określenia prędkości ruchu krwi» (miana w tow. lekarzy w Peterb.), przekład na język rosyjski wielkiego dzieła Beaunis: «Éléments de la physiologie humaine». Obecnie drukuje d-r C. swoją obszerniejszą rozprawę: «Badania nad prędkością ruchu krwi u zwierząt za pomocą fotohemotachometru». Przyrząd ten i metoda fotograficznego otrzymywania krzywych prędkości są pomysłu d-ra C. i dały niespodziewanie pomyślne rezultaty. Wstępna wiadomość o tem wkrótce ogłosi «Przegląd lekarski» w Krakowie. Z dat powyż-

szych czytelnik może osądzić, że d-r Cybulski zajmie godnie katedrę fizjologii na wszechniży jagiellońskiej, a wątpić nie należy, że swoje doświadczenie w zakresie robót laboratoryjnych zastосуje gorliwie i ze skutkiem do podniesienia laboratorium i prac doświadczalnych młodzieży akademickiej, co jest koniecznym warunkiem rozwoju fizjologii, którą Claude Bernard nazwał nauką *par excellence* doświadczalną.

— Redakcja gazety «Echo» zawiadamia o czasowym zawieszeniu wydawnictwa z powodu zabronienia sprzedaży cząstkowej i zawieszenia ogłoszeń prywatnych na ośm miesięcy.

— Tajny radca Ryżow, prezes warszawskiego komitetu cenzury, bawi obecnie w Petersburgu.

— Z listu prywatnego dowiadujemy się, że ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, b. arcybiskup warszawski, przenosi się na stałe mieszkanie do Czerniowic na Bukowinie.

— Stałą, niezmienną rubrykę przestępstw, stanowią od pewnego czasu, malwersacje i grabieże w instytucjach publicznych stolicy. Świeżo mamy do zanotowania dwa tego rodzaju wypadki. Niejaki P-ew, zajmujący w pewnym zarządzie dość wybitne stanowisko, ścignął 11,000 rs. i czmychnął z niemi niewiadomo dokąd, pozostawiając rodzinę bez środków. Pan ten prowadził hulacze życie i mimo podeszłego wieku od płci nadobrej wcale nie stronił. Kasa oszczędności urzędników pocztowych, uległa również smutnemu losowi. Kasjer Kiryłow i buchalter Polewickij roztowonili 2,800 rs. z funduszy oszczędnościowych swoich kolegów. Malwersacya ta dokonana została nie od razu, lecz stopniowo, w ciągu lat kilku.

— Dziś w sobotę, o godz. 8 wieczorem, w sali szkoły petropawłowskiej, odbędzie się wieczór wokalny uczniów i uczennic p. Broni-Jaszczyńskiej, b. artystki opery.

— Niejaki p. Greszner rozpoczął u sędziego pokoju 7 okręgu, sprawę przeciwko p. Wolfowi, znanemu księgarzowi i wydawcy, oskarżając go o fałszywe ogłoszenia i reklamy, we względnie świetnych ram, które jakoby otrzymać mieli prenumeratorowie dwutygodnika «Now». Sędzia pokoju ulewinnił p. Wolfa, p. Greszner jednak apelował do zjazdu. Dnia 25 lutego sprawa rozpatrywana była przed tym trybunałem. Oskarżał pomocnik prokuratora p. Suchodolski. Po zeznaniu dwóch świadków p. Wolfa, utrzymujących, iż obraz wystawionym był jako premjum w sklepie bez ram, p. Greszner prosił o odłożenie sprawy, aby mógł ze swojej strony przedstawić świadków. W czasie jednak, gdy sąd ustąpił dla naradzenia się nad tą kwestyą, kilka osób z pomiędzy publiczności ofiarowało się p. Gresznerowi za świadków. P. Greszner przyjął propozycję pp. Ekkermanna i Panowa, którzy pod przysięgą zeznali, iż nie tylko widzieli w sklepie, ale i dotykali rękami pomienionych ram. Przy konfrontacji świadków, wszyscy pozostali przy swoich zeznaniach. P. Wolf nie uznał się za winnego, zaś p. Suchodolski żądał uchylecia wyroku sędziego pokoju i zastosowania 2 punktu art. 173 i 3 i 4 punktu art. 174 ustawy karnej dla sędziów pokoju przeznaczonych. Przychylając się do zdania p. pomocnika prokuratora, sąd uchyliwszy wyrok sędziego pokoju 7 okręgu, skazał p. Wolfa na 4 miesiące aresztu, zastrzegając, iż wyrok ostatecznie wykonany zostanie, jeżeli oskarżony nie złoży kaucyi w kwocie 1,000 rubli.

#### Z WARSZAWY.

Wystawa czerwiocowa. (Kor. «Kraju»). W uzupełnieniu wiadomości umieszczonej w № 6 «Kraju» z r. b. donoszę, że na wystawę w dziale przemysłowym przyjmowane będą okazy tylko z guberni Królestwa polskiego, w myśl rozporządzenia głównego naczelnika kraju. Maszyny i narzędzia rolnicze, pochodzenia zagranicznego, wystawione przez tutejszych składników, będą przyjmowane, lecz po za konkursem. W dziale inwentarzy (t. j. koni, bydła rogatego, owiec, drobitu, psów, trzody, królików, ryb, pszczół i t. d.), są dopuszczani wystawcy z wewnętrznych guberni Cesarstwa i z zagranicy, ci ostatni nie będą jednak mieli prawa do nagród. Otwarcie nastąpi w d. 10, zamknięcie w dniu 25 czerwca (n. s.) r. b. Ostateczny termin przysłania deklaracji pod adresem komitetu, naznaczony na dzień 1 kwietnia (n. s.) r. b. Obniżenie opłaty kolejowej uzyskano dotychczas od następujących dróg żelaznych: warszawsko-nadwiślańskiej, i-



wangrodzko-dąbrowskiej, tambowsko-koźłowskiej, południowo-zachodniej, orłowsko-witębskiej, libawsko-romeńskiej i od głównego zarządu rosyjskich dróg żelaznych. Okazy przesyłane na wystawę będą opłacać całkowitą taryfę za przewóz, powrót zaś będą miały bezpłatny, za złożeniem pierwotnego listu frachtowego i poświadczenia komitetu wystawowego. Za miejsca opłacać będą wystawcy w dziale przemysłowym po rs. 3 od lokcia kwadratowego przestrzeni pod dachem i z podłogą (w pawilonie stawianym kosztem komitetu), na placu bez dachu i bez podłogi po k. 25. Od koni starszych nad lat 3 po rs. 10, od młodszych po rs. 5. Od koni urodzonych zagranicą po rs. 15. Od sztuki bydła rogatego nad 1 rok po rs. 5, od młodszego po rs. 3. Od owiec zadeklarowanych w większej ilości jak sztuk 5, po rs. 1 kop. 50, w mniejszej ilości po rs. 2. Od świń po rs. 1, od prosiąt młodszych jak 1 rok po kop. 50. Od 1 klatki dla psów rs. 3 k. 60, od 1 klatki dla drobin rs. 2 kop. 40. Inwentarz dostawiony przez właścian, jest wolny od opłaty. Członkowie tow. wyścigów konnych w Król. polskiem placu połowę opłaty za inwentarz żywy. Dla okazów drobnego przemysłu włościańskiego i osad, udzielone będzie bezpłatne pomieszczenie w oddzielnym pawilonie. Rozpisano konkurs gospodarstw wzorowych dla większych, średnich i mniejszych posiadłości i rozślano odnośny kwestyonaryusz. Sędziowie, powołani do oceniania gospodarstw, sprawdzać będą na miejscu wiadomości, podane w kwestyonaryuszu. Ogłoszono również program konkursów w dziale leśnictwa, rybactwa, pszczelnictwa i jedwabnictwa. Wystawa zapowiada się świetnie, dział przemysłowy zwłaszcza, będzie dobrze reprezentowanym. Oprócz głównego budynku, przeznaczanego dla przemysłu, zamówiono dotychczas miejsca na 30 pawilonów prywatnych, a będzie ich prawdopodobnie drugie tyle. Sama firma Lilpop, Rau i Loewensteinu zajmie plac wynoszący 3,000 lokci, na którym postawi wspaniałe pawilony, cały z żelaza. Niemniej ozdobnie będą pawilony znanej fabryki wyrobów bawełnianych i pończosznicych z Żyrardowa, Scheiblera z Łodzi, Bormana, Temlera i Szwedego i t. d. Przed kilku tygodniami wyszło z druku «Sprawozdanie z wystawy inwentarza» w r. 1884 wydane staraniem komisji wystawowej; jako odbitka z «Gaz. Rolniczej» obejmuje 322 stronicę druku, zawiera sprawozdanie z czynności komisji i wszystkich delegacji sędziów. Hodowcy znajdą w niem ciekawe daty i niejedną cenę wskazówkę. A. S.

**Rozruchy robotnicze.** «Pet. Wiedom.» podają o nieporządkach ulicznych 18 b. m. rozmaite szczegóły, rzucające nieco odmienne światło na sam fakt tej manifestacji. Według korespondenta, manifestacja była przygotowaną przez agitatorów socjalistycznych, którzy rozrzucałi po mieście w czasie zbiegowiska i w kilka dni potem proklamacye treści socjalistyczno-rewolucyjnej. Powodem zbiegowiska bynajmniej nie była niedza, ponieważ wogóle zarobku w Warszawie, gdzie prowadzą się rozmaite roboty publiczne około fortyfikacji i kanalizacji nie brakuje (?), a między aresztowanymi robotnikami byli pobierający po 1 rs. 30 kóp. dziennie. Można więc widzieć w tym rozruchu ręce spiskowców i agitacji międzyrodowej, tembardziej, gdy po licznych aresztowaniach w nocy d. 24 lutego pokazało się, iż owa proklamacya od «komitetu» socjalistyczno-rewolucyjnego są zagranicznego pochodzenia. Przewodnicy rozruchu: Andrzej Bankowicz (serb) i Władysław Wilczyński, obaj są stosunkowo zamożnymi ludźmi.

**Statystyka chorych.** Smutnej strony życia warszawskiego dotyka w ostatnim numerze «Medycyna». Na podstawie prowadzonych w każdym ze szpitali łutějších oddzielných ksiąg do zapisywania chorych, którzy dla jakichkolwiek bądź powodów, pomimo zgłoszenia się do szpitala, przyjęci być nie mogli, wykazuje ona liczbę takich chorych za lata 1884 i 1883. W pierwszym z nich było ich 4,253, w r. zaś 1883 tylko 3,600. W porównaniu z liczbą chorych, którzy znaleźli pomieszczenie w szpitalu, cyfra odrzuconych stanowi przecięciowo 25 procent. W szpitalach zaś oddzielnie branych, procent ten, jak np. w szpitalu św. Rocha dochodzi do 51 proc., w szpitalu św. Ducha 47 proc., ale natomiast w szpitalu starożytnych stanowi tylko 5 proc. Wyprowadzając konkluzję z tych wszystkich danych, «Medycyna» dochodzi do wniosku, że liczba łózek we wszystkich razem wziętych szpitalach warszawskich, nie odpowiada rzeczywistej potrzebie i oblicza, że dla zaspokojenia jej należałoby o 400 powiększyć ich liczbę.

**Jubileusz «Pana Tadeusza».** «Tygodnik powszechny» poświęcił cały numer uczczeniu 50-letniej rocznicy ukazania się «Pana Tadeusza». Treść obfitą wypełniają: artykuł wstępny, okolicznościowy pióra W. Korotyńskiego, «Pan Tadeusz i epopeja» przez K. Kaszewskiego, «Trzy

pieśni ludowe potrącone w Panu Tadeuszu», przez Wł. Rajnolda, «Z dziecinnych czasów, wspomnienie o Panu Tadeuszu», przez Ad. Belcikowskiego i t. d. W dziale ilustracji spotykamy ciekawe więcej trzy portrety Mickiewicza, wizerunki i widoki z Tuhanowicz, mapkę okolicy «Pana Tadeusza», facsimile rękopisu Mickiewicza, rysunki do poematu przez Andriollego i Kossaka i t. d. Całość N-ru stanowić będzie miłą pamiątkę dla czytelników.

**Baron Kraus,** jeneralny austro-węgierski konsul, objął swą posadę, a jego poprzednik bar. Brenner wyjechał na nową posadę do Lizbony.

**Rocznica.** «Warsz. Dniownik» pisze: «Z nie-małym wstydem i wielką boleścią dowiedzieliśmy się, albo raczej przypomnieliśmy, z łaski dzienników stołecznych, że dzień 19 lutego (3 marca) jest rocznicą zgonu ks. W. A. Czerkaskiego... Zaiste, my rosyjanie zbyt krótką mamy pamięć, gdy chodzi o nasze sławne wspomnienia, o naszych sławnych rodaków!»

**Nowe przedsiębiorstwo.** Przejeżdżał 5 marca przez Warszawę angielski finansista Baul, ndając się do Petersburga. Podróż ta ma być w związku z pewną operacją przemysłową w Królestwie polskiem, w której kapitały zagraniczne są umieszczone.

**Budowa kolei iwangrodzko-dąbrowskiej** kosztowała 28 milionów rs. Skarb państwa poręcza akcyonaryuszom kupony na 50 lat.

Z P R O W I N C Y I.

∞ **Podlasie.** «Cholmsko-Warsz. Eparch. Wiestnik» zwraca uwagę na nowe podwójne niebezpieczeństwo, grożące sprawie rosyjsko-prawosławnej w chełmskiej eparchii: po pierwsze, polacy, wyparci w skutek prawa 27 grudnia z kraju zachodniego, wraz z żydami gotowi są zalać chełmszczyznę i wzmocnić jeszcze agitacyę wśród rusinów, podżegani przez gorzkie uczucie zawiedzionych usiłowań polonizacyjno-ultramontańskich w kraju zachodnim. Powtóre, dwa obywatele podlascy ogłaszają w warszawskich gazetach polskich odezwę, wzywającą rzemieślników w warszawskich, pozabawionych tam pracy i potrzebnych w folwarkach podlaskich, przyczem ciż sami rzemieślnicy będą nowym punktem styczonym «pomiędzy dworem i włościańską chalupą». «Naturalnie, powiada gazeta, ci osypani dobrodziejstwami rzemieślnicy, dla których niezbędnie wypadnie budować nowe kościoły jeszcze, a stare na nie się u nas nikomu nie zdadne podtrzymywać, nie omieszkają w stosunkach ciągłych z włościanami, przy różnych obślalunkach, wmawiać im przychylność dla księży i panów i nieuważić do prawosławia i moskali». Gazetę niezadowolnia prasa rosyjska, a nawet «Warsz. Dniownikowi» wyrzuca zachcianki polonizacyjne: «Miejscowa gazeta rosyjska zdradza nawet zadowolenie, że na mocy nowego prawa 27 grudnia, być może rosyjscy posiadacze majoratów zechcą wymienić swoje majoraty polskie na majątki w kraju zachodnim. Taka wymiana w gub. lubelskiej i siedleckiej nie jest bynajmniej pożądaną i nawet powinna być wzbronioną. W ogólności zaś, tak wcześniej, jak obecnie powtarzamy swoje głębokie przekonanie, że dopóki powiaty rosyjskie w Królestwie nie będą postawione pod względem polonizmu i katolicyzmu na stopie, na jakiej kraj nasz północno-zachodni zostawał za hr. Murawjewa i na jakiej zwolna teraz staje, dopóty półśrodków nie wielką przyniosą korzyść sprawie rosyjsko-prawosławnej: panami wszystkich niemal pozycyí pozostaną państwo i księża».

∞ **Siedlec.** W gub. siedleckiej, według danych urzędowych, znajduje się w powiatach rosyjan 27 majoratów i 36 dóbr poduchownych. Majoraty mają ogółem 87,800 morgów 130 pr. st. przestrzeni, w czem 32,581 morgów lasu, majątki zaś poduchowne 7,950 morgów 12 pr.

∞ **Wilno.** Korespondent z tego miasta do «Głosa Moskwy» donosi o wystąpieniu na arenę działalności politycznej dam polskich, które poczynają sobie bardzo energicznie. «W Warszawie, pisze korespondent, figurują one jako publicystki, w Wilnie, uzbrojwszy się w kamienie i żelazka (?) występują jako chór «erynnij» eschylozowych, biorących pomstę za ofiarę niewinną, t. j. biskupa Hryniewieckiego. Wtajemniczone w sympatyje i antypatyje byłego biskupa, starają się one gniew swój wylać na księży przez niego nieubliżanych. Naprzód uciurpiał kapelan gimnazjum żeńskiego ks. Juszkiewicz, uderzony dość niebezpiecznie przez jedną z patryotek kluczem po łbie. Wyprawia ją zapewne do biskupa. Inny kapelan, ze szkoły Maryjskiej, lęka się wyjść z domu. Na drzewiach wreszcie trzeci (kapelana kolejowej szkoły technicznej) przyklejono odezwę groźną. Powiadają, iż kobie-

ty chodzą na nabożeństwo z bambusami, kaurieniami i zgniełmi jajami, a to w celu atakowania pierwszego księdza, któryby zdradziwszy ojczyznę, chciał mieć kazanie po rosyjsku. W Kownie jeszcze gorzej. W Szawłach gimnazjum miejscowe znajduje się w oblężeniu, atakowane w nocy kamieniami przez katolików, wyrażających w ten sposób swe niezadowolenie z rozporządzeń nowego dyrektora, skierowanych ku utrzymaniu porządku i sprawy rosyjskiej w murach zakładu; podejrzenie ciąży na młodzieży, która, nie skończywszy zakładów naukowych, wypadkowo zgromadziła się w Szawłach, gdzie korzysta z opieki osób wpływowych. Nigdzie propaganda katolicka nie objawia się tak jawnie i gwałtownie, jak w gub. kowieńskiej». Rewelacye powyższe korespondenta z niedowierzaniem przyjęło nawet «Now. Wr.», które zapytuje, ażali nie zrobiono tu z muchy słonia? — byliby to bowiem w każdym razie słon nader zabawny. Tenże korespondent zwraca uwagę na zaciąganie się szlachty do ksiąg gmin wiejskich. Na to powiada «Now. Wr.», «jeśli tak postąpili oni z konieczności materialnej, fakt to zwyczajny; jeśli jednak chcą skorzystać z praw włościanom przysługujących, wtedy jest to zamiar obejścia niedawno wydanego prawa; wiadomo przecież, iż włościanie bez różnicy wyznań korzystają z prawa nabywania gruntów».

∞ **Wilno.** Główny zarząd poczt i telegrafów ogłasza, że na oddziale kolei żelaznej wileńsko-rowieńskiej, od stacyi Wilno kolei petersbursko-warszawskiej, do stacyi Pińsk kolei żabińsko-pińskiej, odbywa się przewóz wszelkiej korespondencyi pocztowej i przesyłek. Na linii tej, następujące stacje przyjmują i wysyłają korespondencye i wysyłki: Wilno, Parabanok, Jaszuny, Biniakowy, Bestony, Lida, Niemen, Nowojelnia, Molczad, Baranowicze, Lachowicze, Mulkowicze, Działielowicze, Goncowicze, Lumnice, Parochońsk i Pińsk.

Do kroniki wileńskiej przybył nowy wypadek samobójstwa. Do grodu giedyminowego przyjechała ze święciańskiego p-tu, jak donosi «Wil. Wiest.» p. Ja. M. szlachcianka, i zajęła niewielki numer w hotelu berlińskim. Pod wieczór 17 lutego przyszedł do niej jakiś mężczyzna, który, jak się potem okazało, jest felczerem wjeńskowym. Około 10 wieczor usłyszano huk wystrzału, okazało się, że to p. M. wystrzeliła sobie w bok. Ranioną odwieziono do szpitala Sawicz, życiu jej grozi niebezpieczeństwo. Powód dotąd dokładnie niewiadomy; chociaż wnioskować można, że odegrywa tu główną rolę zawiedziona miłość...

∞ **Lida.** W dniu 19 lutego p. jenerał-gubernator wileński, jak zawiadamia «Wil. Wiestn.», wyjechał w towarzystwie p. Zamożnikowa, gubernatora wileńskiego i p. Golobowa, dyrektora kancelaryi, do Lidy w celu obejrzenia miasta i zarządu miejscowego. Spotkany, po przybyciu, na dworcu przez magistrat miejski i okolicznych sołtysów (wołosłnych starzym), p. naczelnik kraju udał się do mieszkania p. marszałka szlachty Kobylińskiego, gdzie się mu przedstawił cały personel urzędowy. Przy zwiedzaniu miasta p. jeneral-gubernator, na próbę p. Lucyana Kobylińskiego, odwiedził także klub miejscowy, którego został członkiem honorowym; o godzinie 5 objadał u p. Kobylińskiego. Przy obiedzie, oprócz urzędników było także wielu obywateli okolicznych.

∞ **Dzisiaj.** (Koresp. «Kraju»). Włościanie tutejsi zostali mocno zaniepokojeni pogłoską, jakoby z rozporządzenia władzy wyższej ma nastąpić zjednoczenie ucząstków włościańskich, które nie dalej jak lat temu dziesięć, co nie podlega prawu ziemskiej dawności, zostały podzielone pomiędzy członkami rodzin włościańskich, rozumie się w drodze prywatnej. Członkowie zaś tych rodzin, z których każdy posiada dzisiaj dość liczną rodzinę własną, będą jakoby zmuszeni żyć razem, wspólnie pracując i dzieląc między siebie owoc swej pracy. Niewiadomo o ile to jest prawdą, ale to pewna, że nieogłędne drobenie sched włościańskich, jeżeli będzie wzrastało w tym samym stosunku, co w przeciągu lat 20, postawi w niedalekiej przyszłości naszych włościan w prawdziwie krytycznym położeniu, co aż nadto dobrze sami włościanie rozumują. Będąc pozbawieni ziemi w ilości niezbędnej, chciałoby nawet tylko dla wyżywienia własnego, przystaną wkrótce reprezentować naszą drobną własność ziemską, przeobrażając się w miejscowy proletaryat robotniczy, czyhający tylko na cudzą własność i będący najlepszym gruntem dla propagandy destrukcyjnej. Dlatego pożytecznym byłoby, aby się prasa zajęła tą niezmiernie wielką wagą kwestyą, dla wszechstronnego jej zbadania, ponieważ nierównie łatwiej jest uniknąć grożącego niebezpieczeństwa, niż walczyć ze złem, gdy się już faktem stanie. Rozporządzenie rządowe, według którego wszelkie umowy, zawierane mię-



dzy włościanami w przedmiocie podziału ich sched, uważane są za nielegalne, dowodzi wprawdzie, że rząd przewidywał zle następstwa tego podziału i starał się temu zapobiedz, atoli w rzeczywistości rozporządzenie to nie przyniosło dotychczas pożądanego skutku, włościanie bowiem, parci siłą naturalną, dzielą między siebie grunta w najlepsze, jak gdyby podobne zastrzeżenie zupełnie nie istniało. Mylili się jednak ten, kto by sądził, że zło tkwi w opieszałości urzędników do spraw włościańskich, którzy nie są w należytnym stopniu sprężystości w wykonywaniu rozporządzeń rządowych; przeciwnie, zło tkwi w tem mianowicie, że powyższe rozporządzenie nieuwzględniało bynajmniej tych czynników, które silnie działają wbrew widokom rozporządzenia, a mianowicie: indywidualnego charakteru naszych włościan i wypływającej ztąd bardzo naturalnej chęci każdego z nich wydzielenia swojej własności z pod ogólnego władania i zrównania wszystkich członków rodziny włościańskiej (pleci męskiej) pod względem prawa władania ziemią. Dziwić się należałoby raczej, gdyby to rozporządzenie, będące w sprzeczności z tak istotnymi czynnikami, przyniosło oczekiwany rezultat; bo gdyby nawet z całą surowością je stosowano, to i wtedy, zamiast dodatniej, pełniłoby tylko ujemną funkcję, stając się powodem ciągłych niesnasek w rodzinnym ognisku i paraliżując ostatecznie popęd do oszczędności, ten najcenniejszy czynnik bytu ekonomicznego. Według mnie, mógłby być położony ostateczny kres dalszemu rozpadowi się sched włościańskich za pomocą innych środków, mianowicie, żeby rzeczywistym posiadaczem włościańskiego uczątku, nie przenoszącym pewnej liczby dziesięcin, był jeden z członków rodziny, który byłby zobowiązany wypłacić pozostałym członkom na rzecz każdego z nich przypadającą część. Przytem byłoby wielce pożądaną rzeczą, aby prawo władania ojcowizną potwierdzane było przez sędziów gminnych, albo przez samą gminę mocą ogólnej uchwały, aby mógł być pozbawiony prawa władania ziemią syn przez ojca potępiony, który napłętnował siebie jakimś występkiem, albo odznaczył się życiem niemoralnem. Wybitną złą stroną tego projektu, przedstawionego w głównych tylko zarysach, są trzy rzeczy: 1) wywłaszczenie większej części włościan z ojcowizny; 2) uprzywilejowanie jednych członków rodziny względem pozostałych, dążące do wytworzenia chłopskiej arystokracji i 3) pomoc rządowa, jaka musi być okazana włościanom w zastosowaniu powyższego planu. Co się jednak tyczy pierwszego punktu, przedewszystkiem wywłaszczenie znaczniejszej liczby ludności chłopskiej jest mniejszym złem od wywłaszczenia ogólnego, do którego widocznie dąży praktykowane rozdrabnianie naiziałów, a powtóre, projektowane wywłaszczenie nie jest bynajmniej tak straszne, jakiem się na pozór wydaje; wydzieleni bowiem włościanie, zrealizowawszy swoje schedy, będą mogli przy pomocy rządowej, czy też banku włościańskiego, czy wreszcie prywatnych instytucyj kredytowych, nabyć na własność cudze grunta, albo zostać dzierżawcami, połownikami lub robotnikami; jednym słowem, nie będą oni bynajmniej pozbawieni środków do życia uczciwego i staną się nie proletaryatem, czyhającym na cudzą własność, lecz nową produkcją siłą w kraju. Drugi z wymienionych punktów ujemnych, jest bardziej pozorny niż rzeczywisty. Nakoniec, we względzie trzeciego punktu, nie sądzę, aby projektowana operacja wymagała od skarbu nadzwyczajnych ofiar, ponieważ znaczna część gotowizny, niezbędnej na spłacenie rodzin włościańskich, znajdzie się niezawodnie u splacającego; oprócz tego, operacja ta może być rozkładana na lata. Za to zkadnąd zastosowanie podobnego planu, według mnie, musi przynieść nieoszacowane korzyści i dałoby ono możliwość wprowadzenia płodozmianu i innych podobnych ulepszeń w gospodarstwach włościańskich, czemu stanowczo stanie na przeszkodzie parcelacja nadziałów włościańskich, wpłynęłoby na zamożność włościan-właścicieli; na podniesienie ich rozwoju umysłowego, będącego koniecznym następstwem dobrobytu; na zlagodzenie stosunków agrarnych względem właścicieli większych majątków, czyniąc z jednej strony włościan bardziej niezależnymi od obywateli, z drugiej zaś strony osłabiając pochopność do przywłaszczenia przyległej ziemi dworskiej i kradzieży drzewa, będących dzisiaj głównym przedmiotem ciągłych procesów między dziedzicem i włościanami; nakoniec stworzyłoby nową siłę obronną na rzecz istniejącego porządku społecznego. N. B.

∞ **Mińsk.** (Koresp. «Kraju»). Chcąc słów parę poświęcić istniejącemu tu od lat paru towarzystwu wzajemnej asekuracji ogniowej, muszę wpiersz zrobić to małe zastrzeżenie, iż towarzystwo pomienione niema nie wspólnego z mińskim towarzystwem wzajem. ubezpieczeń od ognia ruchomości i nieruchomości wiejskich. nad projektem ustawy któ-

rego debatowano na ostatniem posiedzeniu członków tutejszego towarzystwa rolniczego («Kraj» № 53 z r. z.) Otóż, wracając do pierwszego, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że istniało ono od d. 1 lipca 1882, celem zaś jego pierwotnym było ubezpieczenie tylko nieruchomości i to w obrębie samego Mińska. Obecnie jednak zakres działalności rzeczony instytucji znacznie został rozszerzony przez udzielenie jej prawa ubezpieczenia od ognia także i ruchomości; pole zaś działalności tej instytucji stanowi cała gubernia mińska. Wysokość premjum nie powinna przynosić 1 1/2%. Z powiększeniem się rozmiarów kapitału zapasowego, premje będą zmniejszane i dojdą do zera (§ 67) w chwili, gdy kapitał zapasowy dojdzie do takiej sumy, iż od niej procenta będą w stanie pokryć wszystkie wydatki bieżące. Nadzieje te naszej instytucji wzajemnych ubezpieczeń od ognia — wydają nam się zbyt różowemi, zbyt optymistycznymi: praktyka bowiem życiowa podobnych towarzystw w głębi Cesarstwa i zagranicą stwierdza, iż do takiego ideału można dojść chyba tylko w takim razie, jeśliby w przeciągu lat kilkunastu żaden pożar nie przyprawił towarzystwa o stratę, a na to chyba mieszkańcy Mińska i okolic najmniej liczyć mogą: pod względem ilości pożarów rokrocznie innym miastom, niestety, przodujemy. Tyle co do ustawy omówionej towarzystwa. Co się tyczy sprawozdania z działalności tej instytucji, posiadamy je, dopiero za pierwsze półtoraroczne, t. j. po dzień 1 stycznia 1884 r. Dochód tow. w rzeczonym okresie wyniósł rs. 9,963, na co się złożyły: premja asekuracyjne, w sumie 7,850 rs., ćwierćprocentowe wpisowe członków—rs. 1,342, podatek skarbowy—rs. 516 i t. d. Wydatki (na utrzymanie kancelaryi) wyniosły rs. 1,107; w kasie więc pozostało rs. 8,856. Rok jednak ubiegły nie był tak szczęśliwym dla materialnych interesów młodocianej instytucji, parę bowiem pożarów przyczyniło ją o dotkliwie straty. Ze spraw chwili bieżącej zanotować należy pewne niezadowolenie, z powodu dość samowolnego i lekkomyślnego traktowania interesów ogółu przez zarząd mińskiego tow. kredytu w z a j e m n e g o. Pomimo, iż ogólne zebranie zostało naznaczone na dzień 5 marca, nie rozesłano członkom dotąd sprawozdania z r. z. i projektowanego budżetu na r. b. Sądzę, iż to było koniecznym, albowiem w ten tylko sposób członkowie mogliby dokładnie rozpatrzyć jak rzeczy stoją i na ogólnem zebraniu nie być manekinami, popychanymi przez tę lub ową jednostkę. Niestety jednak, głosy domagające się nieco poważniejszego traktowania interesów, pozostają ciągle — głosami wołających na puszczy. I znowu więc zbierzemy się na ogólne zebranie, ażeby przyklasnąć sprawozdaniu z r. 1884 i budżetowi na r. b., przyklasnąć temu, czegośmy nie oglądali, o czem nie mamy najmniejszego wyobrażenia... Według sprawozdania tutejszego urzędu akcyzy, gub. mińska w r. 1884 liczyła 135 gorzelni (na jawie i w ukryciu) z wszystkich guberni litewsko-białoruskich; produkcja ich wyniosła 627.126 wiader czystego spirytusu. Dla produkcji pomienionej ilości wiader, zużyto: ziarna 558,201 pudów, kartofli 3,048,613 p. Gorzelni mniejszych, t. j. produkujących rocznie mniej niż 10 tysięcy wiader 40° Trallesa, liczone w r. z. w gub. mińskiej 65; gorzelni, produk. od 10 do 25 tys. wiader było 66; od 25 do 50 tys. wiader—dwie; wyżej 50 tys. wiad.—również dwie. Co się tyczy normy, to ogromna większość gorzelni przytrzymuje się wyższej normy (119), reszta pędzi okowitę przy normie średniej lub t. zw. drożdżowej (5); te ostatnie mają przedewszystkiem na celu produkcję drożdży prasowanych, mających znaczny odbyt w Cesarstwie. Gorzelnie drożdżowe są wyłącznie w rękach spekulantów żydowskich. Nadwyżka nad normę (tak zw. «pierekur») w roku sprawozdawczym wyniosła 64,462 wiadra, co stanowi 11,4% ogólnej produkcji. Hurtowych składów w okolicy, tych prawdziwych ujęć wódki przemycanej i defraudowanej, gub. mińska w r. z. posiadała 70, z tych 41 przypada na miasta i miasteczka, a 29 na wsie. Pouczające czytelnika są daty, dotyczące ilości szynków i karaczem; otóż naliczoną ich ogółem 1,274 (z nich 1,010 przypada na wsie) i to jawnych. A ile to być musi tajnych przybytków pijaństwa?! Liczba ich spora być musi, jeśli w ciągu r. z. zdemaskowano ich 479, możemy więc śmiało twierdzić, że istniało ich o wiele więcej. Już to wogóle, w imię bezstronności przyznać musimy, iż gub. mińska, łącznie z pięciu pozostałymi gub. lit.-białoruskimi, pod względem ilości wszelkiego rodzaju nadużyć w sferze produkcji i handlu okowitą — zajmuje, niestety, pierwsze miejsce w całem państwie; przyczyną tego są podobno żydzi i ich arcy-demoralizujący wpływ na stosunki gorzelniarne... Wracając do cyfr, zaznaczamy, iż w r. z. w guberni naszej gorzelni tajnych, istniejących całkiem bez wiedzy i po-

zwolenia władz wykryto 9, rozmaitego rodzaju zaś nadużyć na gorzelniach jawnych wykryto w tym czasie 164. Bró w a r ó w gub. mińska w r. 1884 liczyła 62, m i o d o s y t n i 14. Ilość i rozmiary produkcji pierwszych z rokiem każdym szybko wzrastają, produkcja drugich redukuje się do bardzo nieznacznych ilości. Hurtowych składów piwa było w tym czasie 6, z tych 2 w miastach i 4 w powiecie. Na zakończenie komunikuję wam dwa smutne wypadki s a m o b ó j s t w a, jakie w ubiegłym tygodniu miały tu miejsce. W pierwszym wypadku wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie urzędnik pewnej instytucji w Mińsku. Drugim był subjekt jednego z większych sklepów tutejszych. Wi.

∞ **Witebsk.** (Koresp. «Kraju»). Rada witebskiego towarzystwa rolniczego rozesłała do rzeczywistych członków tego towarzystwa zaproszenia na z j a z d w a l n y, mający się odbyć w Witebsku 11 marca r. b. Rada uprasza członków, by wszystkie komunikaty i referaty tak z zakresu gospodarstwa, jak również i przemysłu rolnego były nadsyłane do rady nie później, jak za 7 dni przed oznaczonym terminem zgromadzenia. Dotychczas nadesłano następujące komunikaty i referaty: 1) O przyjęciu do towarzystwa rolniczego członków rzeczywistych. 2) Sprawozdanie o czynnościach towarzystwa i stanie jego kasy za rok 1884. 3) Propozycja p. gubernatora z d. 11 stycznia r. b. za № 13, o zebraniu materyałów dla zbadania przemysłu domowego w gub. witebskiej. 4) Odpowiedź p. gubernatora z d. 29 listopada 1884 r. za № 4603, o wyniku wstawienia towarzystwa rolniczego w sprawie uwolnienia właścicieli bufetów i restauracyj od opłaty patentów, na czas otwarcia ich w dnie włościańskich i powiatowych wystaw wiejsko-gospodarczych. 5) Odpowiedź towarzystwu p. ministra dóbr państwowych z d. 7 grudnia r. 1884 za № 11142, o przeznaczeniu fermy skarbowej dla urządzenia w niej szkoły rolniczej i wzorowego przy niej gospodarstwa. 6) Opis niektórych grup odeskiej wystawy rolniczej, z dołączeniem niektórych nasion nagrodzonych na tej wystawie, przez d-ra Tom. Rostkowskiego. 7) O fosforytach naddniestrzańskich, zakomunikuje tenże. 8) Skład i własność miejscowej ziemi rolnej, jak również gruntu i o zastosowaniu do nich sztucznych nawozów, zakomunikuje Winc. Samuyllo. 9) Teorya brażenia w gorzelniach, zakomunikuje tenże i 10) O kolejnym wyborze prezesa, wice-prezesa, członka rady i sekretarza towarzystwa rolniczego. W. M.

∞ **Żytomierz.** «Wolyn» donosi, że w wolynskiej komisji dla rozkładu podatku ziemskiego na rok 1885, zasiadają następujący obywatele ziemscy, stanowiący pod przewodnictwem i L. N. Tomary i S. A. Uwarowa, podstawę komisji: Jan Dobrowolski, hr. Stan Czapaki, Adam Domaracki, Erazm Nyko, książę Roman Sanguszko, Tad. Mezer, Bron. Prószyński. Wład. Grocholski, Wład. Ledóchowski, Wacław Mogilnicki, ks. Stan. Lubomirski, hr. Platér, Mik. Tieplakow, Iwan Orłow, Zygmunt Lubaradzki, hr. Józef Dunin-Karwicki, Bazyli Sikorski, Stan. Mikułowski, Bazyli Kitajcew i Lud. Młodziejowski.

∞ **Kijów.** Niezmiordowany «Russkij Strannik», przeszedłszy pomyślnie żyzne okolice, kraju południowo-zachodniego, którym się przyglądał przez powiększające szkła prawa 27 grudnia i polonofobji, wpadł nareszcie do jakiejś pustyni, gdzie ujrzał fata morgana kontraktów kijowskich. Widma żydów i polaków, jak zmyry przesładują biednego «patnika», aż do halucynacyj słuchowych. Tu wie grzeńda żydowska, tam pędzą szeregi wykwinnych powozów, unoszących «wielmożnych», ówdzie nęca swem srebrem i majolikami firmy «z Warszawy», katolickie obrazki dewocyjne, chałwa, książki do nabożeństwa, rachatlukum, statuetki świętych, «lejb-kozacy wielmożnych panów», faktorowie — wszystko to jak w kalejdoskopie pstrzy się, świeci i... tylko gdzieś tam, w kątku, na szarym końcu — jedyna firma rosyjska: tabliczka z napisem «Iwan Kostylnikow». Reszta rosyjan gdzieś znikła z przed oczu patnika, ulotniła się... A w powietrzu wciąż brzęczy: «Dobrodzieju kochanyj, jak sie masz, jak zdrowiecko!» — «Dziękuję, bardzo, a kiedy pan przyjechał?» — «Padam do nog wielmożnemu panu». «A ja już leżę». Brzydki sen, to też «Russkij Strannik» z niendana prawdopodobnie powagą tak konkluduje: «Nie, powiada, jak sobie chcecie, a ja coraz bardziej się przekonuję, że w istocie «Polska nietylko nie zginęła», lecz i nie zginie, póki tylko zostaje pod panowaniem rosyjskiem. Że nietylko w Polsce, lecz w tym odwiecznym rosyjskim kraju panują polacy, nie zaś my, na to można się oburzać, lecz zaprzeczać tego niepodobna. *Beati possidentes!* Uznawajcie sobie nieomyślność tego zdania czy też nie, a zawsze fakt pozostaje faktem». Można pójść w zakład, że p. Strannik, skierowaw-



szy swój teleskop na księżyc, zobaczy tam także splękających przeciwko słońcu polaków i zaprojektuje nowe prawa... astronomiczne.

Gubernia kijowska należy do rzędu tych w państwie, gdzie bardzo rozległe obszary są w posiadaniu jednej i tej samej rodziny. Zpomiedzy 12 powiatów guberni, wyróżniają się mianowicie pod tym względem następujące: kijowski, humański, zwienigrodzki, taraszczański, wasilkowski, kaniowski, czerkaski i czygryński. W tych ośmiu powiatach, podług obliczenia gazet rosyjskich, zpomiedzy 35 rodzin, każda posiada więcej niż 5,000 diestyn. Nie zawsze posiadłość jest w jednych rękach, gdyż osoby wspólnego nazwiska dzielą własność pomiedzy sobą; niekiedy jedna tylko jedna osoba bywa posiadaczem tych olbrzymich obszarów. Rodziny te posiadają w diestynach:

Branicki . . . . .	131,747	Abaza . . . . .	13,825
Woroncow . . . . .	46,050	Gudim-Lewkowiez	12,707
Potocki . . . . .	36,210	Dawydow . . . . .	12,512
Bobrinski . . . . .	32,530	Astachow . . . . .	11,520
Tereszenko . . . . .	25,891	Lipkowski . . . . .	10,502
Szembek . . . . .	25,183	Buturlin . . . . .	10,394
Lopuchin Demid.	23,276	Tarnowski . . . . .	9,395
Szuwałow . . . . .	21,100	Czertkow . . . . .	8,481
Funduklej . . . . .	18,053	Lubomirski . . . . .	7,569
Sinielnikow . . . . .	16,482	i t. d.	

o Moskwa. Do «Nowosti» donoszą z Moskwy, że S. A. Jurjew rzekł się redagowania «Russkiej Myśli». Chodzą pogłoski, że zrzeczenie się do spowodowane zajęciem redakcyjnym pomiedzy p. Jurjewem i wydawcą—kupcem Lawrowem, który pozostaje jedynym redaktorem pisma.

o Tyflis. Z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego w Tyflisie, wszystkie szkoły ormiańskie utrzymywane kosztem kościołów i parafian, zostały zamknięte. Rozporządzenie to wydanem wskutek odnośnej odpowiedzi synodu w Eczmiadzinie w sprawie zastawiania się do przepisów z dnia 16 lutego 1884 r. Zdaniem pomienionego synodu wszelkie zmiany w szkołach należą do kompetencji patriarchy, którego wybór nastąpi dopiero 19 kwietnia.

o Jacobstadt. «Ryżsk. Wiestnik» zapewnia, że «po starannem zbadaniu sprawy, eksperci przysłali do wniosku, że pożar cerkwi w Jacobstadzie wyniki z eksplozji spowodowane prochem, jaki w ilości 2 do 3 pudów był podłożony pod północną kopułą, znajdującą się ponad piecem, przyczem złooczyńcy liczyli na to widocznie, że eksplozja i pożar będą się tłómaczyły zepsuciem pieca. Takie też nawet objaśnienie było z początku przez kogoś puszczone w obieg, ale bez powodzenia, ponieważ doraźne zapoznanie się z wypadkiem wykazało bezzasadność takiego objaśnienia. Co się tyczy pobudek, jakimi się mogli powodować sprawcy katastrofy w Jacobstadzie, to o tam trudno wyrzec coś stanowczego, dopóki winni nie będą wykryci, a tego niestety, jeszcze dotąd nie udało się dokonać».

o Finlandya. Gazety helsingforskie donoszą, że komisya sejmowa postanowiła «prosić Najj. Pana o pozwolenie przedstawienia sejmowi projektu o r ó w n o u p r a w n i e n i u j ę z y k ó w szwedzkiego i fińskiego».

o Irkuck. (Koresp. «Kraju»). Zaczynam od wspomnienia uroczystości, która miała u nas miejsce 8 grudnia r. z. konsekracyi kościoła. Dzięki staraniom tutejszego proboszcza ks. Szwerneckiego wzniesiono świątynię katolicką, z groszą, który płynął z całego kraju i od osiadłych na miejscu rodaków, lecz głównie przyłożył się do tego dzieła p. Michał Kosowski, przez udzielenie z własnych funduszów 22 tys. rubli. Kościół zbudowany według planu i staraniem bezinteresownem budowniczego Tamulewicza. Dotąd świątynia potrzebuje jeszcze sporo grosza: na ogrodzenie, dzwonnice i ozdoby wewnętrzne. Zwłaszcza tych ostatnich brak wielki: wewnątrz kompletne pustki, wielki ołtarz i nic więcej. Obraz w wielkim ołtarzu, dobrej roboty, dar nadany z Litwy. Zi o m k ó w w naszych w I r k u c k u przebywa, obecnie około tysiąca osób. Jestto jedyny punkt w całej wschodniej Syberyi, w którym zgromadziła się taka duża ilość. Towarzystwo nasze tutejsze składa się z kilku odcieni: a) zesłanych z r. 1863, do których nie rozciąga się manifest 15 maja 1883 r.; b) mających prawo do powrotu, lecz z braku środków lub innych powodów tu osiadłych; c) z dobrowolnie przybyłych do Syberyi i d) ze skazanych za przewinienia kryminalne, jednostki, których wzorowe prowadzenie się zdołało zagładzić dawne ich winy. Polaków osiedlonych tu z powodu zaburzeń anarchicznych, niema wcale, przebywają oni dalej na północ, lub za Bajkałem. Osób nie posiadających dotąd prawa powrotu do kraju, jest we wschodniej Syberyi więcej tysiąca. Połowę stanowią t. z. zabajkalczycy, którzy brali udział w ucieczce 1866 r. na drodze bajkalskiej, reszta albo kusila się o pojedyncze ucieczki, lub też w inny sposób wykroczyła przeciwko prze-

pisom. Do tej kategorii należą również zamieszani w sprawach t. z. żandarmskich. Tym wszystkim manifest z d. 15 maja 1883 r. nie dał prawa powrotu. Wracając do naszych mieszkańców Irkucka, nie mogę nie przyznać, że łączność towarzyska nie została u nas zaniechana, chociaż nie mogliśmy kusić się nawet o porównanie z dawniejszymi wzorami sybirskimi. W każdym razie stanowczo mogę twierdzić, że między nami wypadków takich nie było, jak np. w Kielcach, gdzie w r. 1874 zmarł z głodu znany krytyk i literat Michał Gliszczyński, lub w Paryżu, obfitującym w magnatów i ludzi zamożnych polskich, co nie przeszkodziło również głodowej śmierci sędziwego Grzymala, redaktora «Astri» warszawskiej. Naturalnie, nie obywa się i u nas bez sobkostwa i egoizmu, lecz niedoła pono najlepszą jest lekarka tych zbrodni. Również nie na korzyść naszego towarzystwa musi być zapisane, że posiadając dużo wykształconych jednostek, nie pisuje wcale do pism krajowych. A jednak materyalu, objawów życiowych godnych zaznaczenia, nie brak tu wcale. Posiadamy np. kilka osób uprawiających naukę, jak geolog Czerski lub Witkowski. Na innych polach życia społecznego rodacy nasi zdobyli uznanie, co wyraża się w powoływaniu posiadających nieruchomości do samorządów miejskich. Nie brak też i innych zaszczytnych dla nas objawów. Oprócz służby rządowej, wielu rodaków naszych trudni się rzemiosłami i handlem. Między pierwszymi sporo takich co na wygnaniu chwycili się rzemiosła. Dobrym rzemieślnikiem tutaj wcale nieźle się dzieje. Niedawno jeden z pierwszorzędných zakładów stolarskich, Koperskiego z Warszawy, zgorzał doszczętnie. Właściciel postradał cały majątek, nagromadzony wieloletnią pracą, dom, narzędzia i materyały, na sumę przeszło 15 tys. rubli. Pierwszorządne zakłady fotograficzne, cukiernie, dwa hotele są w ręku naszych rodaków. Dużo też rodaków poświęca się pedagogji. Ocenie staraniem proboszcza urządzono szkołę elementarną dla dzieci uboższych rodziców. Czy t e l n i c t w o u nas nie arcy-rozwinięte. Dość znaczna biblioteka t. z. nerczyńska, na którą składało się tylu byłych wygnańców, sprowadzona do Irkucka, splonęła podczas wielkiego pożaru z roku 1879. Obecna biblioteka bardzo niebogata, księgozbiorów prywatnych również niema. Nawet pism peryodycznych prenumerujemy mało, około 25 egzemplarzy różnych tygodników. Przeważnie otrzymujemy «Kraj», 14 egz., potem następują: «Prawda» kilka egz., «Przegląd», «Tygodniowy» i «Katolicki», «Tygodnik Ilustr.», «Kłosy» i «Kur. Warszawski». W obecnych czasach warunki materyalne pogorszyły się znacznie, trudniej o posady, a i w handlu stagnacya. Jednakże nieda mniej tu liczy ofiar niż gdzieindziej. Mamy parę weteranów, którzy dożyli do późnej starości. Czwartak Kolański liczy sobie 100 lat z górą. Trafił do Syberyi za rewolucyę listopadową. Drugi, mający lat 90 przeszło, nie ustal dotąd w pracy. P. Janusz Kossakowski z Litwy, znany jest wszystkim tu zamieszkałym rodakom. Odbierał wychowanie w uniwersytecie wileńskim; uczeń Śniadeckiego, kolega Adama i Tomasza Zana, zaskarbił sobie najlepszą opinię u żołnierzy, bezinteresownością i uczuciem braterstwa, nieznaną granic. Po r. 1831 służył na Kaukazie, gdzie przeżył lat 17, pełnych rozmaitych przygód. Potem dzierżawił na Białejrusi, aż rok 1863 zaprowadził go do «Aleksandrowskiego zawodu», zkad przeniesiono go do bałasańskiego okręgu, gdzie dotąd mieszka. Manifest z d. 15 maja 1883 r. dał mu prawo powrotu. W ciągu roku śmierć wydarła z grona naszego kilka osób. Artemjusza Werybę z witebskiego, poetę białoruskiego. Aleksandra Zaleskiego z grodzieńskiego, który umarł nagle; wezwano go do zarządu policyjnego, gdzie mu przeczytano rozkaz, że jest wolnym: od wzruszenia padł i ducha wyzionął. Kestro stolarz, Księżopolski zbierał owadów nad Bajkałem, w Kultuku, Eljaszewicz, Korbut, Siemaszko muzyk, Kobosko i Bolesław Rudnicki, b. student wszechnicy kijowskiej. Trzej ostatni zmarli w domu obłąkanych. Szczególniej smutny koniec spotkał Rudnickiego. Dostał on napadów obłąkania z szaleństwem i jako taki umieszczony był w domu obłąkanych. We trzy dni potem pożegnał ten świat. Sekcyja zwłok wykazała połamanie kilku żeber i uszkodzenie czaszki. Według doniesienia miejscowej gazety «Sybir» w sprawie tej wyznaczone zostało śledztwo. Jestto pierwszy przykład ze śledztwem, chociaż powodów i przedtem nie brakło. Wogólności, o tutejszym zakładzie dla obłąkanych chodzą niedobre wieści, a jednak od początku istnienia tego zakładu w liczbie lekarzy, byli też i nasi rodacy... A.

prasy widzi program zbawczy, dodatnio wpłynąć mogący na stan interesów finansowych państwa i położyć kres obecnemu kryzysowi ekonomicznemu, pomimo długoletniej, nie uwiecznionej powodzeniem praktyki. Projekta podwyższenia cel wciaż się powtarzają i tydzień ubiegły przyniósł znowu parę podobnych fantazyj ekonomicznych. «Mosk. Wiem.» uporczywie propagują podwyższenia taryfy celnej już to w celu odwetu na Francyi i Niemczech, już to jako panaceum na wewnętrzne dolegliwości ekonomiczne. Nie zastanawiając się nad kwestyą, w jakiej mierze hasło odwetu w polityce ekonomicznej, kierującej się wyłącznie widokami materyalnemi, byłoby właściwem, wskazyemy tylko na parę faktów nowych, wymownie o skuteczności cel prohibicyjnych dla przemysłu krajowego świadczących. Clo na wino, którego podniesienia tak się domagają «Mosk. Wiem.», w dniu 15 stycznia podwyższonem zostało o 37% i wynosi teraz ra. 3 kop. na beczkę, pomimo jednak cel tak wysokich i dość dogodnych warunków przyrodzonych, uprawa win w Rosyi stoi na tym samym poziomie, co i w r. 1840, nie przechodzi 15 milionów wiader posledniejszego gatunku wina. Widzimy tedy, czy i o ile clo wpłynęło na rozwój tej gałęzi wytwórczej. Zdarza się zaś niekiedy i to, że podwyższenie cel ujemnie wpływa na stan przemysłu krajowego, szkodząc już nietylko spożyciom, ale i wytwórcom. Tak np. po podniesieniu cla w r. 1882 na wyroby żelazne z 40 kop. do 1,10, ceny spadły z 2,50 do 1,80, i rynek był zawalony nadmiarem towaru. Wogóle bowiem nadprodukcya jest właśnie następstwem cel ograniczających. Nie zapelni się niemi braku inicjatywy przemysłowej i przedsiębiorczości, koniecznych motorów rozwoju ekonomicznego, a brak ten właśnie dotkliwie uczuwać się daje w Rosyi. Protekeyoniści jednak nie chcą o tem pamiętać i na ostatniem posiedzeniu towarzystwa popierania przemysłu i handlu podniesioną została nowa w tymże kierunku kwestya, mianowicie: kwestya podwyższenia cel o d s o l i, przeważnie austriackiej. Wytwórcy soli w Rosyi południowej skarżą się na konkurencyę soli zagranicznej, w skutek czego pozostało u nich około 30 mil. pud. soli niesprzedanej. Podstawa w twierdzeniu tem jest błędna, ponieważ, jak to wykazał p. Poznański, przywóz soli z zagranicy nie przenosi 10 mil. pudów, przeto i w danym wypadku widzimy nadprodukcye. Czy zaś na przymusowem spożyciu soli bachmuckiej zamiast wielkiej wygrają konsumenci w Królestwie, jest to nader wątpliwem w obec znanej drożyzny transportu.

Na temże posiedzeniu czytał p. Kozieł-Paklewski swój referat o Azyi środkowej w ogólności, a poszczególnie o okręgu śródniem rzek (siemirieczenskaja oblas'). Zdaniem referenta, kraj ten posiada wielkie bogactwa przyrodzone i warunki sprzyjające rozwojowi przemysłu; zbywa mu jedynie na komunikacyach. P. Paklewski proponował zacząć od urządzenia kolei systemu Lartig'a, czyli tak zwanych jednotorówek, i to nie przez stopy do Orenburga, lecz do Siemipolatyńska nad Irtyszem, zkad parowce kursują do Tiumentu, miejsca, które wkrótce zapewne połączone zostanie koleją żelazną z Rosyą europejską. W każdym razie Azya środkowa może być polem dla działalności przemysłowców rosyjskich, jeżeli wystarczy im na to przedsiębiorczości. Teraz nawet, przy braku komunikacyi, handel z tym krajem ma wielkie znaczenie nietylko dla Rosyi, ale też i dla Królestwa, zkad, jak donosi «Gazeta Handlowa», znaczny transport bawełny bucharskiej z akupionym został do Łodzi. Handel łódzki ze wschodem, w ogólności, zaczyna w ostatnich czasach robić postępy; jest to może jedna z niemaloważnych przyczyn ożywienia przemysłowego, które dziś w jednej tylko Łodzi śmieiej się objawia. Gdzieindziej—a reszta to wcale nie mała—stagnacya w przemyśle panuje okropna. Kontrakty kijowskie idą, jak nigdy, opieszale, i chociaż fabryki cukrowe wydają w ogóle znaczne dywidendy, a o bankructwach na taką skalę jak w Moskwie, nie slychać w Kijowie, to przecież sam fakt nieslychanej różnicy w zyskach przedsiębiorstw jednego rodzaju (niektóre fabryki dają po 35—40% dywidendy, inne od 6—8%), wskazuje na nie-normalne warunki w przemyśle cukrowym. Znawca tej kwestyi, inżynier Tolpygin tłómaczy objaw ten zarówno jak i upadek cen na mączkę, nadprodukcya wytworzona przez cla ochronne. W Warszawie czuć się daje nagle zniżka cen o k o w i t y, czego zresztą, wskutek upadku cen na zboże, spodziewać się było można; niemniej organa tutejsze donoszą o wielkich stratach przemysłowców. W Wilnie ogłoszonem zostało sprawozdanie banku ziemskiego, zktórego okazuje się, iż w ciągu roku bieżącego wystawiono na licytacyę 941 dóbr ziemskich, sprzedano jednak tylko 5, jeden zaś majątek, na którym ciąży pożyczka w ilości 61,567 rs., bank

KRONIKA EKONOMICZNA.

Niejednokrotnie wspominaliśmy o protekeyonizmie rosyjskim, w którym większość organów



musiał zatrzymać przy sobie dla braku nabywców.

Pogłoski o ruchach wojsk rosyjskich na Herat, wywołały na giełdach prawdziwą panikę. Spadły nawet o 1% konsolle angielskie, wszystkie zaś papiery rosyjskie prawie o 3%. W Berlinie jeszcze we wtorek płacono za 100 rs. 211<sup>1</sup>/<sub>4</sub> marki, zaś we środę już tylko 209. Naturalnie, że i na tutejszym rynku wekslowym nastąpiła zniżka powszechna. Kurs na Londyn wynosi 24<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, na Berlin 211. Półimperyale po 7 ra. 93 kop., kupony celne po 7.91. Pożyczki wschodnie po 97, pożyczki premjowe 1-ej emisji po 217, 2-ej po 209. Utrzymały się tylko papiery hipoteczne, obligacje m. Petersburga po 86<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, listy zastawne według cen dawniejszych. Akcje bankowe w ogóle mocno: dyskontowe po 557, wołko-kamskie po 442, wileńskie ziemskie po 401, wileńskie handlowe 250, warszawskie handlowe po 243. Awansowały również akcje kolejowe Towarzystwa głównego do 248, południowo-zachodnie 97<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, nadwiślańskie 98, terespolskie 147. W ogóle notowano 28 lutego w walucie kredytowej:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Fanta sterl. . . . .	9 rs. 72	= 9 rs. 82
Marki . . . . .	— » 47	= — » 48
Franka . . . . .	— » 38	= — » 38,67
Guldna . . . . .	— » —	= — » 80
Rubla kredytowego w kop. metaliczn. = 64 kop.		

Na rynku zbożowym nie spostrzegamy zmian żadnych. Wywóz z Ameryki znów się zmniejszył w ostatnich czasach z 223 tys. czetwerti tygodniowo do 187 tys. Wobec taniego frachtu i ogromnej ilości zapasów (7,200 tys. czetwerti), wnioskować to każe o zamiarach spekulacji wywołania wyższej cen. Plany te jednak ryczałtówców new-yorskich mogą się nie udać, o czym świadczy przykład z San-Francisco, z kąd gazety donoszą o licznych bankructwach firm zbożowych, spowodowanych przez spekulacje na wyższą, wówczas gdy, jak się to okazało w ostatnich czasach, ceny amerykańskie bardzo mało wpływają na stan rynków europejskich. W Londynie tedy ceny na pszenicę spadły, na rynkach francuzkich przeciwnie, awansowały o 25 centimów, w Niemczech w ogóle panuje w handlu zbożowym stagnacja po sztucznym ożywieniu; w jednej tylko Holandii ceny i zapotrzebowanie stalej wzrastają. Na rynkach rosyjskich wewnętrznych panuje zastój, na rynkach portowych ceny się wahały, w zależności od zmieniającego się kursu rubla. W ostatnim tygodniu zeszłego miesiąca ceny były następujące:

RYNEK.	Pszenica.		Żyto.	
	W k o p i e j k a c h :			
	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.
New-York . . . . .	68 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	—	—
Londyn . . . . .	74 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	—	—
Berlin . . . . .	85	—	76	—
Genewa (w og. Eur. pol.) . . . . .	92	—	—	—
Paryż . . . . .	87	—	65	—
Gdańsk . . . . .	71	—	56	—
Królewiec . . . . .	70	—	55	—
Warszawa . . . . .	68	106	54	84
Ryga . . . . .	—	—	59	92
Libawa . . . . .	—	—	58	91 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Odesa . . . . .	68 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> —60	107—94	51—47	71—73
Petersburg . . . . .	60	94	58	91

Na rynku cukrowym moskiewskim panika. Poważne firmy jak Kleina, Henera bankrutują i ceny spadły do 4 rs. 80 kop. za pud mączki; rafinada po 6 rs. 20 kop. W Kijowie weszły w ogólne używanie transakcje bez oznaczenia cen mączki, z nadwyżką 70 kop. od puda za rafinadę i zyski ze sprzedaży idą do podziału między dostawcę mączki a rafinera. Umowy tego rodzaju skutecznie wpłyną na zmniejszenie spekulacji i hazardowej gry giełdowej, oddadną tamującej naturalny rozwój przemysłu cukrowego. W Petersburgu ceny mączki 5 rs. 10 kop.; w handlu panuje stagnacja.

W. Ż.

#### ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na powódź w Królestwie: Od służących w kontroli pol.-zach. dr. żel. rs. 6, Stan. Cywiński k. 50, dr. Sokołowski rs. 3. Razem z poprzednimi rs. 959 kop. 10.

Na polaków i rusinów dotkniętych powodzią w Galicji: Szuksta k. 50. Razem z poprzednimi rs. 317 kop. 72.

Na pomnik Mickiewicza: Feliks Modzelewski rs. 3 k. 75. Razem z poprzednimi rs. 234 k. 50.

Na pomnik Syrokomli: Feliks Modzelewski rs. 3 k. 75. Razem z poprzednimi rs. 77 k. 35.

Na Towarzystwo dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu: dr. Łowicki rs. 10, M. Bohomolec rs. 10, prof. Rudziński rs. 20, Katarzyna

Ankowska rs. 26 k. 95, dr. Odachowski rs. 10, ks. prałat Gawroński rs. 10, prof. Kajetan Zakrzewski rs. 10, podpułk. W. Korzun rs. 10, Batagowski rs. 5, Szym. Łazkiewicz rs. 5, dr. Rosnowski rs. 5, wdowa kaleka rs. 3, niewiadomy rs. 1 k. 60, W. Wejtko k. 50, Józef Panacewicz rs. 5, Skibniewski k. 72, Stef. Guzikowski rs. 5, córka S. Aleksandrowicza rs. 1 i Zbyszewski k. 50. Razem z poprzednimi rs. 249 k. 27.

Na biednych do uznania redakcyi: Antoni Kłopotowski rs. 20.

Na nędzę wyjątkową: M. Rogowska rs. 30, ks. Wojciechowski k. 50, Razem z poprzednimi rs. 80 k. 50.

Na ochronę w Petersburgu: Jarochowski rs. 2. Dla biednych dzieci polskich na Gwiazdkę: Oleś i Mania rs. 3.

Na biednych, wspomnianych w «Kraju» w roku 1853: Tomasz Stacewicz rs. 2, Z. Zaleski rs. 5, Ciemnołański rs. 3, Waniorski rs. 1, Pleszkowski rs. 5, Hryniewicz k. 25, prenumerator rs. 3 i Bielecki rs. 3. Razem z poprzednimi rs. 46 k. 80.

Na kasę Mianowskiego: Aptekarz Stan. Wojnicz rs. 25, P. Styrykiewicz rs. 5 i Ad. Jastrzębski z Irkucka rs. 1 kop. 50. Razem z poprzednimi rs. 36 kop. 50.

Na kościół w Ekaterynburgu: Jaworowski rs. 2. Razem z poprzednimi rs. 75 k. 45.

Na serbów Łużyckich: Sopoćko rs. 1. Razem z poprzednimi rs. 37 k. 5.

## DONIESIENIA.

### LUDWIK GROZA

(syn Aleksandra)

Adwokat przys., zamieszkał i utworzył kancelaryę w Kijowie: ul. Wielka Żytomierska, 10. (74-10-2)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 75 opuścił prasę i zawiera: Sztuka i rzemiosło. Fragment ze studiów artystycznych niewydanych, p. J. I. Kraszewskiego. — Szach i mat, komedia w 4 aktach, p. J. Blizńskiego. — Karol Kurpiński (z portretem), p. J. Kleczyńskiego. — Konrad Wallenrod, p. Wł. Górskiego. — Pani Arkłowa, w roli «Aldony» (portret). — «Ton Moderator», p. J. K. — Kronika. — Felieton: «Friebe», komedia w 5 aktach, p. K. Zalewskiego. — Seberzo, nowela p. W. Z. Kościelkowskiej. — Dodatek nut: 1) «Rybaicy na Wileg», duet na dwa głosy, utworu Stan. Niedzielskiego; 2) «Petite Berceuse», na fortepian, p. M. Sokółowskiego. — Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18. (563)

Gazety Rolniczej № 10 wyszedł z druku i zawiera: Z obecnych zagadnień rolniczych, III, p. H. Wiercińskiego — Podniesienie produkcji zbóż, napisał dr. Adam Prażmowski III. — Z dziedziny hodowli, napisał prof. dr. A. Barański. — Odpowiedź na punkty 5, 6 i 7 Kwestyonariusza rolniczego, hr. Ludwika Krasieńskiego, p. Tymoteusza Luniewskiego. — Listy: z Muzeum pszczelniczego, p. Kazimierza Lewickiego; z okolic Wilna, p. St. Wr. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: Prawo z 27 grudnia. — Dodatek: «Kuryer Rolniczy»: Zarząd gospodarczy, napisał Karol Piliłowicz. — Gospodarstwo nakładowe, p. C. R. — Konie w drodze, p. Stanisława Wotowskiego. — Co słychać? — Sprawozdanie targowe na Pradze. (103)

## DZIAŁ LITERACKI.

### NAUKA I METAFIZYKA

w nowej książce prof. Szokalskiego.

«Soleo et in aliena castra transire, non tanquam transfuga, sed tanquam explorator».

Seneca.

#### I.

Świadome i systematyczne stosowanie metody porównawczej w nauce jest niezaprzeczenie jednym z najszcześniejszych nabytków naszego stulecia. Utrwalony to już pewnik metodologiczny, że porównawcze tylko badanie odkrywa nam tajemnice przyrody zmiennej, podległej rozwojowi: biologia, psychologia, lingwistyka, socjologia i nawet polityka kroczą pomyślnie tym torem; nie więc dziwnego, że psychologowie dzisiejsi nie szczędzą wysiłków, aby rozszerzyć ciasne szranki badań psychologicznych nad człowiekiem i, spuszczać się do coraz niższych gatunków zwierzęcych, podpatrzyć te brzośli życia psychicznego, z których droga kolejnych komplikacji i udoskonaleń wyblęska w końcu promień genjuszu ludzkiego. Samo porównanie jednej z pierwszych prac

z tego zakresu, np. Flourens'a «Psychologie comparée» z ogromem i obszarem dziś już nagromadzonych materiałów, albo ogłaszanych wciąż nowych prac, dostatecznie świadczy o gorliwości, z jaką psychologowie pracowali w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu. O innej psychologii, jak porównawcza, dziś nawet mowy niema, chociażby tylko w zakresie psychologii człowieka: porównujemy życie psychiczne ras, ludów i plemion, szukamy światła w badaniu zбочeń psychicznych u pomieszanych, idyotów, zbrodniarzy, mamy już psychologię dziecka i psychologię wielkich ludzi.

Świeżo ogłoszona praca zasłużonego oftalmologa naszego d-ra Szokalskiego p. t. «Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie»<sup>\*)</sup>, jest także zarysem psychologii porównawczej, tembardziej pożądanym, że w naszej literaturze naukowej niema przed sobą zgola żadnych tradycji. Okoliczność ta już dostatecznie tłumaczy, dlaczego praca prof. Sz. zasługuje na szczególne uwzględnienie, lubo niekorzystne warunki, w jakich się nasza krytyka znajduje, zmuszają nas do pewnego wstępnego porozumienia się z czytelnikiem. Wyznać trzeba, że dla wielu naszych krytyków wszystkie trudności i obawy streszczają się w drobnym na pozór wyrazie «powaga». Otóż, co do autora niniejszego sprawozdania, sądzi on, iż ubliżyłby należycie już ocenionym zasługom prof. Szokalskiego na polu medycyny, gdyby się krepował tej kategorii względami.

We wstępie beletrystycznym autor opowiada, że przyśniła mu się metafizyka pod postacią starej kobiety i tak mu to widmo senne zaimponowało, że powziął przekonanie, iż bez metafizyki umysł ludzki obyć się nie zdoła. Do tegoż samego przekonania przysilił także, chociaż odmienną drogą; upewnił nas o tem dzieje umysłu ludzkiego i to, co wiemy o jego naturze. Metafizyka jest rzeczą tak samo niezbędną, a skoro dobra, tak samo piękną i przyjemną, jak dobra poezja. Dalej jednak mijamy się w poglądach na metafizykę zupełnie i, gdy prof. Sz. utrzymuje, że jej interwencja w nauce jest konieczną, bo pożyteczną, my trzymamy się wręcz przeciwnego zdania, które będę usiłował uzasadnić na wzór metafizyki stosowanej do nauki, podanym przez autora głównie w pięciu pierwszych rozdziałach «Początku i rozwoju umysłowości w przyrodzie».

Właściwie prof. Sz. występuje w obronie starej, bardzo już starej doktryny, która się zrodziła z poetyczno-religijnych mrzonek pierwotnego człowieka, gdy żadnej nauki śladów jeszcze nie było. Doktryna ta, tak lub inakzej zmodyfikowana, zwykła się nasamprzód rodzić w umysłach, które pragną zdać sobie sprawę z chaosu zjawisk spostrzeganych, lecz nie kontrolują swoich czynności. Światem rządzi duch podobny do duszy ludzkiej, chociaż posiadający wszystkie jej władze zasadnicze w najwyższym stopniowaniu; taką jest najogólniejsza formuła tej doktryny. Uderza umysł, stałość i porządek w grupowaniu się i szeregowaniu się zjawisk, jestto wynik logicznej rozumnej konsekwencji tego ducha, kierującego się w swych rządach stałym, określonym planem; zachodzi zjawisko niezwykle, gmatwające harmonię przypuszczalnego planu, jestto wynik doraźnej decyzji tegoż ducha, powziętej w obec pewnych specjalnych okoliczności. Niechaj czytelnika nie ludzi pozorna analogia tej doktryny z wierzeniami teologicznymi, które stoją po za obrębem wszelkiej nauki; stoimy w danym wypadku na gruncie, wskazanym przez autora: «Niniejsza praca rozciąga się na czysto przyrodniczym gruncie, po za obrębem wszelkich teologicznych przekonań i posilkuje się pojęciem metafizycznym o tyle tylko, o ile tego konieczność wymaga» (str. 63).

Oko w oko z tą doktryną metafizyczną stoi inna doktryna, która u jednych przybiera postać materializmu, u innych mechanicznego na świat poglądu, lecz w najczyst-

<sup>\*)</sup> Wydanie z zapomogi kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym imienia d-ra J. Mianowskiego, 8-o, str. 468, Warszawa, 1885.



szej swojej treści formuluje się w taki sposób: poznawać zjawiska we wszechświecie, klasyfikować je na zasadzie podobieństw i różnic i badać, jaką jest wzajemna tych zjawisk od siebie zależność. Wszystko, co tylko umysł ludzki zdobył dotychczas w nauce, zdobył pod tym sztandarem. Niechaj te zjawiska będą materyalne, życiowe, niech będą duchowe — wszystko to jedno, nauka uznać je powinna, dopóki różnych tych kategorii nie potrafiła zredukować do jednej, Goethe powiedział: *«man suche nur nichts hinter den Phaenomenen; sie selbst sind die Lehre»*. Gdyby się uczeni trzymali tej metody, wypracowanej kosztem wielu obłąków, gdyby nie podawali za niewątpliwie pewniki swoich przedzeń metafizycznych, w rodzaju tego, że wszystkie zjawiska życiowe i psychiczne już zdołali zredukować do prostych własności materii i odtąd biologja i psychologja staje się tylko działem mechaniki molekularnej, nauka zyskałaby na tem o tyle, że zdążyłaby bez przeszkód i balamutnych zbieżności w tym samym kierunku. w jakim z trudnością od wieków już zmierza i nadal zmierzać będzie.

W obec takiego stanu rzeczy, czemuż jest ów duch metafizyczny prof. Szokalskiego, z kąd jego potrzeba i jakie korzyści dla nauki przynieść on może? Koncepcja ducha u naszego autora jest dziwnem powikłaniem reminiscencyj antropomorficznych, panteistycznych i idealistycznych zarazem. Dla wykrycia rodowodu tej koncepcyi, byłoby błędem uciekać się do Anaksagorasów, Brunów lub Leibniców, z których bezpośrednio autor nie potrzebował czerpać i pono nie czerpał; wszystkie pierwiastki tej koncepcyi są bardzo upowszechnione wśród ogółu współczesnego, są, że tak powiem, metafizyką gminną. Gdyby wszechświat był tylko zbiornikiem materii martwej, bezwładnej, żaden porządek, żadne prawa stałe nie mogłyby istnieć: byłby to chaos bezładny. Jak sobie ten chaos wyobrazić mamy, tego nam bliżej autor nie wyjaśnia, a szkoda, bo napróżno się wysilani wyobrazić sobie taki układ cząsteczek materii, któryby nie był pewnym ładem, chociażby odmiennym od tego, jaki w rzeczywistości porządku świata spostrzegamy. Dość, że dla zrozumienia tego porządku wszechświata, na który patrzymy i którego część stanowią, zdaniem autora, należy koniecznie przypuszczać, że wszechświat jest istotą «oduchownioną», że w nim tkwi albo jest częścią nieodłączną jego istoty — duch, którego atrybuty stanowią rozum, zdolny do powzięcia pewnego planu, wola, dzięki której plan powzięty staje się zamiarem, i moc twórczą, dzięki której zamiary stają się czynami.

Zkądinąd jednak nauka postępuje się warunkową fikcją atomów, z których każdy w ogólnym planie wszechświata zachowuje się zgodnie z pewnymi określonymi prawami. Oprócz więc ducha ogólnego, czyli «wszechświatowego», jak się autor wyraża, muszą istnieć duchy atomowe, których atrybuty stanowią: umysł, uzdalniający je do konceptowania planów na swoją rękę i do porozumiewania się pomiędzy sobą, wola i zdolność odczuwania zadowolenia lub przykrości. Jakim jest stosunek owego ducha kosmicznego do duchów atomowych, czy one stanowią jego części integralne, czy są emanacyami tego ducha, do pewnego stopnia niezależnymi, chociaż posłusznymi jego rozkazom, czy ów duch kosmiczny mieści się wraz z duchami atomowymi w atomach, czyli wypełnia przestrzeń międzyatomową — na to wszystko wyraźnej odpowiedzi niema.

Poddając mechaniczny pogląd w biologji krytyce, której argumentacja zbyt jest znaną, by ją tu powtarzać, autor słusznie twierdzi, że życie organiczne dotychczas nie zostało wytłómaczone na zasadzie mechanicznych własności materii i dlatego przypuszcza istnienie jakiegoś odrębnego czynnika, który z początku nazywa X, następnie «czynnikiem przewodniczącym», «czynnikiem kierowniczym», «rządzającym działaczem», «władzą twórczą», «władzą dyrygującą», «władzą organiczną», «osobistym czynnikiem zachowawczym», «władzą indywidualną», «czynnikiem twórczym», «ducho-

wym czynnikiem osobistym», «duchem twórczym» i t. d. Z kąd się duch ten bierze? «Kaźda pojedyncza komórka, odpowiada autor, daje nam dowody uczucia, samodzielnych ruchów, oraz inteligencji, których źródło zdaje się leżeć w kombinowaniu się elementów psychicznych i ruchowych, wchodzących w skład drobinek, zmieniających się co chwila przy wymianie materii. Jeżeli więc mnóstwo komórek jednoczy się ze sobą w celu (?) utworzenia jednego osobnika, to rzekłbyś, że owe elementa psychiczne porozumiewają się z sobą, jeżeli tak wyrazić się wolno, a owocem tej dla nas niepojętej sprawy jest ów duchowy osobisty czynnik, który w każdym złożonym organizmie przewodzi» (119). Te szczegóły, wyjęte z metafizyki prof. Szokalskiego, wystarczą, gdyż musimy się liczyć z miejscem, jakim rozporządzamy; na rozebranie zaś tej istotnie zadziwiającej masy twierdzeń, wręcz sprzecznych z obecnym stanem nauk, wciąż powtarzających się w coraz odmiennych postaciach i zbitych w nierozwikłalną jakąś wieżę Babel, potrzebowałyby książki, większej niż ta, którą rozważamy.

Zdajmy sobie sprawę z owego ducha «wszechświatowego». Oczywiście, powstał on z analogji do objawów naszej własnej świadomości. Umysł ludzki może układać plany mniej lub więcej skomplikowane, lecz, by rządzić wszechświatem, tego nie dość jeszcze: plan ten trzeba mieć w każdej chwili w całej jego rozciągłości w umyśle, trzeba, by umysł ten w każdym danym momencie był wszechprzysłomnym i zarazem był świadom wszystkich następnym momentów tego planu organicznego, w którym każdy stan poprzedni jest szczeblem do nieskończonego szeregu zamierzanych stanów w przyszłości. Tymczasem umysł ludzki, jak wiemy, może być świadomym w każdej danej chwili tylko bardzo szczupłej ilości wyobrażeń, zamiary swoje i plany może skutecznie tylko częściowo, przenosząc uwagę od jednego szczegółu do drugiego i, nadto, może wytwarzać tylko mechanizmy, przystosowane do pewnych określonych i stałych warunków, lecz nie może wytworzyć, a tembardziej tworzyć, nic organicznego, chociażby na mniejszą skalę, jak wszechświat. Tak samo wola nasza, na mocy znanego prawa uwagi, może w każdym danym momencie skierowywać się tylko w jednym jakimś kierunku, lecz nie może jednocześnie tam budować, owdzie burzyć, a wszędzie jednocześnie wprowadzać w czyn nieskończoną ilość szczegółów planu uniwersalnego. Niepodobna przeto twierdzić iżby ów przypuszczalny duch metafizyczny był tylko spotęgowaniem naszych własności psychicznych, gdyż musielibyśmy przypisać mu jakościowo odmienne cechy, w psychologji nieznanne, a i niezrozumiałe, gdyż zjawiska duchowe rozumiemy tylko przez analogję do osobiście doświadczanych stanów świadomości. Pojęcie więc to metafizyczne jest czczym wyrazem, bez żadnej wyobraźalnej treści i jako takie nie może nic wyjaśniać w nauce. Jakoż w istocie, gdy określam stałe i nieodzowne warunki pewnego zjawiska, to naukowo określam przyczynę jego, lecz gdy, przyjąwszy z góry, że świat jest urządzony rozumnie, będę twierdził, iż dla tego on tak urządzony, że go urządził rozum, to będzie to gra słów tylko, o tyle smutniejsza, że ten rozum muszę wyobrazić sobie w części, jako do ludzkiego podobny, w części zaś jako obdarzony cechami, których sobie wyobrazić nie zdołam.

Nie lepiej rzecz ma się z duchami atomowymi. W jednym miejscu autor zapewnia, że atomy posiadają ruch postępowy i wirowy zarazem; o parę stronic dalej, zapomniawszy prawdopodobnie, że hipoteza ta została przyjęta przez niektórych uczonych dla wytłómaczenia zjawisk wrzekomego przyciągania się i odpychania atomów, wprost przypisuje im własność przyciągania i odpychania, a jeszcze dalej własność odczuwania przyjemności, wskutek zbliżania się wzajemnego. Nadto, w każdym atomie siedzi duch. Te duchy miewają cele i popędy, zgromadzają się na wiece, porozumiewają się. Grupa atomów węgla, wodoru, tlenu i

azotu, zgromadziwszy się razem, porozumiewa się we wspólnym planie i, upelnomocniwszy co do jego wykonania jeden jakiś obrany duch atomowy, składają żywą komórkę. Wskutek następującej wymiany materii, jedne atomy oczywiście występują z tego koncertu, inne nowe wstępują wraz z duchami, tylko gdzieś tkwi niezachwianie ów jeden duch upelnomocniony, jako wierny wykonawca przekazanego mu planu. Jeżeli porozumienie się niema być wyrazem bez treści, więc duchy atomowe muszą mieć jakiś język znakowy? Muszą mieć bardzo wysoką umysłowość, skoro mogą tworzyć plany, skoro jeden wybrany prosty atom może przejąc na siebie owoc zbiorowej działalności umysłowej wielu atomów-wyborców? Muszą mieć jakieś własności duchowe, których my sobie wyobrazić nie możemy, skoro zdolne są budować organizm i rządzić nim według pewnego planu, czego ani śladu niema w najgenjalniejszym umyśle ludzkim? Jakże więc to, czego nawet treści wyobrazić sobie nie zdołamy, może nam coś w nauce tłómaczyć?

Takich i im podobnych zapytań stawiliśmy sobie tysiące, czytając książkę prof. Szokalskiego. Odpowiedzi żadnej, nawet przybliżonej. Sam autor zdaje się nie odczuwać tych niezliczonych wątpliwości i sprzeczności, jakimi się roi jego metafizyka. Dlaczego np. duchy twórcze i kierownicze, które potrafią budować, utrzymywać i doskonalić organizmy, nie potrafią usuwać zużytych części z organizmu i tak wszystko w nim stopniowo odnawiać, by się organizm nie zużywał, nie starzał, nie umierał? Dlaczego, gdy u nas cele i zamiary są świadome, w duchach atomowych, komórkowych i organicznych mogą być cele i zamiary nieświadome (*sic*: «pączek nie wie co robi, ale robi, co ma zamiar zrobić», str. 54), których my sobie nawet wyobrazić nie umiemy?

Dość już tego; ubiegliśmy część drogi najtrudniejszą. W dalszym ciągu będziemy mieli do czynienia z psychologją porównawczą prof. Szokalskiego, a ponieważ autor zarzuca psychologji porównawczej, że «nie prędko się jeszcze przemawiać do świata nauczy, bo do jej wychowania uczeni jakoś nie bardzo się krzepią» (str. 58), więc postaramy się zdać czytelnikowi sprawę, z jakich materiałów i jak autor korzysta, o ile uwzględni i wyzyskuje dotychczasowe prace na tem polu i jak dalece posuwa tę naukę naprzód, naprzekór owej opieszałości psychologów.

Ad. Mahrburg.

## Wystawa projektów

NA POMNIK MICKIEWICZA W KRAKOWIE.

(Dokończenie).

№ 18 «Kocham was me dzieci wieszcz»: Piękna kolumna renesansowa dorycka, dźwigająca alegoryczną «Odę do młodości», to jest postać wdzięcznej kobiety, unoszącej lirę podniesioną w górę rękami, tudzież stojącej u dołu na wzniesieniu posąg improwizującego Mickiewicza, odróżniają ten projekt od innych, na wystawę przysyłanych. Na tarasie kwadratowym leży o trzy progi wzniesiona wspólna kostka w formie obszernej skrzyni, jako podstawa dolna pomnika. Z przodu, na osi środkowej, występuje stylobat, aby dać podstawę pod posąg. Na platformie leżą trzy dośrodkowe piramidalnie zmniejszające się kółiste progi jako wejście do niskiej kostki sześcienniej, na której ustawiona jest wspomniana wyniosła kolumna. Za posagiem poety rzucony jego płaszcz lagodzi linje progów. Po dwu stronach siedzą: z prawej «Matka polka z synem» (Nauka), z lewej «Konrad Waleńrod» (Poezya). Jako w kolumnie pamiątkowej, rzeźba cała przedstawia się szlachetnie, lubo nie dość oryginalnie; czuć w całości pewną wartość artystyczną; sprowadzenie atoli postaci wieszczów po przed spód kolumny w ruchu mówcy gestykulującego, zdaje się, że przypomina deklamatora, bawiącego tłumy u dołu stojące. Gdyby artysta posadził był wieszcz, a dał



mu spokojny ten nastrój, któryby go od wszelkich stosunków ze światem oderwał, projekt wygrałby na tem zapewne nie mało, nie byłby jednak dość stosownym na plac, jako posiadający jedną tylko stronę główną, a sylwetę boczną wadliwą.

№ 6 «*Swież*». Zbyt stosunkowo drobny model, odejmuje okazowi powagę i majestaticzność w porównaniu z drugimi obok ustawionymi, większych rozmiarów. Niekorzystne wrażenie zwiększają dwa nagie chłopczyki po nad czaszą wody, pomieszczone u frontu. Pomimo jednak powszedniego nastrojenia, zarzutów zbyt żywych skromnemu temu pomnikowi niepodobna robić. Kostka, o proporcjach przyzwoitych, z filunkowemi zagłębieniami, o cokule występującym o tyle, iżby dać miejsce siedzącym po bokach dwóm postaciom alegorycznym kobiecym, spoczywa na obszerniejszej podstawie, utworzonej z dostawionych naddatków półcylindrycznych, wspólnej wysokości po stronach, a z przodu i z tyłu znacznie niższych. Łączy to w jeden organizm wspólne ogzymśowanie. Na występie przodkowym «*czasza*», której towarzyszą nagie chłopczyki jakoby pilnujący źródła mądrości!! Całość spoczywa na trzech progach, zakreślonych w myśl planu pomnika. Figura Mickiewicza ma typ filozofa niemieckiego, tak jak cały projekt pojęty w duchu szkoły wiedeńskiej. Wdzięczność się przedstawiają posągi «*Przeszłości*» i «*Przyszłości*»; układ ich i drapowanie artystyczne, ale w jakimby one stosunku zostawały do pomnika Mickiewicza, nie umiemy wytłómaczyć.

№ 13 «*Razem młodzi przyjaciele*». Taż sama architektura, co w pomniku poprzednim i model tychże rozmiarów, różnica polega na wprowadzeniu po stronach w miejscu dwu, czterech alegorycznych postaci na jednej wysokości pomieszczonych. Posążki te wykonane starannie, nie bez klasycznego nastroju, nie bez szczęśliwego układu i rzutu fałdów, nie okazują dość werwy artystycznej i ciepła. Posąg Mickiewicza ma wadę poprzedniego (typ niemieckiego filozofa), postacie zaś dodatkowe Wiary patriotycznej, Jutrzenki swobody, Miłości ojczyzny i Niewoli stosowne dla każdego innego poety. Praca chłodna, refleksyjna, nie mogąca wyjść po za zakres powszedniości, choć błędów uderzających wykazała w niej nie sposób.

№ 7 «*Ziarno do ziarnka*». Jako pomysł, posiada projekt ten zasługę poetyczności i rzeczywistego zrozumienia stanowiska wieszca naszego; jako wykonanie i urządzenie linii, nie wytrzymuje krytyki. Na progach wyrastających z kwadrata i prowadzących do zwykłej architektonicznej podstawy stylobatu, na którym obok posągu Mickiewicza, rzucił artysta z przodu olbrzymich rozmiarów orła, gotowego do obrony; z tyłu zasiadł Wajdelota z lirą, olbrzym z wyciągniętą ręką, przepowiadający przyszłość. Duże te posągi rzeczywiście dobrze są użyte dla takiego kolosa jak Mickiewicz, cóż kiedy proporcje architektury powszednie, pojęcie orła i malarskie traktowanie Wajdeloty, tworzą pewien nieład i odejmują projektowi nadzieję zwycięstwa. Mickiewicz w wieku starszym przedstawiony jest jako wygnaniec; pochylony naprzód ciężarem lat, nie wygląda na poetę romantycznego. W granicach projekt dalby się wykonać.

№ 27. «*Czem chata bogata*». Niezwykle go układu projekt wiąże figuralno przedstawienia z bogatymi motywami architektonicznymi w sposób wdzięczny i oryginalny. Tylko epoka baroka umiała rozwiązywać tak szczęśliwie postawioną zasadę pięter i planu trójkątnego. Od dołu już rozwija się organizm architektoniczny cokulem, nakreślonym na planie w kierunku trzech promieni koła. Trzy półcylindry opierają się o prostokątne występy i wznosząc się, dają podstawę trzem grupom: Albana z Konradem, Zosi z Tadeuszem i Wilji z Niemnem, wciśniętym w nisze. Przestrzenie na piętrze, oddzielające te grupy, przechodzą w pilastry, dołem zamieniające się w wywrócone konsole. Za pilastrami idzie załamywanie górnego gżemsu, po nad którym następuje wałkowata wdzięczna podstawka pod posąg wieszca, spodem ubrana w festony. Całość

spoczywa na terasie otoczonym balasami i kandelabrami, z przystępem po wschodach z trzech stron. Pomysł ma cechę wyrobu artystycznego i dalby się pięknie wykonać w srebrze, jako zastawa stołu. Powiększony do właściwych rozmiarów jako pomnik, przeszło 10 metrów wysoki, wymagałby południowego słońca, oświetającego szeregi szczegółów; mógłby być wykonany w marmurze białym. Grupy dodatkowe mają moralną przewagę nad figurą główną przez swój układ dramatyczny; postać zadumane-go Mickiewicza jest oryginalną, motyw zaś ten szczęśliwiej jeszcze dalby się przeprowadzić niżeli w projekcie. W wykonaniu projektu znać rękę zdolnego rzeźbiarza.

№ 22. «*Wieszczowi naród*». Pomalowanie projektu pod kolor granitu niezwyklego u nas, wprowadzenie czterech słupków z orłami i wieńcami w rogach podstawy, osztachetowanie ciężkie i niezgrabne, wpływają mniej szczęśliwie na publiczność, która tego pięknego projektu, okazującego wysokie uzdolnienie rzeźbiarskie autora, nie ocenia należycie. Żaden projekt nie ma tak genialnie rzuconych postaci dodatkowych, ciepłych, iście mickiewiczowskich. Architektura odchodzi od zwykłej formy stylobatu czworokątnego, trzyma się raczej osmiokąta przez ścięcie węglów. Podstawa taka o charakterze przyciężkim nieco, lecz dobrze charakteryzująca spokój i siłę, ogzymśowana wytwornie, z tarczami herbowymi na wyższych ściankach, dźwiga na sobie, znacznym uskokiem, słup również osmiokątny, będący postumentem dla posągu Mickiewicza. Otóż na wysokości tej dolnej podstawy pomieścił artysta swoje bogate alegoryczne przedstawienia figuralne. Szlachetny młodzieniec nagi w energicznym ruchu występujący, jako siła geniuszu; postać kobieca wieńcząca napis: «*Adam Mickiewicz*» wdzięcznie klęcząca i inne po stronach, wiążą się z sobą jakby w jedną akcję uwielbienia, czci i gotowości do czynu. Uczucia tyle, ile potrzeba, aby rzeźba przy całej ruchliwości i energii, miała swój spokój godny. Części i ozdoby, zřęcznie pościągane w całość, każą się domyślać w autorze jednego z wielce utalentowanych artystów naszych. Sam posąg wieszca nas niezadawalnia, lecz dodatkowo dołączone piękne głowy figury tej i młodzieńca, pozwalają mniemać, iż artysta łatwo dalby się nakłonić do zmian w projekcie. Bez pewnej naprawy w proporcjach architektonicznych, projekt ten nie mógłby być użytym na pomnik dla Mickiewicza.

№ 20 z godłem: «*Trwalszy i pierwsi sam sobie pomnik postawił*». Gdyby miarą doskonałości projektu była siła przyciągania treścią figur dodatkowych, i ta ich nuta, która jak w piosnkach narodowych budzi rżewność uczuć; gdyby wdzięczność nasza dla Mickiewicza mogła się wyrazić powtórzeniem a raczej uplastycznieniem postaci, które w poezjach wywołał, to w takim razie niezawodnie projekt miałby w tym kierunku pierwszeństwo przed innymi. Ów Ordon, podpalający minę, aby się wysadzić w powietrze, i ów Tadeusz z ręką na temblaku prowadzący się z Zosią, Pielgrzym i Mirza, Dziady, Walenrod, Grażyna—wszystko się tu znajdzie w miłym i wdzięcznym wspomnieniu. Niestety, pomnik to nie książka, w której się rozczytuje człowiek ciekawy. Przedstawia się projekt jako budynek czworokątny, ubrany po rogach pilasterkami, dźwigającymi szczupłe delikatne belkowanie. Cokul jego przechodzi po węglach w skośne wdzięczne podstawki prostokątne, w których stoją cztery powyższe grupy, a odpowiadają im na ścianach postumentu, cztery—niesłusznie na tej samej wysokości poczynające się, płaskorzeźby wyższe niż szersze. Budynek, zamknięty rodzajem kopułkowanej attyki, dźwiga, znaczniejszych niż figury dodatkowe rozmiarów, posąg Mickiewicza w płaszczu narzuconym na lewe ramię. Wdzięk nie zawodzi oka nigdzie, lubo brak projektowi charakteru dostatecznie wspaniałego; szczegóły wykonane są z dziwną precyzją, drobne figurki w strojach narodowych wybornie pochwycone, a wykończone tak, że bierze chęć kazać projekt

w tej wielkości odlać z brązu i jako miłą pamiątkę oczyszczonych wspomnień przechować.

№ 19. «*Nadwiślanin*». W miejsce architektury, wprowadził projektujący niekształtną skałę i pousadzał na niej figurki, jako wzorki pejzażu, w których dominuje na przodzie frontonu wyskakujący nagi jeździec, młodzian na koniu. Jest to więc zupełnie odmienne pojęcie warunków konkursu, które tego rodzaju projektów najmniej przewidzieć mogły na plac publiczny zabudowany kamienicami. A wszakże projekt to pociągający dla tytanicznej owej siły, z jaką skrzydlaty jeździec wydziera się ze szczeliny skały, niby personifikacja geniuszu Mickiewicza, odbijająca się na tle cierpień naszych i ubóstwa. Postać poety siedząca na szczycie skały, zamysłona, a przecież ożywiona ruchem; grupa z mężczyzny i kobiety, z prawej strony spisująca wrażenia poety, napis Homer na lewo, w tyle dziewczę, kreślące tytuły dzieł, stanowią jakiś wdzięczny nieokreślony poemat, który bardzo stosownym byłby w otoczeniu dzikiej majestaticznej natury, wśród parku lub na wyspie otoczonej wodą.

№ 31. «*Tadeusz*». Mały stosunkowo model nie jest bez zalet piękna, choć progi swe utracił w drodze i niejedna ozdoba wierzchnia zaginęła. Ściany kostki w niszach bogatych, którym po bokach towarzyszą płaskie obeliski z napisami. W niszach renesansowych mieszczą się zřęczne alegoryczne podstawienia. Podstawa cokulowa załamuje się po rogach w podstawy prostokątne pod kandelabry. Po nad gżemsem koronującym występuje, niezbyt może organicznie związany naddatek kształtu kopułkowatego z wywróconymi konsolami, stanowiącymi krawędzie, dla podtrzymania posągu Mickiewicza. Sylweta nie dość wdzięczna, za mało ustępów nadaje pomnikowi pewną ciężkość form; w granicach wykonałby się nie dał. Drobne rzeźby, jakkolwiek wykonane wprawnie, nie posiadają warunków wyższej sztuki i mają coś rozerwanego bez mas głównych.

№ 12. *Alfa i Omega* (znaki). Bogactwo motywów renesansowych, rozczłonkowanie zbyt wiele podstawy, strzępienie sylwety gryfami i dodatkowemi w niezwyklej liczbie posągami — ubiór polski Mickiewicza, charakteryzują projekt. U spodu przed każdym bokiem cokula kostki ustawiły się pary gryfów, strzegących dostępu. Podstawa cokulowa załamuje się kilkakrotnie, tworząc 8 węgielnic dla tyłu posażków siedzących alegorycznych postaci: Prawdy, Wiary, Wolności, Męztwa, Nadziei, Miłości, Filozofji, Improvizacji. Rzeźby te nie dają wysokiego wyobrażenia o talencie rzeźbiarskim ich autora. Właściwą kostkę wyłoblił projektujący w piękne nisze renesansowe i ujął je z boków we dwie wdzięczne kolumny korynckie. Figury w niszach: Geniusza, Ody, Epopei i Historji, dobre są dla każdego też innego poety. Nad belkowaniem znajduje się attykowe wzniesienie rozczłonkowane, z nad którego wyrasta podstawka pod posąg Mickiewicza. Pomysł architektoniczny wcale nie ubogi, wymagałby przeprowadzenia w białym marmurze, nie przemawia jednak do nas dla braku prostoty. Przewaga form budowniczych gubi znacznie podstawy pod posąg; projekt wyszedł, jak przypuszczamy, z rąk architekta kombinującego, ale nie tworzącego pomysłu.

№ 17 z godłami: *Wiary, nadziei, miłości*. Poważny budynek o formach monumentalnych, w którym domyślać się trzeba wnętrza, okragły u posady, z której powstają cztery występy jako podstawy pod grupy, reszta wycięta w cztery rzędy progów, oto charakterystyka główna projektu. Na tym cokule wznosi się część okragła szczuplejsza, z której wyrasta w górę trzon osmiokątny, uformowany z piramidalnej kostki, pościńanej po węglach; powyżej wdzięcznego gżemsu koronującego, sterczy posąg wieszca. Formy ogólne ciężkie stara się projektujący zlagodzić przez ozdoby i figury dodatkowe, ale są one za drobne w stosunku do ogółu. Grupy siedzące alegoryczne, jak Obyczaj i Cnoty domowe, Kobieta przy ognisku domowym etc., nie



jasno się tłómaczą. Lepsze są płaskorzeźby u cokolu z poematów Mickiewicza. Projekt dla braku harmonji i wskutek przewagi wszystkiego nad posagiem, nie kwalifikowałby się do wykonania.

№ 21. «*Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze*». Podstawa kostki lekko piramidalna, ze stojącą postacią wieszczą, pojeżdżającą cokolwiek trywjalnie (w krótkim surducie, bez płaszcza), wygina się z frontu i z tyłu w trzy progi półkoliste, coraz wyższe, gdy z boków jeden próg dolny załamuje się prostokątnie. Na najwyższym progu od frontu nagi młodzieniec z pochodnią, — to genjusz poety budzony do czynu, z tyłu postać kobieca z tarczą, pod którą unosi młode pokolenie. Po bokach piękne grupy do słów: «*Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze*» i «*Ten pieklu ofiary wydrze*», o postaciach w części nagich, w części drapowanych klasycznie, okazują głęboki rozmysł artystyczny i wyższą zdolność rzeźbiarską. Pomimo tych zalet, jest coś w projekcie, co mu odejmuje wygląd piękny; linje architektury zbyt sztywne, brak stosunków wzniesienia dosyć harmonijnych. Nie radzono się biegłego architekta.

№ 26. «*Nazywam się miljon*». Piękny i symetrycznie na osiach rozłożony projekt, równoważący rzeźbę figuralną z architekturą, nie bez szlachetności form, grzeszy zaś nie zupełnie jasną treścią kobiecych alegorycznych figur dodatkowych, jakimi tu są: Genjusz — przyświecający przyszłym pokoleniom, Liryka, Apoteoza i Hold od potomości. Daremnie też oko goni za owem «czemś», co to się wypowiedzieć nie da, a czego pragnie dusza gorętsza: iskry życia, energii, rzutkości pewnej. Podstawa cokulowa załamuje się bogato do wysokości podstaw pod figury; kostka odrobinę piramidalna o wysokim cokule, po nad którym wieńczą ją testony liści. Ozdobą fryzu kostki, są pojedyncze wieńce. Posąg trzyma się zwykłego typu innych projektów. Udrapowanie figur dodatkowych nie wychodzi po za zakres zwyczajnych ozdób dekoracyjnych.

№ 25. «*Oda do młodości*». Grupa chłopców i dziewczątek w strojach zwykłych, u frontu siedzących i stojących, a stopniowo z rzeźby okrągłej przechodzących w płaskorzeźbę, oznaczać ma wpływ pieśni Mickiewicza na młodość. Wychylony naprzód, a stojący u boku kostki t e o r b a n i s t a ukraiński, ma ten wpływ przenosić na lud. Po drugiej stronie skulona męzka postać i chłopiec trzymający hełm rycerski. Takie jest otoczenie kostki z fryzem bardzo pięknym, która dźwiga posąg Mickiewicza. Podstawa skarpowata i posąg na niej, stanowią powiązanie z terasem otoczonym filarkami, a na nich naczynia, z których występują płomienie. Pomijając przyciężki układ architektoniczny, nie możemy zgodzić się na obniżenie znaczenia pomnika dla wieszca, przez wprowadzenie do niego rodzajowego obrazka zgromadzonych chłopaków i dziewcząt, który niewiem dla czego zdaje mi się stosowniejszym dla K l e m e n t y n y H o f f m a n o w e j, niż dla wielkiego narodowego wieszca. Treść za mało wzniosła, światło codzienny; podstawa zbyt ruchliwa, — aczkolwiek nęci oko i zniewala zapomnieć o przeznaczeniu głównem pomnika wielością dodatkowych postaci, którym tyle wagi nadano.

№ 29. «*I ten szczęśliwy, kto legł wśród zawodu*». Pomysł prosty. Matka, przyprawiająca młode pacholę w stroju wieśniaczym i pokazująca mu napis po nad podstawę główną pomnika z napisem: «*Czcijcie największego poetę*». Płaskorzeźby z poematów Mickiewicza zdobią cztery ściany tej podstawy, na której wznosi się czworokątny filar złobkowany i posąg Mickiewicza improvizującego. Pomysł jednolity, ale stosowniejszy przy ścianie, niż na placu, ze względu na swą sylwetę i przewagę frontowej grupy umieszczonej na progach. W autorze czuć rutynowanego artystę, umiającego zapanować nad wykonaniem bez zatracenia treści i wyrazu.

№ 10. «*Homer*». Wdzięk i elegancja odznaczają ten projekt z figurami przeważającą nad architekturą. Jest tu Homer sie-

dzący, są obok inne figury alegoryczne, są piękne górne posążki kobiece, a wszystko to stanowi delikatną lekką podstawę pod posąg Mickiewicza o sylwecie ujmującej. Brak powagi mas, zbytne rozczłonkowanie kostki, a raczej zagubienie jej pośród postaci dodatkowych, charakter dekoracyjny całości, nie zmniejszają zasług autora, czynią jednak projekt jego zamało monumentalnym, wtedy, gdy figury dodatkowe absorbują całe uczucie widza.

Pozostaloby nam do oceny jeszcze siedm projektów; z tych są dwa nie bez dodatnich stron, jak № 9 «*Zaścianek*», z piękną architekturą renesansową i ze słabymi rzezbami, — tudzież № 23 «*Pogoń*», pod względem ogólnej formy piramidalnej dobrze pomyślany; o reszcie atoli, wybaczenie mi, że nie wspomnę, nie żebym odmawiał natchnienia ich autorom, lecz że formy, w jakich natchnienie to siedlisko swe obrało, z prawami sztuki w niezgodzie drobnej stanęły.

Z krótkiego przeglądu projektów i oceny mej indywidualnej łatwo osądzić, ile trudności przedstawia pytanie, któremu z nich przyznać pierwszeństwo. Nie było to zresztą zadaniem mojem w obec składu sędziów, których komitet powołał, a w których gronie znaleźli się tacy, co sami tworzą arcydzieła w pomnikach, jak pp. Guillaume i Zumbusch. Niepodobna przypuścić, iżby powaga ich nie miała mieć u nas uznania. W rzeczach sztuki nie zawsze to, co się ogółowi podoba, ma cechę nieśmiertelności; rzeczą sędziów oznaczyć, który mianowicie projekt takową posiada lub posiadzie. Dla mnie zdanie sądu jest słowem ostatniem w oceniu i chętnie sobie przypiszę nieznanstwo, jeśli o jednym lub drugim z nagrodzonych projektów, w toku ogólnego przeglądu, wyraziłem się niezbyt szczęśliwie.

Wład. Łuszczkiewicz.

P. S. Rezultat sądu konkursowego od kilku dni jest znanym. Sędziowie uznali, że projekt № 6 pod godłem «*Swież*» jest najlepszym, czyli że układ jego jest prostym a pięknym, i że lubo wymaga on znacznych zmian dla osiągnięcia doskonałości, to jednak zmiany te łatwiej w nim, niż w którymkolwiek innym projekcie dadzą się przeprowadzić. Przyznano tedy autorowi modelu № 6, p. Tomaszowi Dykasowi ze Stanisławowa wszystkiemi głosami (mniej jeden) pierwszą nagrodę w sumie 3,000 złr. Drugą nagrodę otrzymał № 11 «*Odrodzenie*», którego autorem jest p. Sławomir Celiński z Warszawy; trzecią wziął p. Barącz Tadeusz ze Lwowa, za projekt № 22 z godłem «*Wieszczowi naród*». Listy pochwalne przyznano autorom projektów № 8, 9, 10, 24, 28 i 29. Wyrok w sprawie nagród należał do atrybucji jury, komitet takowe wypłaci, ale będzie zadaniem tego ostatniego osądzić, o ile nagrodzony najwyżej autor odpowie godnie położonemu w nim zaufaniu, o ile talent jego, który tak wybitnie wystąpił w projekcie, sprostać zdoła monumentalnemu przedsięwzięciu. Ufajmy siłom młodocianego talentu laureata i obyż nareszcie sprawy pomnika znalazły się w tej fazie, w której myśleć można o terminie ukończenia i ukoronowania zadań komitetu. Miły prztem spełniam obowiązek, donosząc, że pp. Guillaume i Zumbusch niesłychanie pochlebnie wyrażali się o talentach autorów projektów, nazywając wystawę konkursową w Sukienicach nad wyraz świetną. Nie dopełniłbym zadania, gdybym w końcu nie wspomniał o niespodziance, jaką sędziom przygotował mistrz Matejko. Zaraz po ukonstytuowaniu się jury, nadesłał on genialny rysunek pomysłu na pomnik, w którym streścił wszystkie bóle i radości nasze, nadzieje i grzechy przeszłości w monumencie wspaniałym, do którego dołączył własnoręcznie skreślone objaśnienie, będące traktatem pouczającym, czego od pomnika, wzniesić się mającego wieszczowi narodowemu, wymagaćby należało.

W. Ł.

Kraków, 3 marca 1885.

## Z literatury zagranicznej.

(Dokończenie).

Idąc za zdaniem Roussa i innych, którzy wysuwali swoje teorye polityczno-społeczne drogą matematycznej dedukcji z idej ogólnych (Taine rozbiiera te teorye w tomie I), jakobini wierzą niezłomie, że tylko taka właśnie rzeczpospolita może uczynić ludzi dobrymi i zapewnić im szczęśliwość, i usiłują społeczność nowożytną, zepsutą, ich zdaniem, przez historję, przeobrazić i wtłoczyć koniecznie w ramy owej wymarzonej rzeczypospolitej, uszczęśliwić ją wbrew jej woli i chęci. Zasada: wszystko dla ogółu, nic dla jednostek, staje się dla ich doktryneryi hasłem bardzo niebezpiecznem, bo upoważnia do wszelkiej samowoli i osłania ich barbarzyński fanatyzm, straszniejszy od fanatyzmu inkwizytorów średniowiecznych. Trzeba dotknąć się szczegółów, żeby wytworzyć sobie niejakie pojęcie o tem, jak wszechstronną i potworną tyranją zagroziła ta idea wszelkiej swobodzie ludzkiej, żeby powziąć miarę dzikiego fanatyzmu, z jakim jej wyznawcy tępiłi nie tylko to, co ich dążeniom otwarcie się sprzeciwiało, ale i to, co, nie dzielając ich szalu, zachowywało się biernie i obojętnie. Pobieżne streszczenie kilku drobnych faktów tu nie wystarcza; przemawiają one z całą grozą dopiero zbiorowo. Żeby zniwelować społeczeństwo i zabić wszystko, co tej idealnej, teoretycznej równości staje na zawadzie, jakobini wynajdują najpotworniejsze środki, a ich wykonanie jest tem dziksze, ohydniejsze, że z fanatyzmem ideologów łączą się niskie pobudki osobiste. Słabe z początku, z upływem czasu występują one coraz śmielej i, zasłaniając się doktryną, podniecają się własnem upojeniem, szaleją z coraz większą wściekłością. Taine po mistrzowsku kreśli obraz szalonego wyuzdania, które powoli ogarnia i przenika coraz bardziej wszystkich, nie wyłączając samych koryfeuszów teroryzmu.

Są nimi trzej, nie licząc innych, co w mniejszym lub większym stopniu zbliżają się do nich fanatyzmem, dzikością, energią, szaleństwem, ale zajmują podrzędniejsze stanowiska. Taine charakteryzuje ich wszystkich krótkimi, lecz dosadnemi rysami. Tylko charakterystyce Marata, Dantona i Robespiera poświęca cały rozdział: «*Psychologie des chefs jacobins*» (str. 159—220). Charakterystyka to jedyna, a światło, jakie autor rzuca na przewodników teroryzmu, jest pod każdym niemal względem ponure. Wszyscy trzej są ludźmi bez żadnej głębszej wartości. Jeden tylko Danton, lubo i on nie posiada przymiotów moralnych, ma przecież ten «*rzeźnik polityczny*» umysł trzeźwy i wielkie zdolności, ale z temperamentu i z charakteru barbarzyńca, cynik, bez żadnych skrupułów szuka w anarchji rewolucyjnej zadowolenia swoich namiętności. Marat natomiast, Robespierre, to maniac i fanatycy ograniczonych zdolności i płytkich umysłów, a jednak zarozumiali i próżni. Marat początkowo ma manję «*persecutionis*», która powoli przeobraza się w monomanię *homicida*. Już w grudniu 1791 roku twierdzi on, że trzeba zgładzić 20,000 osób; we wrześniu roku następnego oblicza, że w przybliżeniu należy ściąć 40,000, a w sześć tygodni potem wymaga 270,000 głów, «*żeby zapewnić spokój publiczny*». Robespierre, czczy deklamator i fanatyk, nieprzejednany i okrutny, staje się maniakem podobnym do Marata. Marat chce wymordować tylko arystokratów i bogaczy; podejrzliwy Robespierre siega dalej. Każdy arystokrata, to człowiek zepsuty, a człowiek zepsuty — to arystokrata; ani jeden ani drugi nie może się pogodzić z jego republikańską doktryną, bo «*rzędy republikańskie i moralność publiczna to jedno*».

Na drugim planie stoją tłumy innych: trochę mniej wpływowi, ale nie mniej zaciekli, członkowie konwencji lub emisaryusze prowincjonalni, Saint-Just, Collot d'Herbois, Couthon, Carrier, Javoques i inni. Wobec nich umiarkowańsi członkowie konwencji nie wiedzą, jak postępować, gdzie zająć miejsca na posiedzeniach, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzeń i — co za tem idzie — uwięzienia i śmierci; najczęściej nie zabie-



rają miejsca i wciskają się między publiczność, albo stają jak błędne owce, gotowe w każdej chwili przysunąć się ku «patryotom». Na prowincyi emisaryusze konwencyi są nieograniczonymi panami życia i śmierci i korzystają ze swojego prawa w całej rozciągłości: wtrącają do więzienia, csadzają na śmierć podług swojego widzimisię, dla okazania swej władzy, dla przyjemności, sądząc o winie z wejrzenia, po pijanemu, w szale rozbewstwienia. Swawola podnieca w nich najdziksze namietności, po większej części są to ludzie, pozbawieni równowagi umysłowej, maniacy, rozszalałe zwierzęta, nie usiłujące nawet zachować pozorów człowieczeństwa.

Jakie być mogą rezultaty takich rządów, przewidzieć nie trudno. W całej jednak rozciągłości poznać i ocenić klęski ogólne można tylko ze szczegółowego zestawienia faktów i postępowania terrorystów, to znaczy — z drobiazgowego streszczenia całej niemal książki, a przynajmniej rozdziału, w którym Taine rozważa stan ekonomiczny Francyi za konwencyi i dyrektoryatu (str. 461—550) i wymownymi cyframi statystycznymi okazuje ciągle i przerażający upadek kredytu, wzrost śmiertelności i nędzy. Wszystko to skutki nie tylko srożenia się fanatycznych doktrynerów, ale i ich szalonej gospodarki państwowej.

Jaki był najbliższy cel napisania niniejszego dzieła? Tłumaczy to sam autor w przedmowie. Między rokiem 1825 i 1830, kiedy naocznymi świadkami rewolucyi zeszli już po większej części ze świata i wspomnienia terrorizmu spłowiwały, zaczęło się wytwarzać przekonanie, że jakobinowie byli filantropami, że niektórzy z pomiędzy nich byli nawet genjuszami, że tracili tylko winowajców, a jeżeli niekiedy padła ofiara niewinna, to pomimo ich chęci i pomimo ich woli. Przekonanie to od owych czasów niewiele się zmieniło i dziś jeszcze panuje w całej prawie mocy. Taine nie tłumaczy, czem się to stało, poprzestaje tylko na zaznaczeniu, że owe bożyszczą dziewiętnastego wieku, są to poprostu... «krokodyle». Okazać, że to są rzeczywiście krokodyle, potwory, pochłaniające tysiące ofiar, istoty dotknięte szaleństwem rozbewstwienia — oto zdaje się być głównym zadaniem Tainea. Pracę swoją przeznacza on nie dla szerszej publiczności, ale dla miłośników «zoologii moralnej». Chodzi mu o to, żeby dowieść, że człowiek, bądź co bądź, pomimo całego dorobku cywilizacyjnego, pozostaje w gruncie rzeczy zwierzęciem, że jego zwierzęca natura zawsze się odezwie przy sprzyjających warunkach; rewolucya francuzka jest tego najwymowniejszym dowodem. Zpatrując się na nią z tego stanowiska, które zgadza się z jego zasadami filozoficznymi, Taine wszędzie notuje skrzętnie objawy zwierzęcości, z wielką subtelnością chwytając warunki i fazy jej rozwoju i podaje w ten sposób raczej fragment psychologii narodowej, aniżeli historię rewolucyi francuzkiej w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Jakoż, już sam układ materiału, z kądinąd bardzo logiczny, nie jest ściśle historycznym. Kto nie zna mniej lub więcej dokładnie przebiegu dziejowego rewolucyi, ten z dzieła Taine'a jej strony faktycznej, a zwłaszcza polityki zewnętrznej nie pozna. Taine przypuszcza, że jego czytelnik zna to wszystko w dostatecznej mierze, i w razie potrzeby poprzestaje na odwołaniu się do tego lub owego faktu, nie wdając się w szczególne informacje. Chronologiczne następstwo faktów, zachowane w rysach najogólniejszych, jako następstwo faz rewolucyjnych — oto wszystko, co znajdzie czytelnik ze zwykłej tkanki opowieści dziejopisarzkiej. Z drugiej strony i widnokrąg, jaki sobie autor zakreśliła, nie jest ściśle historyczny. Nie ocenia on prawie zupełnie rewolucyi francuzkiej ze względu na jej następstwa i znaczenie dla czasów najnowszych, chociażby dla samej Francyi, nie uwydatnia tych faktycznych nabytków cywilizacyjnych, których rewolucyi bezwarunkowo odmówić nie można, będąc nawet najzaciętszym jej nieprzyjacielem; dla tych to właśnie nabytków, jak np. zrównanie wobec prawa, swoboda pracy i t. d., rewolucya francuzka posiada w oczach

społeczeństw nowożytnych taki urok, a nie dla terrorystycznych ekscesów jakobinów. Ani wątpić, że i Taine rozumie to aż nadto dobrze, chociaż czuć, że dla rewolucyi jest usposobiony nieprzychylnie; że jednakże ta strona nie wchodzi w zakres jego tezy i czytelnik wciąż ma do czynienia z rzeźniami i okrucieństwami, ztąd pochodzi, że trudno na razie nie uczuć pewnego niesmaku i ma się nawet chęć posądzić autora o krańcowe wstecznicstwo. Bądź jak bądź, «*Les origines de la France contemporaine*», jest jednym z najpoważniejszych nabytków współczesnej literatury naukowej.

Ed. Grabowski.

### NOWA DOKTRYNA \*).

W zeszycie lutowym «Przeglądu Powsz.» ogłosił p. Henryk Lisicki \*\*) obszerny artykuł o pracy mojej nad memoryalem politycznym Jana Ostroroga. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że w całym tym artykule mowa jest czy to o mojej rozprawie, czy też wogóle o Ostrorogu. Godzi się pan Lisicki na wszystkie wyniki mojej historycznej pracy. Podana przezemnie charakterystyka pomysłów Ostroroga, wykazanie stosunku ich do społecznych teoryj politycznych francuzkich, niemieckich i husyckich, związanie ich z życiem ówczesnym i dziejami Polski, cały ten szereg wywodów i hipotez zawisłych i wątpliwych, nie wywołał żadnej ze strony p. Lisickiego uwagi lub zarzutu. Zgoda to tak zupełna, tak niespodziewana, że obawiam się, czy po za nią nie kryje się zupełna obojętność dla tego wszystkiego, co istotę mojej pracy stanowi i o jej wartości rozstrzyga.

Jedyna rzecz, która mnie w tej osobliwej recenzji mogła dotknąć, jestto insynuacja, że w przekonaniach moich jestem zwolennikiem «wszechwładzy» państwowej. Ani ona nowa, ani też dosadniej wypowiedziana. Wszak po wydaniu moich «Dziejów Polski» głośzono już, że ja w ten sposób dążę do powiększenia władzy c. k. starostów a zburzenia autonomii powiatowej w Galicyi. Wracać do tego zarzutu dziś znowu, znaczyłoby tylko wzbudzić niesmak w czytelniku; gdy zresztą w samej rozprawie przeciw temu wyraźnie się zastrzegłem \*\*\*); nie mam więc żadnej przyczyny, jako autor rozprawy historycznej, na artykuł p. Lisickiego odpowiadać.

Wolno mi natomiast zwrócić uwagę na ten artykuł, jako na wykład nowej politycznej doktryny, która od pewnego czasu w publicystyce naszej występuje coraz to wyraźniej. Sam przez się nie zasługiwałby zapewne na szczegółowy rozbiór, ale jako symptom nowego kierunku, posiada znaczenie, którego lekceważyć niepodobna. Hasłem, pod którym występuje ten kierunek, a z nim p. Lisicki, jest obrona społeczeństwa przed wszechwładzą państwa. Czy jednak hasło to mamy brać literalnie?

Jesteśmy dziś świadkami walki, która we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych Europy toczy się o wszechwładzę państwa. Jedni dla państwa poświęcili już wiele, gotowi jeszcze więcej poświęcić, gotowi ze wszystkiego się wyzuć, bo są przekonani, że tylko państwo potężne zdoła osiągnąć wielkie cele polityki narodu; bo wierzą najmocniej, że nikt inny, jak tylko wszech-

władne państwo zdoła rozwiązać wielką socyjalną kwestyę, a tem samem uchronić cywilizacyę od zupełnej ruiny. Drudzy przeciwnie, w owej wszechwładzy państwowej widzą przyczynę wszelkiego złego, jakie obecnie nas trapi i przyszłości zagraża; walczą więc w obronie samodzielności społecznej, a grupują się pod sztandarem kościoła katolickiego, który tej samodzielności związków społecznych i jednostki ludzkiej najlepszym jest obrońcą i stróżem. Czynią to nawet tacy, którym wyznanie katolickie i uczucie religijne najzupełniej jest obce, bo rozumieją dobrze, że bez tej twardej opoki, którą jest kościół, w walce z wszechwładzą państwa nie mieliby żadnego oparcia i widoków zwycięstwa. Mogą u nas istnieć wszelkie przekonania i dążenia, z wyjątkiem jednego. Nie może u nas być zwolenników wszechwładzy państwa. Jeżeli zaś wielu, a z nimi p. Lisicki, przypuszcza to, co jest oczywiście niepodobieństwem, że u nas mogą się znaleźć ludzie broniący tej idei, jeżeli przeciw nim występuje i do walki wzywa, to oczywiście słowa jego inne muszą posiadać znaczenie. Całe dalsze rozumowanie p. Lisickiego przekonywa nas też, że mu idzie nie o wszechwładzę państwa, lecz o państwo nowożytne w ogólności. Tego państwa nie może on cierpieć i to z podwójnej przyczyny: Najpierw dlatego, że z natury swojej dąży ono do zupełnej wszechwładzy. W tem się bynajmniej nie myli. Nie mamy też nic przeciw temu, jak państwu nowożytnemu roztrząsać sumienie i szereg jego grzechów wylicza. Jesteśmy nawet przekonani, że nie wyliczył wszystkich. Czy jednak po za temi grzechami i błędami państwo nowożytne nie osiągnęło jakich dodatnich wyników, czy ono nie zasłużyło się czem na polu ogólnego rozwoju ludzkości, czy jest na świecie jakakolwiek instytucya, któraby obok największych zasług nie miała także swoich błędów i była wolną od wyrodzenia się i zepsucia? tych wszystkich pytań p. Lisicki nie stawia i nie porusza. Dla niego państwo nowożytne istnieje tylko o tyle, o ile popełnia błędy, o ile wiąże się z krzywdą i gwałtem, a więc hejże na nie!

Przypuszcza dalej p. Lisicki, że organizacya średniowieczna mogła się przeżyć, ale wyciąga ztąd wniosek, że ją należało powoli ulepszać i łagodnie poprawiać. Czy porządek rzeczy średniowieczny byłby się zgodził na taką poprawę, czy ktokolwiek byłby abdykował dobrowolnie ze swoich przywilejów, uwalniających go ze służby wojennej i podatków, tego pytania p. Lisicki znowu nie porusza. Dla niego nie istnieje widocznie jedno z elementarnych spostrzeżeń w historii, że ludzkość największe swoje cele osiąga wśród walki i wydobywa z największego zamętu. Dla niego istnieje tylko fakt, że państwo nowożytne zrodziło się w Europie wśród wojen religijnych i strasznego ucisku, a to wystarcza, ażeby je na zawsze potępić!

Niedość nam zatem słusznej walki z wszechwładzą państwa, lecz pod jej pozorem wytoczyć powinniśmy nieubłaganą walkę państwu nowożytnemu, każdy jego objaw potępiać i ścigać, a walką tą zasłużymy się dopiero, komu? Ludzkości czy też naszej sprawie? Gdybyto jeszcze szło o ludzkość, pojmovalibyśmy taką walkę wytoczoną państwu. Tam, gdzie istnieją potężne narodowe państwa, gdzie one spełniają całe swoje zadanie, a niezadowolnione niem wdzierają się w zakres kościoła, gminy, rodziny, tam pojmujemy stronę przeciwną, która w zapale walki staje na drugim krańcowym stanowisku i z państwem nowożytnym jako takim walczy. Tam w jednym i tym samym narodzie istnieją rzeczywiście dwa przeciwne obozy: państwowy i społeczny, i oba w nieustannej walce ciągle się równoważą. Tam walka wydana państwu z pewnością go nie wywróci, tylko niektóre jego ostrości złagodzi. Gdybyśmy też i my posiadali nasze własne państwo i cierpieli pod jego uciskiem, gdybyśmy mieli naszego Bismarka i całą rzeszę jego zwolenników, to pojmovalibyśmy zupełnie stronnictwo przeciwne, któreby w zapale walki posuwało się aż do zupełnej negacyi państwa nowożytnego. Nie mając jednak państwa, żyjąc w tak od-

\*) Zamieszczając niniejszą rozprawę szanownego autora «Dziejów polskich», zastrzedz się musimy, że się nie na wszystkie jego wywody godzimy. Autor traktuje rzecz głównie z punktu widzenia wewnętrznych stosunków austriackich i w sprawach społecznych stoi na gruncie religijno-konserwatywnym; ztąd nieraz mielibyśmy to i owo do zastrzeżenia. Całość natomiast obfituje w liczne a cenne wskazówki i poglądy natury politycznej. (Przyp. Red.)

\*\*) Autor trzytomowego dzieła o Aleksandrze Wielopolskim. (Przyp. Red.)

\*\*\*) Przytaczam słowa następujące mojej rozprawy: «Ostro, bezwzględnie, a nieraz niesprawiedliwie zwraca się więc Ostroróg przeciw samorządowi, którym kościół podówczas się cieszył... Pomimo wygłoszonej zasady rozdziału spraw kościelnych od świeckich, okazuje się Ostroróg zwolennikiem systemu t. z. policyjnego, na który kościół nigdy się nie godził, a przeciw któremu dziś i nauka i doświadczenie się oświadcza» (str. 5).



miennych warunkach, musimy się zapytać, czy wolno nam przykład obcy ślepo naśladować? Nie stawia tego pytania p. Lisicki, lecz przenosi na nasz grunt odgłos owej walki z państwem, tak jak go doszedł z zagranicy, oczywiście nie z nauki i historii poważnej, bo te muszą po nad walkę się wznosić, ale z dyskusyj parlamentarnych i rozlicznych pism politycznych. Przenosi go niewolniczo, a o skutkach jego dla nas najzupełniej milczy.

Jeżeli nam wolno myśl jego odgadnąć, holduje p. Lisicki znanej teorii kataklizmu, o której, lubo nie dość wyraźnie, wspomina. Wszak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w najbliższej przyszłości wszystkie państwa Europy, doprowadziwszy do absurdu, rozsypią się w gruzy, a wtedy wśród ogólnego tryumfu tych, którzy dziś walczą z państwem, stojący w ich szeregu, ujrzą spełnione wszystkie swoje nadzieje, byle dziś we walkę z państwem naoslep się rzucili! Wieleby na każde słowo tej teorii można odpowiedzieć, przedewszystkiem na ową pewność, że dni państw dzisiejszych są policzone, i na tę pewność, że klęska, która je spotka, zmiecie je najzupełniej z widowni dziejów. Przypuśćmy jednak, że ta cała fantasmagorya sprawdzi się rzeczywiście i zapytajmy, kto będzie nasze marzenia urzeczywistniał? Czy może kościół katolicki tryumfujący? A skądże to byt polityczny narodów wchodzi w zakres działania kościoła; jakim prawem możemy rzecz podobną ładować na barki kościoła, choćbyśmy byli jego najwierniejszymi synami i najdzielnej praw jego bronili? Więc my sami w chwili ogólnego kataklizmu wyratujemy naszą sprawę.

Pominijmy więc owe mistyczne igraszki, a zapytajmy, jaki wpływ owa walka z państwem, owa doktryna walki, zaszczerpiona w nasze umysły, mogłaby wyrzucić na stosunki nasze rzeczywiste w tym krótkim przebiegu czasu, jaki nas jeszcze dzieli od ogólnego kataklizmu państw europejskich. Oceńmy to najlepiej, jeśli się spytamy, jakiemu z istniejących obecnie u nas stronnictw nowa doktryna spieszy rzeczywiście z pomocą? Zdawaćby się mogło, że tak zwanym konserwatystom. Wszak wyszła ona z obozu konserwatywnego zachodu, pod firmą konserwatywną występuje, ma być ulepszoną postacią konserwatyzmu u nas i zwolenników swoich z pośród konserwatystów polskich pragnie rekrutować. Czemuż to jednak jest właściwie konserwatyzm polski?

Zapewne, podstawą jego jest poszanowanie wszystkiego tego, co nam zdrowem i dobrem w spuściźnie pozostawiła przeszłość, a więc wiary, języka, oświaty i obyczaju. Ale na tem nie dosyć. Stronnictwo musi mieć swoją taktykę, a taktyka ta jest dziś główną istotą i spójnią stronnictwa konserwatywnego. Do niedawna ogół naszego społeczeństwa trzymał się zasady, że nie godzi się nam korzystać z koncesyj politycznych, które nie odpowiadają formułkom konstytucyjno-liberalnym, lub których nam wogóle obcy rząd użycza. Tej doktrynie, opartej na liberalnych zasadach, mimo, że pomijała wszelkie praktyczne względy, nawet ludzie przekonani konserwatywnych ostatecznie ulegli i schlebili. Potrzeba było dopiero strasznych doświadczeń, potrzeba było zupełnego zwrotu na polu naukowych, a mianowicie historycznych badań, ażeby ją zachwiać i obalić. Faktem jest, że formułki konstytucyjne i liberalne przestały być dzisiaj dla wielkiej części społeczeństwa polskiego dogmatem narodowej wiary. Faktem jest, żeśmy, chociaż nie wszyscy, zrozumieli doniosłość, jaką najmniejsza polityczna instytucja, złożona w nasze ręce, może mieć dla obrony i rozwoju tego, co narodowi najdroższemu. Nie pytamy się, kto nam daje polityczną koncesję, nie pytamy, czy ona odpowiada tym lub owym ideałom, lecz pytamy się, jaki z niej społeczeństwo może odnieść pożytek, i dążymy do tego, ażeby ją ile tylko podobna wyzyskać.

M. Bobrzyński.

(DOK. NAST.).

UCZTA

na cześć Władysława Żeleńskiego  
we Lwowie.

W zeszły piątek d. 26 zeszłego miesiąca n. st. lwowskie koło literacko-artystyczne wspólnie z reprezentacją miejscowego świata muzycznego i przy współudziale członków wydziału krajowego, z marszałkiem d-r'em Zybkiewiczem na czele, wyprawilo ucztę zbiorową na cześć Władysława Żeleńskiego, twórcy zapowiadanej od tak dawna opery «Konrad Wallenrod», która przedstawiona w wigilję dnia tego na scenie teatru lwowskiego, wywołała w prasie galicyjskiej niepodzielny wyraz uwielbienia, jako dzieło, «stanowiące mające niewątpliwą epokę w dziejach muzyki polskiej». Z tego powodu, przypomnijmy sobie w kilku słowach przeszłość nowego mistrza rozkwitającej z każdym dniem widoczniej sztuki polskiej. Żeleński urodził się dnia 6 lipca 1837 we wsi Grodkowicach w krakowskiem. Sierota po ojcu, od r. 1846 nauki gimnazjalne pod opieką matki pobierał w Krakowie, gdzie pierwszymi jego nauczycielami muzyki byli: niejaki Giermarz i Franciszek Mirecki, autor opery «Nocleg w Apeninach». W r. 1859 Żeleński udał się do Pragi czeskiej, gdzie się w nauce kompozycji kształcił pod przewodnictwem Krejciego, dyrektora konserwatorium prazkiego. Od r. 1866 do 1870 studyował przedmiot, któremu się poświęcił w Paryżu, i tam był założycielem, dyrektorem i duszą «Chóru polskiego», który przetrwał nawet burzę 1870—71, wytworzywszy dziś istniejące tam towarzystwo filharmoniczne polskie, występujące publicznie w czasie obchodów uroczystych. Pieśni jego skomponowane w młodzieńczej i początkującej tej epoce twórczości autora «Konrada Wallenroda», brane najczęściej z motywów słowiańskich, chorwackich, czeskich i czerwonoruskich, jak np. «Na przejście sława», podziśdzieli stanowią rozkosz i osłodę tęsknego i smętnego żywota gromadek naszych, rozsianych po wszystkich zakątkach obcego świata. W Warszawie, za powrotem z zagranicy, Żeleński był przez lat kilka dyrektorem miejscowego towarzystwa muzycznego, lecz pomimo, że utwory jego doznawały tam miłego przyjęcia, to jednak powodzenie jego nie było wcale świetnem. Kompozycje swoje Żeleński zmuszonym był wydawać zagranicą, w Lipsku i Berlinie, pomimo istnienia w Warszawie wydawnictw i nakładeń muzycznych. W ostatnich tedy latach Żeleński przeniósł się do Krakowa, gdzie czerpiąc skromne środki swego utrzymania, jako dyrektor szkoły muzycznej i sprawozdawca koncertowy i operowy w «Czasie», w ciszy i spokoju, w szczupłym gronku familijnem, dumał i pracował nad wykonaniem arcydzieła, którego sam tytuł, przypominający jedno z potężniejszych dzieł ubóstwianego Adama, zobowiązywał do rzeczy... w każdym razie nie powszedniej. Świeże przyjęcie «Konrada Wallenroda» we Lwowie, choćby się w przyszłości pozbyć miało do połowy pierwszych swych entuzjazyzmów, jest w każdym razie świadectwem dostatecznie pewnem, że ilustracja muzyczna do potężnej kreacji mickiewiczowskiej nie wyszła z pod ręki drugorzędnego mistrza. Do holdu więc lwowskiego głos nasz, z oddalenia, łączymy sercem całym.

Do wspomnianej ucztę piątkowej dla Żeleńskiego we Lwowie, w lokalu zasiadło około 70 osób. Solenizant po lewej swej ręce miał d-ra Maleckiego, prezesa «Macierzy Polskiej», po prawej d-ra Zybkiewicza, marszałka krajowego. Pierwszy toast wniósł gospodarz biesiady, dr. Tadeusz Rutowski, prezes koła literacko-artystycznego. Po wzruszonej a skromnej odpowiedzi Żeleńskiego, pełnych uznania dla tych poprzedników jego w sztuce polskiej, którzy jak Szopen, jak Moniuszko, poili go «mleczem dum i mleczem kwiecia» melodią ojczyznaj, były przemówienia wierszem i prozą: d-ra Straszewskiego prof. wszechn. jagiellońskiej, d-ra Małachowskiego, d-ra Zygmunta Słowczyńskiego, Platona Kosteckiego, Makarewicz (w imieniu stowarzyszenia «Lutnia»), i innych. Na zakończenie, pozwalamy tu sobie powtórzyć, za półurzędową «Gaz. Lwowską» piękny toast, wygłoszony przez p. Władysława Belzę. Brzmi on:

Wczorajsze wieńce, okłaski i kwiaty,  
To Twego żniwa dopiero połowa;  
Boś Ty jest godzien hojniejszej zapłaty,  
Lecz w jakiej zamknąć ją słowa?

Gdyby tu stanął wajdelota stary,  
Halban, co lutnią tak potężnie włada;  
On, co obudził przez swej pieśni czary  
Drzemiącą duszę Kurada;

On jeden tylko, ów bard osiwiński,  
Godzienby Tobie złożyć dank w tem kole,  
I liść debowy swej śpiewackiej chwały,  
Na Twojem położył czołe.

Bo z wszystkich, Tobie, śpiewaku jedyny,  
Dano odzukać te zaklęte czary,  
Przez które sięga się w ducha głębin,  
Po nutę do Alpuhary.

Tyś duszę wieszca nietylko odtworzył  
Lecz ją oskrzydlił jasnych natchnień siłą;  
W Twej dzielnej pieśni na nowo on ożył,  
I dzieło jego ożyło.

Dziś, gdy ku niemu wzrok się nasz obraca;  
Gdy wszyscy dążym do wspólnego celu;  
Gdy pomnik jego, narodowa praca  
Wznosi pod cieniem Wawelu;

Gdy wszystek naród, dumny z wieszca chwały,  
Do stóp mu rzuca Ajudahu głowy;  
Ty mu budujesz niemiecej okazały  
I trwały pomnik sto razy:

«Bo płomień zgrzyje malowane dzieje»,  
Runie budowla ręką ludzką wszczęta,  
Stopi się metal i marmur zwiertające,  
A pieśń zostanie nieknięta.

Więc za pieśń taką, w serdecznej podzięk,  
Nie mając dla Ciebie darów w większej cenie;  
Przynajmniej toast na Two chwałę święcą,  
Toast, a oraz życzenie:

Niechaj pieśń Twoja dokoła obieży,  
Každy zakątek naszej ziemi cafej,  
A dzień, gdy stanie u Niemna wybrzeży,  
Niech będzie wieńcem jej chwały.

Niech bratni węzeł między nami streszcza,  
Zgodną harmonję melodi i słowa;  
Jak to natchnienie, które z pierś wieszca,  
Przeszło w pierś dziecka Krakowa!

PO ZA KRAJEM.

Juljusz Vallès i jego poglądy społeczne. Feliks Pyat i jego nawrócenie. Wiktor Hugo, jego rocznica i papier japoński. Japonja w świetle naocznej obserwacji. Listy Cavoura.

Wiadomo zapewne czytelnikom, ile ulicznej wrzawy narobił pogrzeb Juljusza Vallès w Paryżu. Głównie do zawieruchy tej przyczynili się paryscy studenci, którzy brutalnie uderzyli na niemieckich socjalistów, towarzyszących pogrzebowi jednego z głośniejszych radykalistów i socjalistów francuzkich.

Był to wypadek, należący właściwie do drobnych kronikarskich wiadomości. Sama jednakże śmierć człowieka, która burzę ową wywołała, każe nam nad zmarłym zatrzymać się i pamięci jego słów parę poświęcić.

Nie wiemy, czy pozytywną korzyść przyniósł Vallès swemu stronnictwu jako publicysta i agitator, ale z pewnością powieść, jaką przed kilku laty wydrukował, należy do najświetniejszych w literaturze francuzkiej. Powieść ta, pod tytułem, jeśli nas pamięć nie zawodzi, «Jean Vingtras» (jakkolwiek znów osnowa jej silnie utkwiała nam w pamięci), prawie nieznaną jest, przynajmniej po za granicami Francji.

Obok postaci podrzędnych, skreślonych z delikatnością i zarazem dosadną finezyą, bohater sam zajmuje i przykuwa do siebie uwagę czytelnika od początku do końca. Przypatrzmy się jego pedantycznemu i despotycznemu wychowaniu na prowincji, gdzie szkoła z gramatyczną pedanterią jaknajsystematyczniej suszy mózg chłopięcia i usiłuje wypędzić z niego wyraźne ślady wrodzonej inteligencji. W ten sposób wykwalifikowany młodzieniec udaje się do Paryża, aby tu, uzyskawszy dalsze wykształcenie, poszukać sposobu do życia. Przechodzi on różne zawody, próbuje najrozmaitszych zajęć, i mimo szkolnych kwalifikacji i gruntownego wykształcenia, w każdej pogoni za zatrudnieniem spotyka go los rozbitka, mimo wytrwałości, ostatecznie zniechęconego i złamanego.

Powieść ta jest artystycznie i po mistrzowsku nakreślonym protestem przeciw urzędniom społecznym, które, nieudolnie wychowując człowieka, zaopatrują go w wykształcenie, a następnie niezdolne są dać mu możności wyzyskania nabytej nauki. Chodzi tam również autorowi o wzrastający proletaryat naukowy, który coraz bardziej się mnoży ze szkoda społeczeństwa i na nieszczęście samych ofiar nadprodukcji we wspomnianym kierunku. Cała ta powieść pisana jest na podstawie dokładnej i sumiennej obserwacji; a co ważniejsza, obrobiona ręką wytrawnego mistrza, który rutynę nie dobił się drogą stopniowego rozwoju, ale wyskoczył w pełnej zbroi jak Minerva z głowy Jowisza. Widocznie jednak pióro



powieściopisarskie nie zdolało wypełnić całej publicznej ambicji Vallés'a, skoro życie swoje (był jeszcze młody), głównie poświęcił publicystyce, i to, jej najczerwieńszemu krańcowi.

Inny agitator socyalny, próbujący również sił swoich na polu beletrystycznym, stary Feliks Pyat, zreszczeniem unikając policyjnej pułapki, kieruje w Paryżu próbami swego ludowego dramatu p. t. *W y r o b n i k* (*L'homme de peine*). Feliks Pyat skazany został 1871 r. przez wersalski sąd wojenny na śmierć *in contumaciam*. Nie przeszkadza to bynajmniej śmiałości starcom wkręcić się po Paryżu, a nawet wystawić sztuki swoje w teatrze «Ambigu». Najciekawszym jest, że Pyat, radykalista w sprawach społecznych, jest krańcowym przeciwnikiem ultra-realistów powieściopisarskich. Nadto, z pewnych danych wnosić można, że Pyat, dzięki rozmiękczonej czlowieczki temperamencie starości, zlagodniał w ogóle. Zwierzył się bowiem reporterowi dziennika «Matin», ten autor «Galganiarza», w którym niegdyś «bluzy» podszezuwał przeciw «tużurkom», że po długim milczeniu postanowił wystąpić z pracą sceniczną z dwóch przyczyn: najprzód dla tego, aby oddziaływać przeciw brudom naturalistycznej szkoły i powtórze, żeby apostolować (wbrew tendencyom swego «Galganiarza») braterstwo między sferami społecznymi.

Feliks Pyat wyraża się o powieściowym naturalizmie, który pod postacią «Assomoiru» i «Nany» na scenę przedostać się zdołał, w ten sposób: «Czytając powieści te, irytowałem się z powodu tendencji szkoły zolowskiej. Bynajmniej nie zgadzam się, aby wydobywać na wierzch gnój społeczny, gdyż to stawia nas niżej kotów, które przynajmniej tylko swój własny po świecie roznoszą. Gnój, który ukrywamy w łonie ziemi, używnia ją; rozrzucony na zewnątrz, pod wpływem słonecznych promieni, zaraża powietrze szkodliwymi miazmatami. W naturze, po za brzuchem, są inne jeszcze rzeczy godne studyów, mianowicie: serce i duch ludzki. Czuję się w obowiązku wykazać, że między robotnikami istnieją nietylko tacy jak Couveau, Lemtier lub Nana. Dlatego napisałem mego wyrobniaka».

Latwo wyobrazić sobie, jak nie łatwo przez całe życie snuć jedną nić przekonań, jak trudno nie zrywać jej, unikając nawiązania innej. Dowodem między innymi wspomniany Pyat. Toż on jeszcze w późniejszej starości, bo po wojnie prusko-francuskiej, niezmiennie i z żelazną zawziętością bronił sprawy «wydziedziczonych», jakkolwiek sam bogaty i ekonomicznie zadowolony i zabezpieczony. Dziś jednak, gdy ósmy krzyż nacisnął silniej postarzałe barki, skreca Pyat w inną stronę, w stronę idei «braterstwa» i kompromisu, w stronę zresztą szlachetną, ale zawsze bardzo inną.

Podobne skreślenie blaszanych chorągiewek, nie należy do objawów zbyt odstraszących ludzi oportunistycznych pociągów. Społeczeństwo słabo karze polityków wolnej ręki. A nawet między nimi nieraz znaleźć możemy narodowe bożyszcze. Czyż Wiktor Hugo, dziś nieugięty republikanin, nie rojalizował niegdyś, czy nie uśmiechał się do imperatorskich orłów i nie całował białych lilij? Widocznie silnie talent wielki podbija serca ludzkie, niż je zraza przeniewierstwo. Dajemy się uwieść czarującym pokusom słowa i przebaczymy wieszczym kochankom ich polityczne zapomnienia.

Wiktor Hugo przez przeszło pół wieku przykuwał do swojej muzy naród francuski, który dziś każda, choćby podrzędna faza w jego życiu obchodzi uroczystości.

Tym razem idealna część i pozioma spekulacja pojednały się, aby uświetnić obchód osmdziesiątej czwartej rocznicy Wiktora Hugo. W końcu zeszłego miesiąca nakładca i drukarz Hugona, pp. Lemonyer i Richard, wydali wielką ucztę, na którą zaproszono najwybitniejszych szermierzy piśmiennictwa i sztuki w Paryżu. Tu przedstawiono gościom medal pamiątkowy z wyobrażeniem poety po jednej stronie, po drugiej zaś postać Nieśmiertelności, która W. Hugo podaje palmę z napisem: «Żyć będzie wiecznie w ustach ludzi». 25 lutego 1885. Tę kruszcówką rękomię nieśmiertelności poety, odbito tylko w ośmiu egzemplarzach, z których pierwszy wręczono W. Hugo. Na ucztę wniesiono myśl wydania w zbyt kłopotliwej edycji prac poety. Lemonyer i Richard po porozumieniu się z Wiktorem Hugo, zawiazali stowarzyszenie z kapitałem pół miliona franków, celem wydania zbioru prac poety. Subskrypcye, jakie wpłynęły do Lemonyera, wynoszą już dwa miliony. Edycja składa się tylko z 3,000 egzemplarzy, z których 50 na papierze japońskim, kosztować będzie po 6,000 fr. egzemplarz, 50 na chińskim papierze po 5,000 fr., 200 po 4,000, a reszta po 3,600, 2,400 i 1,200 fr. egzemplarz. Zaznaczyć należy, że papier do wspomnianych 50 egzemplarzy kosztować będzie 150,000 fr. Podobno od czasów ojca Gutenberga, nie sprzedawano jeszcze książek po takich cenach, a co ważniejsza, że na dzieło to

złożył się nietylko poetyczny geniusz i przemysł francuski, ale wezwano jeszcze w pomoc produkcję chińską i japońską.

Krańce stykają się czasami. I w wydawnictwie tem zbieganie się ruchliwa wyobraźnia poety z wyrobem japońskiego konserwatyizmu. Wprawdzie nie mało pisano w ostatnich czasach o postępkach na model europejski w Japonji. Są to jednak postępy jednostronne.

Oto niemiecki podróżnik, Karol Stangert, wydał opis swego kilkakrotnego pobytu w Japonji. Od niego dowiadujemy się wiele zajmujących rzeczy. Szczegółowo rozpisuje się autor o życiu owego godnego uwagi wyspiarskiego ludu, o jego oryginalnej oświacie i zadziwiających jego technicznych zdolnościach. Sprzecznie z poglądami głoszonemi o japończykach w Europie, którzy jakoby szybko przyswajali sobie naszą cywilizację, dowodzi autor, że naród tameczny silnie przywiązany jest do odziedziczonej kultury i tradycyjnych obyczajów w życiu i rodzinie,—tak, iż wydaje się, jakoby tylko forma rządu uległa zmianie. Młodzi japończycy, bawiący i kształcący się w Europie, mimo wszystko, nie są wstanie zachwiać zachowawczych pokładów obyczajowych w Japonji.

Wspomniany konserwatyizm dotyczy również spraw religijnych i niezmiernie niechęci japońskiej do chrystyanizmu. Niechęć ta jest silną, gdyż nawet wracający z Europy japońscy dyplomaci i uczeni, nie mają odwagi przeciw niej wystąpić. Buddaizm bardzo przez wyższe sfery strzeżony, żarliwiej może obecnie niż niegdyś, właściwie narodowy kult Shinta, opanował usposobienie tamecznej ludności.

Nadzwyczaj sympatyczne wrażenie, dowodzi autor niemiecki, sprawiają na europejczyku zarówno ludzie, jak i natura japońska. Mieszkańcy sami przypominają dobrze wychowane dzieci; tyle w nich więcej naiwności i dobroduszości. Podróż po kraju w ogóle cudzoziemcom nie są utrudnione, z zastrzeżeniem wszelako, że obcy turysta nigdzie wewnątrz kraju nie osiedli się na stałe. Pobyt stały dozwolony jest europejczykom tylko, dzięki traktatom, w pięciu portowych miastach: w Yokohama, Kobe, Nagasaki, Nisigata i Hattodata. Autor rozpisuje się w sposób zajmujący o domowym i publicznym życiu japończyków, brak jednakże miejsca nie dozwala nam powtórzyć tu jego zapatrywań i obserwacji, tembardziej, że w zakończeniu winniśmy jeszcze choć w kilku słowach wspomnieć o zapowiedzianem przez paryżskich wydawców dziele p. t. «O polityce hr. Kamilla Cavoura między 1852—1861 r., przez Nikomedesa Bianchi». Wobec zainteresowania się obecnego polityką Cavoura, osnowa wspomnianej książki wywoła niemałe wrażenie. Chodzi tu zaś o 210 nieznanych dotychczas listów Cavoura do słynnego dyplomaty, a piemontkiego posła w Londynie, Emanuela Azeglio. Korespondencya owa rzuca także wiele światła na politykę angielską za gabinetu torysów 1859 r. Bianchi dowodzi, aby dokładnie zrozumieć politykę Cavoura, należy koniecznie poznać w mowie będącą korespondencyę. Wedle autora, istnieje jeszcze około 1,000 podobnych listów, będących w posiadaniu kilku wibitniejszych rodzin włoskich.

Potomność więc, bez względu na intencje nieboszczyków, wydobywa na światło dzienne najtajniejsze dyskrety ludzi publicznych, aby wyjaśnić pewne bieżące sprawy jako następstwo przeszłości, a najczęściej dla wywołania «sensacji», czyli, wyrażając się dokładniej, dla zrobienia s p e k u l a c y i.

Zgliński.

### Nowości literackie.

W. Spasowicz. «Dzieje literatury polskiej», przełożone z rosyjskiego. Wydanie drugie, przejrzał i poprawił A. G. Bem. Warszawa, 1885.

Książka p. W. Spasowicza w szeregu dzieł, starających się ująć całokształt dziejów naszej literatury, zajmuje wybitne stanowisko. W żadnym z podobnych dzieł nie został przeprowadzony tak ściśle, jak w tej książce, związek, jaki zachodził pomiędzy życiem politycznym i społecznym naszego narodu, a objawami jego umysłowego życia. To jest znamieny rys tej książki, a zarazem i główna jej zaleta. Drugą charakterystyczną jej cechą jest to, że autor zśrodkował swoją uwagę na głównych przedstawicielach naszej umysłowości, ich obłął pełnem światłem, postaci zaś drugorzędne, z małemi tylko wyjątkami, traktował bardzo pobieżnie; niektóre nawet, pod wieli względami godne uwagi, jak np. Andrzeja Al. Fredrę, pominął zupełnie. Taki układ historii literatury, ma swoje dobre i złe strony: nie obarczony mnóstwem faktów drugorzędnych, jest przejrzystym, nie rozprasza

uwagi i nie nuży czytelnika i czyni książkę zajmującą; ale za to przestaje ona być dokładnym podręcznikiem, wiernem, pomocniczem narzędziem czytelnika w jego własnych studyach. Naturalnie, pogodzenie tak sprzecznych zadań w jednej książce, jest rzeczą niealychanie trudną, i przez nikogo u nas dotychczas nie spełnioną; mamy bowiem wprawdzie podręczniki,—mam tu na myśli historię literatury polskiej Kuliczkowskiego,—które są niemal wyczerpujące pod względem informacyjnym, ale zato nie uwydatniają tak wyraźnie związku literatury ze społecznym życiem narodu, ani też z powodu przewagi informacyjnej strony nad pogładową, nie dają tak przejrzystego obrazu głównych prądów i zwrotów naszej literatury. Co jest jeszcze rzeczą godną zaznaczenia w książce Spasowicza, to mianowicie ta okoliczność, że ostatnią epokę naszej literatury, noszącą nazwę romantycznej, autor traktuje jako skończoną, zamkniętą i zapieczetowaną, i pomimo głębokiej czei dla głównych jej przedstawicieli, stawia ją w krytycznym świetle najnowszych poglądów, jakie się w łonie naszego społeczeństwa po wielu klęskach wyrobiły, poglądów naturalnie nie z estetycznej, ale z politycznej sfery. Polski przekład tej książki, oszczędzony został w pierwszym wydaniu wielu rażącymi błędami językowymi; dla tego też drugie poprawne jej wydanie było pożądanem. Poprawy, oczyszczenia przekładu, podjął się p. A. G. Bem, ale nie pozostał na samem oczyszczeniu językiem. Sam pracownik na polu historyczno-literackim poczuwał się na siłach do tego, aby w niejednym miejscu tekst sprostować lub uzupełnić, opierając się czy to na własnych studyach, czy na cudzych najnowszych pracach literackich, które autorowi podczas pisania książki nie były jeszcze znane. Chcąc przytem za wprowadzone zmiany wziąć całkowitą odpowiedzialność na siebie, nie wprowadził ich p. Bem bezimiennie do tekstu, ale je zamknął w przypiskach własnym opatrzonej inicjałem. I z jednego i z drugiego zadania tłómacz wywiązał się sumiennie. Usilne starania jego, o których mówi w przedmowie, «aby spolszczenie w żadnej mierze nie ustępowało oryginalowi», uwieńczone zostały jak najpomyślniejszym skutkiem, przekład bowiem można nazwać wzorowym. Co się tyczy sprostowań i uzupełnień tekstu, wszystkim im trzeba przyznać słusność; możnaby tylko wskazać niektóre szczegóły i daty, a także i poglądy, które na podstawie najnowszych studyów mogły być już sprostowanemi lub zmodyfikowanemi, a nie zostały. Szczegóły te zresztą są nieliczne. W interesie przyszłego wydania, które zapewne niedługo każe czekać na siebie, wymienię te, które wchodzą w zakres moich własnych studyów. I tak o nauczycielstwie Mickiewicza w Kownie (str. 291) powiedziano, że trwało ono od r. 1820 do 1823; tymczasem Mickiewicz rozpoczął niemilą sobie karierę nauczycielską jeszcze w r. 1819, w r. 1821 otrzymał urlop na rok cały, a w r. 1822—1823 znowu powrócił do Kowna w charakterze nauczyciela. Pogląd autora na drugą część «Dziadów» i na fragmenta części pierwszej (str. 295, 296), jako na lupinę romantyczną, na proste akcesoryum bez szczególnego znaczenia, domagał się także pewnej modyfikacji na korzyść tych utworów. Przeciwnie, zbyt pochlebny nieraz sąd o Słowackim, np. o jego testamentie (str. 450) o jego «dumnej niezależności» i o dodatnim wpływie na nastroj młodych pokoleń społeczeństwa polskiego (str. 426), nastęrczał sposobność do przedstawienia muiej pochlebnych, a jak mniemam, zgodniejszych z prawdą sądów. Nie miejsce tu naturalnie na uzasadnianie podobnych sądów, uczyniłem to gdzieindziej (Przew. nauk i lit. 1881). W końcu chciałbym jeszcze sprostować pewien szczegół, drobny wprawdzie, godny jednak sprostowania w dziele tak poważnem i tyłu mającym czytelników, jak praca p. Spasowicza. Mówiąc dość obszernie o wojnie chocińskiej Potockiego i o wypadku historycznym, który jej posłużył za temat, nazywa autor Chodkiewicza «zgrzybiałym, chorym, stojącym nad grobem» (str. 126). Że był chorym, to pewna, że stał wówczas nad grobem, to niewątpliwa, bo umarł podczas tej wojny, ale epitet «zgrzybiały», rzuca błędne światło na tę piękną, bohaterką postać. Chodkiewicz liczył wówczas lat 60, a na pół roku przedtem wstąpił w powtórny związek małżeński; gdyby to nie przeczyło dostatecznie jego zgrzybiałości, to przeczy jej stanowczo fakt, że na dwa tygodnie przed śmiercią, będąc już chorym, walczył jak lew na czele swego pułku i że na radach wojennych, choć jeden z najstarszych wiekiem, okazywał się w planach wojennych najgorętszym. J. Tretiak.

### KRONIKA POWSZECHNA.

◊ O SIENKIEWICZU. W feljetonie «Now. Wr.» warszawski korespondent tego pisma Riazaniec, pi.

\*) Nie należy zapominać, że dzieło p. Spasowicza napisane zostało dla rosyjan. (Przyp. Red.).



szę o Sienkiewiczu, który, jego zdaniem, stoi obecnie na czele liczonej falangi pisarzy polskich. Charakteryzując w krótkich słowach działalność literacką Sienkiewicza, p. Riazaniec znajduje, iż wszystkie jego utwory przenika tendencja patriotyczna. «Tak więc w «Pamiętniku poznańskiego nauczyciela», utworze ze względów postronnych przerobionym z opowiadania, treść którego stanowiły miejscowe stosunki szkolne, opisane są cierpienia chłopca polskiego, napróżno mizolającego się nad lekcjami, wykładanymi w języku obcym, męczącego się myślą, że jego niepowodzenia zasmucają ukochaną matkę i wreszcie umierającego od nawału pracy. Obecnie «Słowo» i «Czas», drukują dalszy ciąg powieści «Ogniem i mieczem», pod tytułem «Potop». Sądząc z ustępów ogłoszonych drukiem, Sienkiewicz zamierza przedstawić w «Potopie» całe zło, które chciałość i duma magnatów wyrządzały Polsce, brak jednności, organizacyi wojskowej i dyscypliny. Jednym słowem, w formie dostępnej, Sienkiewicz wypowiada społeczeństwu gorzkie prawdy, oparte na doświadczeniu historycznym».

LIST J. KOŚCIELSKIEGO. Od pisma p. Józefa Kościelskiego, odbiera «Dz. Pozn.» z prośbą o zamieszczenie, pismo następujące:

Berlin, 27 lutego.

«Sz. Redaktorze! Znany duński patriota, a europejskiej sławy krytyk i estetyk, Jerzy Brandes, bawił kilka tygodni w Warszawie, podejmowany gościnnie przez tych, którzy się go z dzieł jego cenić nauczyli. Stronnicza zawzięcie nie przebaczyła przecież znakomitemu gościowi i krzywdnie poczęła się po mieście plotki i oszczerstwa, które piętno swego pochodzenia noszą w samej niedołężności inwencji. Szczeremu przyjacielowi «Dziennika Poznańskiego», jest bardzo bolesnym, że niegodne i nieudolne te plotki, znalazły wyraz w jego łamach, w korespondencji z Warszawy, opatrzonej literą (L.), a umieszczonej w Nrze 46 waszego pisma. Nie myślę tu winić korespondenta, będącego tylko zapewne bezwiednym wyrazem rozsiewanych wieści, które tak długo mogą być obojętne przyjacielom i wielbicielom Jerzego Brandesa, póki rozpanoszą się w łamach stronnicych, nieudolnych pism; przecież z chwilą, gdy wchodzi w łamy poważnych organów, energicznie zaprotestować należy. Zważywszy, że spotwarzony, nie znając języka polskiego i nie czytając «Dziennika Poznańskiego», oświadczył, że nie może, protestując w jego imieniu, jako jego osobisty przyjaciel, przeciw niegodnym a wszelkiej podstawy pozbawionym insynuacyom, rozsiewanym w Warszawie przez stronnicych ludzi, a znajdującym niestety, jak tego korespondencja z Warszawy do «Dziennika Poznańskiego» dowodzi, bezwiedne poparcie u poważnych i niezawisłych dziennikarzy. Jerzy Brandes zamysła w osobnym studyum złożyć wyniki swych spostrzeżeń nad społeczeństwem polskim i stosunkami, w jakich żyć jest zmuszony; z sądami wstrzymajmy się aż do ogłoszenia drukiem tej pracy, która, zgóry oświadczyć to mogę, da wyraz wysokiemu uznaniu i szczeremu uwielbieniu, jakim genialnego krytyka

napełnił widok naszych dzieł, naszej żywotności i godności. Umilkła wówczas potwory, a zawstydzą się ci, którzy ich słuchali. Przyjmij, szanowny redaktorze, wyrazy wysokiego poważania i szacunku. Józef Kościelski».

† KAROL WILD, pełen zasług księgarz lwowski, zmarł 5 b. m. we Lwowie. Wild odegrał ważną rolę w dziejach umysłowego odrodzenia się Galicji. Był to jedyny z księgarzów tamtejszych, który podobnie jak Zupański w Poznaniu, podejmował się wydawnictw naukowych i literackich bez względu na spodziewany dochód; wydawał to, co było krajowi potrzebne i co posiadało istotną, chociaż nie rentującą się wartość. Nie dziw, że na takim gospodarstwie szlachetnym i bezinteresownym stracił majątek i przed sześciu czy siedmiu laty zamknąć musiał swoją księgarnię. Zmarły przez okres kilkunastu lat był wydawcą pisma lwowskiego «Dziennik literacki».

◊ SZCZEGÓLNY OBŁĘD. Od kilku dni bawi w Warszawie pewien obywatel z pod Łodzi, który, jak donosi «Kur. Codz.», rozsyła swoim znajomym fotografie, a każdą z nich obwija w sturublowe banknoty. Zwróciło to uwagę obdarowanego w ten sposób p. S., który odwiedził obywatela w hotelu, i dostrzegł wyraźne oznaki rozstroju umysłowego. Wezwany telegraficznie syn, przyjechał i chorego powierzone opiece lekarskiej. Jak do tej pory obliczono, obłąkany rozesał 56 fotografii, a więc i 5,600 rs. Dotychczas tylko trzy osoby zwróciły sturublowe banknoty. Co też zrobią inni?

◊ PP. ERCKMAN i CHATRIAN napisali nowy dramat p. t.: «Massena et Souvoroff». Utwór ten wystawiony zostanie niebawem w paryżkim «Château d'Eau».

◊ Niemiec historykiem literatury rosyjskiej. Uczony niemiecki Aleksander v. Reinholdt, rozpoczął obecnie druk dzieła swego, p. t.: «Geschichte der russischen Literatur von ihren Anfängen bis auf die neueste Zeit» (Berlin, 1885, I—III zeszyty, in 8-o). Wcześniej już autor ogłaszał w «Baltische Monatschrift» swoje szkie krytyczne o pisarzach rosyjskich. Przystępując do obecnej swej pracy, Reinholdt zamierzył wypełnić lukę, dostrzeżoną przez siebie w pracach rosyjskich historyków literatury, którzy niezadawalniająco wyjaśniają związek pomiędzy pojedynczymi objawami literatury i ogólnym stanem cywilizacyjnym kraju w danej chwili dziejowej. Pierwsze cztery rozdziały autor poświęca poezyi ludowej; piąty — początkom oświaty rosyjskiej i piśmu bizantyjsko-słowiańskiemu; szósty — pieśniom duchownym, rozkolniczym i legendom; siódmy — początkom narodowej południowo-rosyjskiej literatury XI—XIII wieku; ósmy — pierwszemu okresowi moskiewskiemu w XIV—XVI wieku i dziewiąty — Rusi południowo-zachodniej pod wpływem polskiej cywilizacyi i literatury. Pierwsze trzy zeszyty, jakkolwiek traktowane, zdaniem «Nowosti», sumiennie i grunt-

ownie, nie dają wszakże miary tego, jak się autor wywiąże z całego zadania. «Bądźco bądź jednak, dodaje gazeta, trudno nie powitać przychylnie pracy Reinholdta, chociażby ze względu na to, że poznajemy ona zachód z literaturą narodu, który przez wielu uważany jest za pokrewny niemal tatarom. Niezbyt dawno uczony duński Brandes wyraził zdziwienie, że literatura rosyjska prawie nie jest znana na zachodzie, gdy tymczasem literatura ta dla zalet swoich może być o lepsze z literaturą niemiecką i francuską. Jakoż, zjawienie się pierwszych zeszytów pracy Reinholdta, niezwykle ucieszyło dziennikarstwo niemieckie, z «Allgemeine Zeitung» na czele; nastęrcza się im bowiem możliwość sprawdzenia, w jakim stopniu miał słuszność Brandes, wygłaszając tak pochlebny dla literatury rosyjskiej wyrok».

◊ Komitet muzeum narodowego w Krakowie odbył w tych dniach posiedzenie pod przewodnictwem d-ra Słachtowskiego. Z projektu sprawozdania, przeznaczonego dla rady miejskiej, dowiadujemy się, że dochody od pierwszych zeszytów pracy Reinholdta, nieznacznie przekroczyły wydatki na zakupno i restauracya dzieł sztuki. Z kolei dokonano wyboru delegatów do komitetu, mianowicie pp. Siemiradzkiego, Kossaka, Löflera, Gujakięgo, Welońskiego, Prylińskiego i Odrzywolskiego. Do komitetu wykonawczego wybrano pp. Matejkę, d-ra Jakubowskiego, d-ra Maryana Sokołowskiego i Juliusza Kossaka. Wybór dyrektora, którym prowizorycznie mianowany był prof. Luszczykiewicz, odroczone do następnego posiedzenia.

◊ Wystawa wynalazków. W «Angielsko-rosyjskim dzienniku handl.» zamieszczona została odezwa komisarsza rosyjskiego na przyszłej międzynarodowej wystawie wynalazków w Londynie. Treść tej odezwy następująca: Wystawa otwarta będzie w początkach lata i ma szanse wielkiego powodzenia. Jest nadzieja, że producenci i wynalazcy z Rosyi, wezmą w niej liczeniejszy udział, niż to było przedtem, ze względu na własną korzyść bezpośrednią. W tym roku komitet wystawowy zamierza dać lepsze miejsce do rozporządzenia komisarsza rosyjskiego, który w swoim biurze w gmachu wystawy przyjmuje właściwe oferty («The International Inventions Exhibition, South Kensington, London»). Wystawa zawierać będzie dwa działy: a) dział wynalazków, przeznaczony na aparaty i wszelkiego rodzaju ulepszenia procesów fabrycznych, wynalezione lub wprowadzone po r. 1862 i b) dział muzykalny, w skład którego wejdą instrumenta, wyprodukowane w bieź. stuleciu, a także historyczne kolekeje instrumentów. Miejsce na wystawie bezpłatne, wydatki zaś portowe, i rozpakowania, ustawienia etc. padają na ekspozentów. Wynalazki nie patentowane i niewyprobowane, nie przyjmują się. Nagrody zwykłe: medale złote, srebrne, brązowe, oraz dyplomy.

◊ Dr. F. Dornburg, naczelny redaktor berlińskiej «National Ztg.», ogłosi niebawem książkę, p. t.: «Russische Leute», zawierającą wspomnienia z podróży po Rosyi, odbytej w jesieni r. z.

O G Ł O S Z E N I A.

MAGAZYN MEBLI  
**ZAŁĘSKI I S<sup>ka</sup>**  
w Warszawie  
ulica Marszałkowska, № 63.  
Wielki wybór mebli wykwi-  
tnych i skromnych, nowych i uży-  
wanych, roboty dekoracyjno pod-  
ług ostatnich zurnali, oraz najem  
czasowy z kompletnem urządze-  
niem całych apartam. (570 52-15)

STUDENT uniwersytetu, doświad-  
czony korepetytor, poszukuje lek-  
cyj w zakresie nauk gimn., prze-  
wznieć języków starożytnych i ma-  
tem., chętnie za stół i mieszkanie.  
Wasil. Ostrów, 2 linja, № 27, m. 38.  
W. Z. (80-3-3)

Polka poszukuje miejsca służącej.  
Newski, 144, m. 19. (110)

Желаю арендовать  
с 1 Мая, имѣнія, въ Сѣверо-Запад-  
номъ Краѣ, не далѣе 25 верстъ отъ  
железной дороги. Прошу заявленія,  
съ обозначеніемъ количества пахат-  
ной и сѣнокосной земли, адресовать  
письменно: Петербургъ, Иванова  
улица, № 13, кв. № 21, Г-жѣ Пуща-  
ровой. (44-4-3)

**GRZYB DRZEWNY**  
w domach mieszkalnych niszczy najpe-  
wniejszymi sposobami, a nowe budynki  
zabezpieczam od takiego. Osuszam  
także mieszkania wilgotne. Aleksander  
Ciszewski, budowniczy, ul. Żarawia,  
№ 33. (68-5-4)

Skład Maciejewskiego rekomenduje  
świeżo nadesłane z Litwy i Polski róż-  
ne Wędliny, Kielbasy, Sery i Ma-  
sła, oraz proponuje obywatelom wię-  
skim dostarczać mu rzeczzone produ-  
kty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15  
i Stolarski zauł., 8. (100)

Jest do sprzedania oraz wydzier-  
żawienia około 80 majątków, w ce-  
nie od rs. 15,000 do 150,000, położonych  
w pow.: Opatowskim, Sandomierskim,  
Iżeckim i Radomskim. Wiadomość u urzę-  
dnika pow. Opatowskiego, Konstantego  
Pluta, w Opatowie. (86-3-2)

KUSZERKA mieszkająca w Troic-  
kim zaułku, № 15, mieszka-  
nia № 1, proponuje usługi swo-  
jej profesyi, oraz pielęgniwa-  
nie kobiet i dzieci we wszystkich innych  
cierpieniach. (883-4-3)

Zakład Lecznicy  
**GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO**  
dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkisk.  
dla chorób wener., naskórn., org. pfc.  
i kan. mocz. Belszaja Sadowaja, № 75,  
m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano  
do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-9)

W księgarni E. Wendego i Sp. (Warsza-  
wa, Krak.-Przedm., 9), można nabywać  
dzieło:

«Jan Brożek» (J. Broscius)  
akademik krakowski, 1585—1652. Jego  
życie, dzieła, z uwzględnieniem prac ma-  
tem., napisał Jan Nep. Franke, czł.  
akad., prof. szk. politechn. we Lwowie.  
Wydanie jubileusowe Akademii Um.  
w Krakowie. Cena rs. 3. (554-3-3)

Желаю купить имѣііе  
Запади. и Южномъ края, съ доломъ и  
устроенымъ хозяйствомъ. Адресъ: Цар-  
ское Село, Бульварная, 21. Я. К. (98)

**ПРОДАЕТСЯ**  
въ г. Вильно Домъ на Антоколь, съ  
роскошнымъ, оруктовымъ салономъ до  
рѣки Вилиа, подъ № 39. (96-3-2)

**OZONOL**  
najlepszy środek odwieczający pokojowy  
w cen. skład. mat. aptecz. (73-10-3)

Istniejące od r. 1818  
**ZAKŁADY MECHANICZNE**  
obecnie pod firmą  
**BORMANN, SZWEDE & TEMPLER**  
w Warszawie, Srebrna, № 14,  
polecają się do kompletnych urządzeń lub  
przebudowań:  
BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.  
Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa  
firma w ciągu 10 ostatnich lat.  
Plany, katalogi ilustrowane maszyn  
wysyłamy na żądanie (829-25-6)  
Najnowsze aparaty działające bez przerwy  
z regulatorem do pary systemu Bormanna.

**SKŁAD NASION**  
**JAROSHOWSKI I CEBANOWSKI**  
WARSZAWA  
**Miodowa, Nr. 6.**  
polecają na nadchodzący sezon nasiona rolnicze i lesne. Kantor w cza-  
sie kontraktów w Kijowie, na Kreszczatiku, d. Szueflera. (545-7-4)



**ОТКРЫТА ПОДПИСКА**  
**НА 1885 Г.**  
**ПОДПИСНАЯ ЦЕНА**  
**НА ГОДЪ:**

Нам-дый новый подписчик "НИВЫ" 1885 года получает все уже вышедшие в 1885 году номера с приложениями.

Без доставки 4 р.  
 С доставкой в СПб. 5 р. 50 к.  
 Без доставки в Москву чр. отд. "Нивы" 5 р.  
 С перес. во все города и ж.ст. Империи 6 р.  
 За границей 8 р.

С правом лучшей цены за приложения и пр. на 1885 год.

**ГЛАВНАЯ КОНТОРА**  
**"НИВЫ"**  
 находится в С.-Петербурге, по Большой Морской, домъ Росмана, № 9.

**А**

(25-4-4)

## LEON BRATYŃSKI HYDRAULIK

specjalnie przyjmuje na siebie budowy młynów wodnych, według ostatnich ulepszeń, walcowych i mieszanych, z zastosowaniem tak turbin jako i innych motorów wodnych. (538)

Adres: Stacja dr. żel. Warsz.-Terespolskiej Kotuń, w Zaliwii.

## ДОКТОР

nieżonaty, polak, który skończył uniwers. ze stopniem kandydata, później medyko-chirurgiczną akademię, poczem obowiązkowo służył i dziś służy ale już nie obowiązkowo na Kaukazie, obecnie chciałby stać od maja 1885 r., osiąść w rodzinnym kraju, gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej lub mińskiej, szczególnie w pow. nowogródzkim i sińskim, z warunkiem, aby była poczta i apteka w miejscu, ze stałym dochodem około 500 rs. A żeby uniknąć mistyfikacji i zawodów, jakie niejednemu z lekarzy spotkały, prosi o poświadczenie przez miejscowy urząd podpisów pp. obywateli, kupców i aptekarzy na ofertach, przesyłanych pod następującym adresem: Терезин Осиповъ Войничъ, Виленской губ., Виленскаго уѣзда, на почтовую станцію Долгиново. (109)

**Młody człowiek** posiadający dobry atestat kurlandzkiej teoretyczno-praktycznej agronomicznej szkoły, życzy znaleźć miejsce rządcy dóbr lub pomocnika jego. Adr.: Kurlandya, Tukum, Alt-Saten. L. Kr. S. (111-2.1)

## PENSYONAT w POZNANIU.

Do pensjonatu mojego przyjmuję każdego czasu synów zamożniejszych rodzin, którzyby chcieli odbywać pod troskliwą opieką, edukację prywatną, lub uczęszczać do szkół publicznych. Na żądanie udziela się także języka rosyjskiego.

Poznań, przy ul. Długiej, № 8.

K. KOZŁOWSKI

(sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, były ochmistrz ksiąg Czartoryskich (562-3-1) z Rokosowa.

## BIBLIOTEKI MATEMATYCZNO-FIZYCZNEJ

wydawanej pod redakcją M. A. Baranieckiego, wyszły nowe tomy: Seryi I. - Wiadomości początkowe z geografii fizycznej i meteorologii, A. W. Witkowskiego, k. 45; Seryi III. - Początkowy wykład syntetyczny własności przecięć stożkowych na podstawie ich pokrewieństwa har monicznego z kołem, M. A. Baranieckiego, k. 85. Seryi IV. - Rozwiązanie równań liczebnych, J. Sochockiego, rs. 2. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki, w Warszawie. (553-3-3)

## NASIONA ROŚLIN PASTEWNYCH

## ОКОРОВОУСН

świeżo otrzymane, jakoto:

Marchew, Buraki pastewne, Lucernę, Trawy i inne

POLECAJĄ

## H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S<sup>KA</sup>

(555-0-2) w Warszawie, Miodowa, № 2.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

## B. KRZYŻANOWSKI i K. NIEWĘGŁOWSKI

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY I SZTUKATORSKO-DEKORACYJNY  
 i pierwsza w kraju fabryka wyrobów  
 z CARTON-PIERRE

w Warszawie, róg Kruczej i Hożej, № 17-D.

Wykonują wszelkie roboty w zakresie sztukaterii wchodzące, z gipsu, cementu, stiuku, sztucznego kamienia, i carton-pierre, jakoto zewnętrzna i wewnętrzna dekoracje kościołów, kaplic, grobowców, pałaców i domów, budowę ołtarzy, konfesyjonałów, ambon, stalli, westibiulów, kolumn, kominków i t. p., podług istniejących modeli lub specjalnych rysunków.

UWAGA. Przy użyciu wyrobów z carton-pierre do dekoracji ścian i sufitów, nie zanieczyszczą się i nie niszczy się tychże ścian i posadzek. — usuwanie mebli z dekorujących się pomieszczeń, nie jest koniecznym, nadaje się przeto wybornie do dekoracji zamieszkałych już domów. — dostawa zaś na prowincję jest tańsza i łatwiejsza, a cena znacznie niższa, aniżeli wszelkich innych odlewów i odcisków. (559-2-2)

## WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!

ORYGINALNA

## WODE LEŚNA

wydająca aromat lasów iglastych i

MYDŁO SOSNOWE

wydające przy myciu się niem taki sam aromat, wyrabia wyłącznie „Warsz. Laborat. Chem.”.

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Sztol i Szmida, Ros. Tow. Apt., u Rulkowiusa i Holma, u B-el Golde (Stolarski pier. № 10), w Wilnie u Andrzejkowicza, u Grzędzkiego i Segala, w Grodnie u Kramkowskiego, w Mińsku u Iwanowskiego, w Żytomierzu u Wilensa, w Kownie u Klimowicza, w Kamieńcu Pod. u Angle. (000-5-4)

## „AMERYKANKA”

przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania białizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłym zużyciu mydła i wybornym oszczędzeniu białizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberji rs. 8. Do każdego przyrządu, załączają się instrukcja. Adres: Agentowi gubernalnemu rosyjskiego Towarzystwa asekuracyjnego, B. Szlemenzonowi, w Symferopolu.

### OPINJA ÓSMA:

Szanowny Panie, Bardzo mi panu wdzięczna za przysłanie mi dwóch „Amerykank” do przytułku dziecięcego. One są praktyczne pod tym względem, że się białizna w nich nie drze i, co stanowi największą pomoc, wymagają mniejszej ilości praczek: tam, gdzie potrzebne są cztery praczki, z pomocą „Amerykank”, dadzą sobie radę dwie praczki z łatwością, byleby je nauczyć. Dobrze byłoby, ażeby wszystkie zakłady skarbowe, zwłaszcza zakłady dobroczynne i szpitale, zaopatrzyły się w „Amerykanki”; wtedy nie byłoby tych trudności, jakie są obecnie. Z prawdziwym poważaniem i wdzięcznością za ten wynalazek, mam zaszczyt pozostać; b. przełożona Aleksandrowskiej

szkoły rzemieślniczej i przytułku dla dzieci ubogich w Petersburgu, Lubow' Gawriłowna Morozowa. Petersburg, 6 stycznia, 1885 roku. (70-2-3)

### OPINJA DZIEWIĄTA:

Szanowny Panie, Miałem już przyjemność otrzymać od pana jedną „Amerykankę”, która w zupełności odpowiadała przeznaczeniu swemu i za którą składam tu wyrazy głębokiej wdzięczności, pragnąc, byś pan je ogłosił w gazetach. Załączając przy niniejszym rs. 5, upraszam o wysłanie mi jeszcze jednej „Amerykanki”, pod adresem: Starobielsk, gub. Charkowskiej, podpułkownikowi Teodorowi Aleksandrowiczowi Gołodolińskiemu, 8 stycznia, 1885 r. Starobielsk

## Księgarnia polska

## Henryka Glińskiego

w PETERSBURGU

Plac Kazański, № 7 (za Soborem), otrzymała nowe wydawnictwa:

Henryk George. Postęp i nędza, badanie przyczyn sprowadzających przesilenia przemysłowe, oraz wzrost nędzy jednocześnie z wzrostem bogactwa. Tłóm. z 28 amerykańskiego wydania. Część I, rs. 1 k. 20.

Część II w druku.

Lira polska. Tomik VI. Cena k. 30, w ozd. opr. k. 50. Osoby nabywające komplet, otrzymują gratis futerał.

Włodz. Wysocki. Zaklęta Iza. Balada. — Nowe dziady. Zarek poetycki, k. 40.

— Las, kop. 30. (67-4-4)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

## A. W. Gruszeckiego

Warszawa, Mazowiecka, № 14,

wyszły następujące dzieła:

Psychologia wychowawcza, przez Adolfa Dygasńskiego, cena rs. 3.

Dyplomacja szlachecka. Szkice z poznawskiego, p. T. T. Jela, z rysunkami St. Witkiewicza, rs. 1 k. 20.

Adama Mickiewicza odczyty w Lozannie, p. d-ra P. Chmielowskiego, k. 60. (88-4-2)

Na pańskim dworze, nowela A. Dygasńskiego, k. 50.

W przededniu, powieść K. Czeremśa, k. 50.

Podróż po krajach południowej Słowiańszczyzny, p. hr. St. Ajmoura, rs. 1.

Podział pracy, p. Haekla, k. 50.

Na skałach Calvados, powieść przez Antoniego Sygietyńskiego, rs. 1 k. 20.

## OD REDAKCYI

## „WĘDROWCA”

W lipcu r. z. ukończył się druk pierwszej seryi biblioteki 12 tomów, złożonej z dzieł następujących: G. Renard: Czy człowiek ma wolną wolę? Stanley-Jevons: Ekonomia polityczna; Zaborowski: O początku mowy; Zaborowski: Człowiek przedhistoryczny; dr. L. Büchner: Dziedziczność; K. Richard: Kosmogonia, o początku i końcu świata; dr. Fritz-Szultze: Spirytizm czyli oboowanie z duchami; dr. L. Büchner: Słońce i jego stosunek do życia; Th. H. Huxley: Fyzyografia, wstęp do nauki o przyrodzie (2 tomy); dr. L. Löwenfeld: Łukasz Górnicki, przyczynek do dziejów humanizmu w Polsce (2 tomy).

Redakcja „Wędrowca” otwiera obecnie prenumeratę na drugą seryję biblioteki 12-tomowej, w skład której wejdą następujące dzieła:

Herbert Spencer: Człowiek w obec państwa.

Paweł Mantegazza: Fyzyologia rozkoszy.

T. Ribot: Choroby pamięci.

Stuart Mill: August Comte i pozytywizm.

Edward Tylor: Pierwsi ludzie.

Antoni Sygietyński: Naturalizm we Francji

Pierwszy tom wyjdzie z druku już w kwietniu r. b.; każdy następny w miesięcznych odstępach czasu.

Przedpłata za komplet powyższych dzieł (12 tomów) wynosi rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 4 k. 50.

Ci prenumeratorowie, którzy przedpłatę złożyli bezpośrednio: bądź w redakcyi „Wędrowca”, bądź w księgarni A. W. Gruszeckiego, nie ponoszą kosztów przesyłki. Prenumeratorem „Wędrowca”, mogą składać przedpłatę w dwu ratach po dwa rable.

Adres: Redakcja „Wędrowca”, Warszawa, Żórawia, 11, lub: Księgarnia A. W. Gruszeckiego, Warszawa, Mazowiecka, 14. Prenumeratę przyjmują również wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. (87-6-2)

## KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-2)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Pilts.